

Pismo Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyśle

Wstęp

Od redaktora	<i>kl. Michał Kozak</i>	3
--------------	-------------------------	---

Przypatrzcie się powołaniu Waszemu

Powołanie w Biblii	<i>kl. Andrzej Dec</i>	4
Zwyczajność, która zdumiewa	<i>kl. Krzysztof Mierzejewski</i>	7
Dla Jezusa za świętym Franciszkiem	<i>kl. Łukasz Jastrzębski</i>	9
Haec facta est mihi – To zostało mi dane	<i>kl. Grzegorz Rupa</i>	10
Homo socialis – człowiek istotą społeczną	<i>kl. Łukasz Sowa</i>	15
Bóg dał jej cierpienie	<i>kl. Marcin Piliszko</i>	17
Kapłan sługa Słowa	<i>kl. Roman Kocaj</i>	20
Moim powołaniem jest miłość...	<i>kl. Rafał Ziajka</i>	22
Powołanie w powołaniu, czyli klerycy – harcerze	<i>kl. Bartłomiej Dudek</i>	24
Kapłan z pasją	<i>kl. Marek Kapłon</i>	30

Spółczeństwo

Czcic ojca i matkę, oznacza także być patriotą	<i>kl. Mariusz Majewski</i>	32
Jak w przeszłości powoływano biskupów?	<i>ks. dr Tadeusz Śliwa</i>	34
Zapomniany ślad	<i>kl. Łukasz Babiarz</i>	38
ŻYCIE – godność osoby ludzkiej od pierwszej chwili istnienia	<i>kl. Marcin Wilk</i>	39
Dom wielkich serc	<i>kl. Krzysztof Mierzejewski</i>	41

Modlitwa

Odpowiedzialni za powołanie	<i>kl. Waldemar Haręza</i>	43
Życ modlitwą	<i>kl. Witold Orzechowski</i>	46
Modlitwa kapłana w ujęciu Św. Bp. Józefa Sebastiana Pelczara	<i>kl. Mariusz Michalski</i>	47
Twoje święte Miejsce	<i>kl. Kamil Gniwek</i>	48
Powołany...	<i>p. Teresa Skrętkowska</i>	50
„Nadeszła postna wiosna, kwiat przemiany zaczął się rozwijać”	<i>kl. Krzysztof Mendzios</i>	51

Liturgia

Msza Święta w życiu Ojca Pio	<i>kl. Wojciech Bacior</i>	53
W zaciszu domowego wieczornika	<i>kl. Michał Kozak</i>	55

Sanktuaria

Sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości w Polańczyku	<i>kl. Michał Boba</i>	58
Obraz Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku	<i>kl. Paweł Bugira</i>	60
...sami nie wiecie co posiadacie	<i>kl. Krzysztof Żyła</i>	61

Święci

Alozyj i Maria Beltrame Quattrocchi	<i>kl. Bartosz Gręda</i>	64
„Miłość silniejsza niż śmierć” – O Rodzinie Ulmów z Markowej	<i>kl. Grzegorz Rupar</i>	66

Książka

Jezus i Jego uczniowie. Model chrześcijańskiej formacji w Ewangelii według św. Marka	<i>ks. dr Tadeusz Śliwa</i>	68
Alessandro Pronzato „Powrót do Dekalogu”	<i>kl. Grzegorz Rupar</i>	70

Rozmaiwości

Tajemnica gór	<i>kl. Łukasz Szydełko</i>	71
Słuchasz – ale czy wiesz co?	<i>kl. Damian Toczek</i>	73
Taizé z innej strony!	<i>kl. Bartłomiej Zakrzewski</i>	76

Kronika

Co słyszać na Zamkowej 5?		79
Kolokwium habilitacyjne Ks. Rektora Dariusza Dziadosza	<i>ks. dr Norbert Podhorecki</i>	80
Sesja egzaminacyjna	<i>kl. Łukasz Nycz</i>	81
Mały Książę	<i>kl. Łukasz Sowa</i>	81
Spotkanie opłatkowe	<i>kl. Łukasz Babiaryz</i>	82
Rocznica święceń Bp. Mariana Rojka	<i>kl. Łukasz Szydełko</i>	83
Potrzeba świętych księży	<i>kl. Paweł Bugira</i>	84
Wygńcie sumienie	<i>dk. Andrzej Socha</i>	85
„My chcemy życia bez palenia i bez picia”	<i>kl. Marcin Klin</i>	87
Uroczystość świętego Józefa	<i>kl. Grzegorz Rupar</i>	88
Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej – Brzo- zów 2007	<i>kl. Marek Kapłon</i>	89

Poezja

Poezja	<i>kl. Grzegorz Chynał</i> <i>kl. Marcin Padowski</i> <i>kl. Łukasz Piróg</i>	90
--------	---	----

Wstęp

*Droga jest długa - idźmy razem
Droga jest trudna - pomagajmy sobie wzajemnie
Droga jest pełna radości - dzielimy się nią.*

Nadszedł czas wielkanocnej radości, zbierania owoców wielkopostnych postanowień. Radując się z ofiary Pana i wielkiego daru życia wiecznego, stajemy przed tajemnicą życia i tego, czego Bóg pragnie od nas. A On nie wymaga od każdego kapłaństwa, życia w zakonie, na pustyni. Bóg pragnie naszego szczęścia, które realizuje się przez miłość. Miłość, którą On nam dał, daje i tę, którą my winniśmy ofiarowywać Jemu. Każdy z nas jest wielki w oczach Boga. Każdy z nas jest paradoksalnie mówiąc „dopełnieniem doskonałego Boga”. Dziwne? Tak, ale Bóg dla każdego z nas przygotował coś szczególnego i pochyła się nad każdym człowiekiem, by ten przyjął kapłaństwo, nowe życie pod swoim matczynym sercem, opiekę nad cierpiącym w szpitalu, w domu...

Drogi czytelniku! Oddajemy w Twoje ręce kolejny, a pierwszy w tym roku, numer naszego seminaryjnego pisma. Widniejący na okładce tytuł: „Przypatrzcie się powołaniu Waszemu” tylko w części oddaje zawartość niniejszego numeru. Wielu mogłoby powiedzieć, że znów o powołaniu. Ale od razu zaznaczam, że nie tak do końca. Zresztą „wędrowką wielką życie jest człowieka” - powie poeta, więc każda wędrowka jest nam dana od Boga, jest Jego wezwaniem. Chyba za bardzo nastawiliśmy się na powołanie w sensie kapłaństwa, życia zakonnego. A przecież powołaniem został obdarzony każdy z nas. Oczywiście nie powołaniem kapłańskim. Pragniemy w tym numerze skupić się na „wachlarzu powołań” jakimi Bóg darzy nas ludzi. Przedstawiamy małżeństwo, powołanie do miłości, odpowiedzialnego rodzicielstwa. Dar życia to chyba największy dar jakim Bóg darzy człowieka. Wielu wciąż na niego czeka. Bądźmy więc odpowiedzialni. Bóg pragnie mieć dobrych wychowawców, którzy nie tyle uczą, co wychowują. Wielkim, ale i jakże trudnym jest powołanie do cierpienia, popatrzmy na nie przez Krzyż i przykład Anny Jenke. W ciszy karmelitańskiego zakonu rodzą się nowe powołania w świecie. Jedna z bliskich mi osób powiedziała, że trzeba mieć naprawdę powołanie, żeby spędzić życie w Karmelu. Czy tak jest? A harcerstwo, czy nie jest to wezwanie do...? Myślę, że dalej należy oddać głos tym, którzy postarali się pokazać to, czym żyją, co rozeznają na modlitwie w ciszy kaplicy i swego serca.

Oczywiście prezentujemy także temat modlitwy, naszych sanktuariów i świętych, piszemy też o życiu seminaryjnym, które kwitnie z pewnością dzięki wytrwałej i gorącej Waszej modlitwie, czcigodni czytelnicy i dobroczyńcy naszego przemyskiego Seminarium. Dziękujemy szczególnie Wam członkowie Dzieła Pomocy Powołaniom. Niech ten obrazek dodany do niniejszego numeru będzie formą podziękowania, a także zachętą dla tych, którzy wokół Was żyją. Mamy także nadzieję, że już wkrótce ukaże się nowy tomik kleryckiej poezji. Oddajemy więc ten numer w Wasze ręce mając nadzieję, że będzie on formą nowej ewangelizacji i pobudzi Was, czcigodni czytelnicy, do życia miłością tam, gdzie powołuje Was Bóg.

Jezus powiedział do s. Faustyny Kowalskiej „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli będzie posłuszna Mojej woli, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotowuje świat na ostatnie przyjście moje”. Powód do dumy? Być może. Ale przede wszystkim to wielkie zobowiązanie i odpowiedzialność. Bóg pragnie miłości zwykłej, codziennej, która z uśmiechem dostrzega człowieka tam, gdzie pracuje, uczy się, mieszka.

Niech Zmartwychwstały Swym blaskiem prowadzi Was na drogę, którą dla Was przygotował, byśmy jak apostołowie po pięćdziesięciu dniach strachu, radośnie pełnili wolę miłości Boga.

Powołanie w Biblii



kl. Andrzej Dec

Tyle razy dziś powtarza się słowo „powołanie” zwłaszcza w tym roku, gdy jego hasłem są słowa: „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”. Tak wielu z nas zadaje sobie, czasem dręczące i pełne niepokoju, pytania: „Jakie ja mam powołanie?” „Czym ono jest?”, „Jak je rozpoznać?”. Odpowiedzi na te i inne pytania szukamy w rozmowie z kierownikiem duchowym, z różnymi osobami, w różnych czasopismach, w internecie. Ale jakże rzadko szukamy odpowiedzi tam, gdzie je na pewno znajdziemy – w Piśmie Świętym. Na kartach Biblii znajdziemy słowa o ludziach powołanych, o ich trudnościach w jego rozpoznawaniu. Przyglądając się ich życiu możemy wiele nauczyć się o powołaniu, czym powinno być ono dla człowieka i jak należy na nie odpowiadać. Powołującym jest zawsze Bóg. To On wychodzi do człowieka, aby ten z kolei mógł w pełnej wolności i w pełnej miłości do Niego, odpowiedzieć na to Boże wezwanie.

W opracowaniu tego tematu posłużymy się podziałem biblijnych opisów powołań, jakiego dokonał ks. Kazimierz Romaniuk w swej książce: „*Powołanie w Biblii*”. Ogólnie można je podzielić na powołania indywidualne i zbiorowe, a także do wypełnienia jakiejś konkretnej misji – zadania, czy powołanie człowieka do doskonałości, do przemiany swego życia. W niniejszym artykule oprzemy się na kilku tylko przykładach biblijnego powołania w Starym i Nowym Testamencie, gdyż na więcej nie pozwala nam objętość naszego pisma seminaryjnego.

Schemat biblijnego powołania.

Z wykładów z Pisma świętego ST, prowadzonych przez naszego Ks. Rektora Dariusza Dziadosza wiemy, że powołanie odbywa się według pewnego schematu, który można także odnieść i do naszego życia:

Teofania – Bóg objawia się wybrancom;

Wstępne określenie misji – Bóg jest inicjatorem danej misji, objawia wybrancom swoją wolę;

Sprzeciw powołanego – wyraża powołany swoją małość, trud spełnienia misji, niegodność;

Bóg rozwiązuje wszelkie trudności, wszelkie kwestie sprzeciwu;

Znaki – mają one służyć powołanemu jako dowód wiarygodności teofanii i misji;

Wypełnienie misji, którą otrzymał powołany od Boga.

W większości opisów powołań biblijnych, głównym z elementów powołania stanowi polecenie, aby powołany wyruszył z miejsca, by pozostawił dotychczasowe życie. Choć powołującym zawsze jest Bóg, to niekiedy posługuje się aniołami (por. Rdz 32,25-32) lub ludźmi jako pośrednikami. Z powołaniem wiąże się zawsze obietnica Boża, która dotyczy dóbr materialnych powołanego lub też wielkości przestrzennej Izraela (por. Rdz 12,1-3).

Stary Testament

Na początku zwróćmy uwagę na powołanie zbiorowe. Takim powołanym jest Izrael jako lud. Zdarzenie to miało miejsce na Synaju, które stanowi serce całego Pięcioksięgu (Wj 19,1 – Lb 10,10). Od tego momentu zaczyna się ścisły dialog między Izraelem a Bogiem Jahwe. Powołanie Izraela jest wyrazem wielkiej dobroci Boga. Naród przecież niczym nie zasłużył sobie na takie wyróżnienie (por. Pwt 9,5-6). Istotą tego przymierza jest Prawo – Tora. Bóg zawiera umowę iż to On się zobowiązuje do tego, iż będzie Bogiem Izraela. Bóg ma z tego pewien przywilej – naród izraelski będzie Go czcił jako swego jedynego Boga. Według kultury tamtego okresu Bóg istniał wtedy, gdy miał swoich czcicieli. Tym przymierzem Bóg zapewnia sobie nieustanny kult. Lud ma także pewne obowiązki. Musi zachowywać te prawa, które Bóg im nadaje. Izrael zobowiązuje się do przestrzegania zasad Dekalogu (por. Wj 20,1-21). Wraz z przyjęciem przez lud praw i obowiązków, czyli od momentu zawarcia przymierza, Bóg jest z nimi jeszcze bliżej, chroni ich, daje pokój, dobrobyt. Księga Kapłańska stanowi zbiór przepisów i rytów, zwyczajów, liturgii stanowiących dla ówczesnych podstawę kultu Boga Jahwe. Wraz z odejściem ludu od Boga, Jahwe odsuwa się od Niego. O odejściu świadczą póź-

niejsze liczne odnowienia przymierza (np. Jozue, Dawid, Jozjasz).

Powołaniu zbiorowemu towarzyszy sankcja karna, która grozi narodowi, gdyby nie chciał iść za głosem Bożym, czy też nie przestrzegał warunków powołania. Cały naród jest powołany do tego, aby pielęgnować kult Boga. Bóg kieruje się jedynie miłością powołując naród izraelski do specjalnej misji.

Znacznie więcej opisów powołania, stanowią opisy indywidualne. Wzorcowym opisem staje się opis powołania Mojżesza. Sam opis ma świadczyć, że ta postać jest człowiekiem Boga, że Bóg ma wobec niej specjalne plany, wszystko co będzie się działo w jego życiu jest interwencją Bożą. Narodziny Mojżesza świadczą o jego niezwykłości, a powołanie wiąże się z losami narodu wybranego (niewola). Bóg wysłuchuje izraelskiego lamentu, okazuje wielkie miłosierdzie i litość względem człowieka (por. Wj 2,25). Mąż Boży, jakim jest Mojżesz, został powołany z niskich warstw społecznych (paśł owce swego teścia Jetry – Wj 3,1).

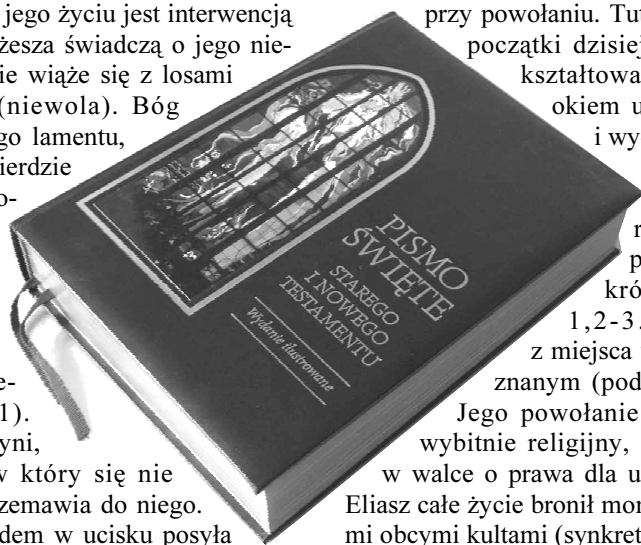
Mojżesz jest na pustyni, widzi płonący krzew który się nie spala – wtedy Bóg przemawia do niego. Bóg litując się nad ludem w ucisku posyła Mojżesza, aby ten wyprowadził Izraela z niewoli egipskiej. Mojżesz okazuje swoją słabość (por. Wj 3,11), ale dla Boga nie ma nic niemożliwego, co mogłoby się nie spełnić – Bóg obiecuje mu Swoją przy nim obecność (por. Wj 3,12), a także objawia mu swoje imię: Jestem, Który Jestem. Mojżesz jest dość opornym człowiekiem i chce mieć odpowiedź na wszelkie możliwe trudności. Usiłuje nawet wymówić się od zadania, posługując się niejednym argumentem (por. Wj 3,1 – 4,17). Pierwszym aktem misji Mojżesza było uwolnienie ludu z niewoli. Staje się on wykonawcą wszystkich klęsk, które są wyrazem sądu Bożego. Mojżesz jest prawodawcą, orędownikiem, narzędziem zbawienia, prorokiem, jest przyjacielem Boga, bo widzi Go twarzą w twarz. Bardzo zadziwiającym aktem jest opór człowieka, a zarazem wielka cierpliwość Boga. Mimo, iż wiara Mojżesza nie była wolna od załamania, kryzysów to Bóg uznał go za najwierniejszego ze

śług. Nie tylko Mojżesz odpowiedział na Boże powołanie buntem, pewnym niepokojem i wymówkami różnego rodzaju, ale także Izajasz i Jeremiasz.

Dość szczególny przypadek stanowi powołanie Samuela. Ta niezwykłość polega na tym, że zanim Samuel przyszedł na świat (z nieplodnej matki) został on ofiarowany Bogu (por. 1Sm 1,11). U wszystkich powoływanych jest widoczny motyw wyjścia – Samuel jest w świątyni, gdzie zaczyna się proces duchowej formacji. Kapłan Heli staje się świadkiem poddania się Samuela powołaniu, pośredniczy w tej decyzji. Została tu po raz pierwszy ukazana doniosła rola matki przy powołaniu. Tutaj też można widzieć początki dzisiejszego seminarium – kształtowanie powołanego pod okiem urzędowego opiekuna i wychowawcy.

Eliasz odegrał ważną rolę w historii religijnej Izraela. Jego powołanie jest dość krótko opisane w 1Krl 1,2-3. Eliasz ma pójść z miejsca w kierunku sobie nieznanym (podobnie jak Abraham). Jego powołanie posiadało charakter wybitnie religijny, ale miało też pomóc w walce o prawa dla ubogich i uciśnionych. Eliasz całe życie bronił monoteizmu przed różnymi obcymi kultami (synkretyzmem religijnym).

Inną rolę do spełnienia i inną formę wybraństwa mieli prorocy. Są oni rzecznikami Bożej woli, powoływani w konkretnym czasie, w konkretnej sytuacji dla podkreślenia Bożej opieki i ogłoszenia Jego woli względem narodu. Izajasz był przekonany, że widział samego Boga Jahwe, a jak mówi księga Wyjścia człowiek, który widział Jahwe musiał umrzeć (33,20). Izajasz uważał siebie za człowieka o nieczystych wargach (Iz 6,5) ale w dialogu z Bogiem dowiedział się, że jest już oczyszczony. Pan pyta się: *kogo mam posłać?* Izajasz odpowiedział: *Oto ja, poslij mnie* (Iz 6,8). Ten dialog pokazuje gotowość człowieka na służbę Bogu. Bóg powołuje go formułą „idź”. Całe posłannictwo proroka nie było łatwe, stało się nawet formą jeszcze większej zatwardziałości. Izajasz zapytał się Boga: *Jak długo Panie? – Dotąd, aż runą miasta i domy* (por. Iz 6,11).



Przypatrzenie się powołaniu Waszemu

Opisy powołań w ST są dość typowe. Każdy z proroków został powołany przez Boga. Mimo ich podkreślanej niegodności Bóg zawsze jednak był nieustępliwy. Z powołaniem zawsze wiąże się obietnica Bożej pomocy i obecności przy powołanym.

Nowy Testament

Również i w NT można podzielić na powołania indywidualne i zbiorowe. Zajmiemy się najpierw powołaniami zbiorowymi. Nowy Testament mówi zasadniczo o dwóch powołaniach zbiorowych: jedno obejmuje wszystkich przynależących do Kościoła, a przedmiotem drugiego jest cała ludzkość. Jest to pewna kontynuacja starotestamentalnej idei powołania Izraela. Ta koncepcja uległa pewnym modyfikacjom. Do Kościoła przecież powołani są nie tylko Żydzi, ale także i poganie. Zanika wobec tego idea wybraństwa Bożego konkretnego narodu. Motyw powołania Bożego pozostaje ten sam – to miłość Boga do człowieka.

Powołania indywidualne należy rozpocząć od ukazania powołania Jana Chrzciciela. Został on w sposób specjalny wybrany, aby przygotować miejsce na przyjscie Zbawiciela – Jezusa Chrystusa. Narodził się on, po ludzku twierdząc w sposób niemożliwy, uzyskał wielkie uprzywilejowanie od Boga. Pustynia stała się miejscem szczególnego posłannictwa proroka; nie ma nakazu wyruszenia z miejsca, brak opisu dialogu Jana z powołującym go Bogiem. Jan odsuwa się w cień Chrystusa uznając swoją misję za wypełnioną: *Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszałem* (J 3,30).

Dość oryginalnie Jezus powołał Piotra. Spotyka go na brzegu jeziora, gdy ten naprawiał sieci, zmęczony bezowocną pracą. Chrystus spotyka go przy łodzi i mówi: *„Wy płyn na głębie i zarzućcie sieci na połów”* (Łk 5, 4). Bóg zawsze robi pierwszy krok, sam przychodzi do nas, nawet w nieoczekiwanym miejscu, aby zaprosić do współpracy z Nim. Piotr porzuca łódź, sieci, pracę i idzie za Chrystusem, który zapewnia go, że: *„Odtąd ludzie będą łowili”* (por. Łk 5, 10). Synoptycy i Jan różnie opisują powołanie Szymona Piotra, ale można wyciągnąć pewien wspólny wniosek: trzeba wyruszyć z miejsca, zmienić swe dotychczasowe życie.

Mateusza Jezus spotkał przy komorze celnej. Zawołał go, a ten bez wahania wstał i poszedł za Nim (por. Mt 9,9). Powołanie Mate-

usza do dowód wolności wyboru Boga względem powołanego, to dowód wszechmocy mogącej przemienić nawet najtwardsze serce.

Jest jeszcze wiele innych opisów powołań, na które wskazuje NT, trzeba też jeszcze wspomnieć o wybraństwie świętego Pawła, który swoje powołanie opisuje w Dziejach Apostolskich aż trzykrotnie (por. Dz 9,1-19; 22,3-21; 26,12-19). Z prześladowcy wyznawców Chrystusa stał się ich wielkim orędownikiem i apostołem. Przykład Pawła pokazuje, że Bóg ma swoje plany wobec każdego z nas.

Nie sposób ominąć też Maryi. Ona w sposób szczególny została powołana do godności Matki Syna Bożego. To powołanie wiele Ją kosztowało cierpieniem: *A Twoją duszę miecz przeniknie* (por. Łk 2,35). Maryja stała się także dla nas wzorem cichości, pokory i wiernego wypełniania posłannictwa (por. Łk 2,51). Jej całe życie upłynęło pod znakiem wypowiedzianego przy zwiastowaniu „*fiat*” – *niech mi się stanie według twego słowa* (Łk 2,38).

Gdy Bóg wkracza w życie człowieka za jego zgodą, dokonuje w nim niebywałego przewrotu. Wszyscy, o których wspomnieliśmy doznali w życiu, przez powołanie radykalnej przemiany.

„*Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustala twoja wiara*” (Łk 22, 32) – mówi Jezus do Piotra. To Bóg umacnia nas na drodze naszego powołania do stanu kapłańskiego, zakonnego czy rodzinnego. To dzięki Niemu możemy dawać świadectwo swoim życiem i postępowaniem, a to wszystko to jest nasza odpowiedź na Jego zaproszenie do tworzenia królestwa Bożego już tu na ziemi.

W dialogu powołania człowiek winien nie tylko oddać wiele, ale musi wręcz oddać wszystko, do końca. W porównaniu z tym ile udziela Bóg, jest to jedynie mała częśćka, bez której Bóg obejść się nie może.

Prośmy więc Pana żniwa, aby wyprawił robotników do swojej winnicy. Módlmy się o nowe, liczne, święte powołania do służby Bogu, aby Bóg dodał odwagi głoszenia Ewangelii tym, którzy już są na tej drodze i których powołuje do swojej szczególnej służby. Tak odpowiedzieli ludzie w Piśmie Świętym. A jak Ty, Drogi czytelniku, odpowiadasz codziennie na Boże wezwanie? Czy ta odpowiedź jest w duchu miłości względem Boga i drugiego człowieka?



Zwyczajność, która zdumiewa

kl. Krzysztof Mierzejewski

Jest ich wielu. Mijamy ich każdego dnia. Na ogół są radosni, choć trapią ich rozmaite problemy: ze zdrowiem, pracą, dziećmi. W szarej, dla innych nieciekawej codzienności zabiegają o świętość swoją i swoich najbliższych. Tacy są ci, którzy odczytali powołanie do życia w rodzinie. Dzisiaj rzadko się o nich mówi. Nie można ich dostrzec na pierwszych stronach gazet. Są mało atrakcyjni dla żadnego sensacji odbiorcy. A jednak wszyscy doskonale wiedzą, jak ważną pełnią rolę, zwłaszcza dziś, kiedy instytucja małżeństwa i rodziny przeżywa głęboki kryzys.

Część z nich wybrała drogę życia w rodzinie jakoś tak bezwiednie, bez głębszego namysłu. Widocznie tak Pan Bóg pokierował ich życiem. Ale nie wszyscy. Niektórzy długo próbowali odczytać Boży plan dla ich życia.

Kiedy dowiedziałem się o zaręczynach Michała, mojego animatora z pierwszych rekolekcji oazowych, zapytałem go, czy nie myślał kiedyś o wstąpieniu do Seminarium. Powiedział: „Gdybym w ogóle o tym nie myślał, to chyba nie byłbym chrześcijaninem”. Dziś wraz z żoną oczekuje narodzin ich pierwszego dziecka.

Ania i Benek

Spotkałem ich pięć lat temu na Oazie Nowego Życia III stopnia w Krakowie. Przyjechali, aby podzielić się z wkraczającymi w dorosłość uczestnikami rekolekcji swoim doświadczeniem miłości Boga i drugiego człowieka w małżeństwie i rodzinie. Do dziś ich słowa są w mojej pamięci niezwykle żywe, a ich świadectwo bardzo czytelne. Mówili o różnych aspektach przeżywania swojej pciowości, swojego rodzicielstwa. Opowiadali o bardzo konkretnych problemach, z jakimi przyszło im się zmierzyć. Już wtedy mieli chyba piątkę dzieci, z czego piąte dojrzało do dnia narodzin pod sercem Ani. Oto część ich świadectwa.

Miłość prawdziwa

„Twoja miłość bez wymagań mnie niszczy, twoje wymagania bez miłości mnie odstrasza, twoja wymagająca miłość pozwala mi wzrastać”. Te słowa autorstwa pewnego wrocławskiego kapłana były jakby streszczeniem wszystkich słów wypowiedzianych do nas przez Anię i Benka w ciągu tych kilku dni krakowskich rekolekcji. Można powiedzieć, że dalsza część ich świadectwa była uka-

zaniem obecności tych właśnie słów w ich życiu. Opowiadali o swojej młodości, o tym, jak się poznali, o ich małżeństwie wpisanym w znak Światło-Życie, od początku pełnym Boga i przeżywanym we wspólnocie z innymi małżeństwami w Domowym Kościele Ruchu Światło-Życie. Zdradzili nam wtedy tajemnicę trwałości ich związku. Codziennie wieczorem, gdy dzieci zasną, przez kwadrans rozmawiają ze sobą w cztery oczy o swoich najbardziej intymnych sprawach, o swoim związku, swojej miłości. Potem wspólna modlitwa Liturgią Godzin. W trudnych momentach, kiedy oboje widzieli, że coś między nimi jest nie tak, oboje poranieni klękali do modlitwy i głośno modlili się za siebie nawzajem. To był ich sposób na problemy małżeńskie. Zawsze we trójkę. Zawsze z Bogiem.

Miłość czysta

Najbardziej zaskakujące dla mnie i chyba większości młodych ludzi, którzy słyszeli świadectwo Ani i Benka było to, co mówili o przeżywaniu swojej pciowości. Najpierw okres narzeczeństwa, kiedy bardzo trudno było im wytrwać w czystości. To, że wtedy im się udało, zawdzięczają znowu szczerym rozmowom, w których mówili o swoich pokusach, trudzie związanym z ich przezwyciężaniem oraz modlitwie, wspólnej oraz indywidualnej. Potem mówili o akcie małżeńskim. Muszę przyznać, że nie słyszałem piękniejszych słów na ten temat. Opowiadali jak wygląda ich współżycie. Przed każdym zbliżeniem cielesnym modlą się do Boga, Dawcy życia i miłości, deklarując swoją gotowość do przyjęcia daru nowego życia i swoje pragnienie zaktualizowania miłości, jaka jest między nimi, w cielesnym akcie. Każde z ich dzieci zna datę swojego poczęcia. Każde było przyjęte z miłością, chociaż ostatnie - to, które wówczas było pod sercem Ani - nie było do końca zaplanowane.

Miłość ufna

Przyznają, że wtedy ryzykowali. Gdy dowiedzieli się, że Ania jest w ciąży przeżywali trudne chwile. Mieszkali w niewielkim mieszkaniu spółdzielczym, na dodatek Benek liczył się z utratą pracy w upadającym zakładzie. Mówią, że pomógł im wtedy Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Ruchu Światło-Życie, który wielokrotnie zdawał się wyłącznie na Bożą Opatrzność. Powie-

Przypatrzcie się powołaniu Waszemu

dzieli wtedy: „Panie, jeśli chcesz, aby to nowe życie przyszło na świat, zrób coś, abyśmy mogli je godnie przyjąć i wychować”. Wkrótce po tym Benek stracił pracę. Pozostała im jedynie ufność. I nie musieli długo czekać. Ania była w czwartym miesiącu ciąży, kiedy Benek dostał nową, lepszą pracę, a wraz z nią służbowe mieszkanie, którego metraż przekraczał sto metrów kwadratowych.

Miłość pokorna

Zdaję sobie sprawę, że to, co napisałem może wywołać w czytelniku wrażenie jakiejś niezwykczajności, chwilami może trącić pewnym patosem. Wybrałem ze świadectwa Ani i Benka tylko to, co najbardziej mnie uderzyło i co dało się przekazać za pomocą słów. Z całą pewnością więcej było tych elementów ich świadectwa, których słowa nie są w stanie wyrazić. To ich prostota, czułość, z jaką odnosili się do swoich dzieci, pokora przejawiająca się w przypisywaniu wszystkiego, co dobre samemu Bogu oraz otwartość na każdego napotkanego człowieka. Ich świadectwo, potem rozmowy grupowe czy indywidualne na tamtej Oazie, działy się znacznie więcej niż mogłaby działy najlepsza nawet konferencja kapłana czy spotkanie w grupach. Choć nie mam z nimi kontaktu, wiem, że żyją gdzieś tam, we Wrocławiu i nadal w zwyczajnej, a przecież tak wspaniałej codzienności, kroczą drogą miłości do niebieskiej ojczyzny.

Kasia i Łukasz

Na koniec warto oddać głos samym zainteresowanym. Myśląc o napisaniu tego artykułu poprosiłem moich przyjaciół o skreślenie kilku słów o tym, jak oni przeżywają, jak realizują w swoim życiu powołanie do życia w rodzinie. Kiedy dostałem gotowy tekst, doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie przytoczyć go tutaj w całości, aby nie ująć nic z mocy ich słów. Oto ich świadectwo.

Hasło tegoroczne: „Przypatrzcie się powołaniu waszemu” wzbudza w nas szczególne pytania i rodzi wiele przemyśleń na temat naszego powołania. Każdy z nas jest powołany. Przede wszystkim Bóg powołał nas do istnienia i dalej przez sakrament chrztu świętego powołuje nas do świętości. Jest to szczególne zadanie i nieodłączny element każdego „późniejszego” powołania. Jesteśmy małżonkami od pół roku. Może niewiele, żeby móc powiedzieć wszystko, ale czas naszego przygotowania do przyjęcia tego daru budził w nas wiele pytań o powołanie, a szczególnie o to, które zamierzaliśmy obrać: powołanie do małżeństwa i życia rodzinnego. Pragniemy się tym naszym doświadczeniem z wami podzielić. Często powołanie

kojarzyło się nam z powołaniem do kapłaństwa czy życia zakonnego. Jednak odkryliśmy wspólnie (okrywamy nadal), że Pan Bóg powołał nas też do czegoś szczególnego. Bóg dał nam siebie. Ale po co? Można łatwo odpowiedzieć: żebyśmy się kochali. Może proste i banalne, ale w tym kryje się całe bogactwo naszego powołania. Jesteśmy dla siebie nawzajem darem i zadaniem. Kończy się nasze osobne życie a zaczyna wspólne. Nie ma już JA ani nie ma już TY, jesteśmy tylko MY. I jest to tylko możliwe w oparciu o Miłość, ale nie tylko tą naszą, ludzką. Widzimy nieraz, że nasza ludzka miłość jest często zawodna i często do głosu dochodzi w niej egoizm i własne dobro. Uświadomiliśmy sobie i doświadczyliśmy tego, że tylko w oparciu o miłość Bożą jesteśmy w stanie prawdziwie się kochać, przechodząc ponad naszymi słabościami, przebacząc i starając się wzajemnie zrozumieć w poczuciu wielkiego szacunku dla siebie. Dlatego w naszym życiu jest wspólna modlitwa małżeńska, wspólne uczestnictwo w Eucharystii. To one dodają nam sił i umacniają nas codziennie w naszej miłości. Ważnym elementem uczestnictwa w tej miłości Bożej jest też nasza wspólna troska o świętość wspólmałżonka. Jesteśmy darem dla siebie, ale jesteśmy też przez siebie obdarowywani, i to na wiele sposobów: od najprostszych codziennych gestów i oznak miłości po te najważniejsze.

Szczególnym zadaniem, jakie stoi przed nami, jest nasza rodzina. Współuczestnictwo



w przekazywaniu życia jest dla nas wielką tajemnicą łaski od Boga. Dzisiejszy świat bardzo łatwo ulega wpływom środowisk, które we współżyciu małżonków widzą tylko przyjemność cielesną i próbują wyzuć je z miłości, a przede wszystkim z odpowiedzialności za wielki dar, jaki zostaje złożony w ręce małżonków – dar przekazywania życia. Dlatego potrzeba wiele naszej troski i zaufania w zamysł Boży, aby ta wielka tajemnica miała w naszym życiu należyty jej wymiar.

Na koniec pragniemy przytoczyć słowa Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, które według nas ukazują czym dla nas jest powołanie: „posiadać siebie w dawaniu siebie”. Małżeństwo jest powołaniem szczególnym, w którym nieustannie spotykamy się (żywemy) z drugim człowiekiem. Dlatego też szczególnie potrzeba „dawania” siebie drugiemu człowiekowi.

Niech będzie uwielbiony Pan Bóg, który powołał nas do wspólnego życia, który dał nam

poznać Siebie samego w tajemnicy sakramentu małżeństwa i który nieustannie uświęca nasze małżeństwo i obdarza go łaską wzajemnej Miłości.

Spotykamy ich codziennie. I chyba nie do końca zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele im zawdzięczamy. Chociaż nie pojawiają się nigdy na pierwszych stronach gazet, to chyba warto, aby znaleźli się w naszych sercach i w naszej modlitwie.



kl. Łukasz Jastrzębski

Dla Jezusa za świętym Franciszkiem...

Wiosna – łąka pełna kwiatów. Las – tak wiele gatunków drzew. Kościół – tak wiele możliwości realizowania powołania do świętości. To miał być ciekawy początek, ale chyba się nie udał, a w dodatku się rymuje. A tak na serio... każdy z nas prawie codziennie spotyka na ulicy zakonnik czy siostrę zakonną. To ta szczególna droga kroczenia za Jezusem. Jako, że moją „pierwszą miłością” stała się wspólnota św. Franciszka, a ponadto mój przyjaciel i sąsiad wstąpił w szeregi Braci Mniejszych, pomyślałem, że na łamach naszego seminaryjnego czasopisma przybliżymy naszym Czcigodnym Czytelnikom życie tych, którzy naśladują Bożego Szaleńca z Asyżu. Zapraszam do miłej lektury i refleksji. Jak to było? Pokój i Dobro!

Łukasz: Powołanie to dar i tajemnica. Każdy z nas ma się codziennie nad nim pochyłać i je realizować. Twoja droga powołania związana jest szczególnie z osobą św. Franciszka. Czy mógłbyś nam powiedzieć jak zaczęła się Twoja „przygoda” z Braciami Mniejszymi?



Br. Daniel: Dla Jezusa za św. Franciszkiem poszedłem dzięki świadectwu życia mojego przyjaciela. Gdy skonfrontowałem swoje życie ze sposobem życia św. Franciszka z Asyżu, zostałem powołany dla poznania siebie, a przez to do odczytania woli Bożej względem mnie. Można zobaczyć jak łączą się wieki w jedną ciągłość – wieczność. Tym łącznikiem jest Bóg

Trójjedyny, w Nim to wszystko trwa i dla Niego. Przez świętych swoich pobudza w człowieku chęć podążania za Synem Bożym - Jezusem Chrystusem. Święci, którzy już orędują za człowiekiem u Boga naśladowali Chrystusa jak umieli najlepiej, świadomi całej swej nędzy, ale i Bożych łask, których Bóg nie szczędi dla pokornych sercem.

Łukasz: Czy mógłbyś nam „zdradzić”, jakie motywy skierowały Cię na drogę św. Franciszka?
Br. Daniel: Święty Franciszek w naśladowaniu Chrystusa ubogiego od „żłóbka” aż po „krzyż”, posłusznego woli Ojca, dziewiczego i czystego upatrzył drogę doskonałego życia. XIII wiek przypomina o Chrystusie w szczególny sposób w osobie św. Franciszka z Asyżu, który wyrzekł się wszystkiego dla Pana Jezusa, aby móc się do Niego upodobnić. Znamienne słowa Jezusa z Krzyża św. Damiana do Franciszka: „Idź odbuduj mój Kościół, bo chyli się ku upadkowi” wywarły ogromny wpływ na dalsze życie Świętego Biedaczyny. Słowa Chrystusa wziął sobie głęboko do serca i działał według nich, odbudowując Kościół dosłownie i w głębszym znaczeniu, Kościół w sercach ludzi.

Druga rzecz to rady ewangeliczne, czyli śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, które wywodzą się z Ewangelii. Łączą one ze sobą wieki, w których żyło wielu naśladowców Chrystusa właśnie na wzór św. Franciszka. On przez własne życie dał Regułę dla swoich duchowych braci, którzy żyją do dzisiejszego dnia. Tak jak przez wieki, tak i dziś w XXI wieku Bracia Mniejsi czterech głównych gałęzi, które powstały i są w Kościele, a mianowicie Reformaci, Bernar-

Przypatrzcie się powołaniu Waszemu

dyni, Kapucyni i Konwentualni odbudowują Kościół dosłownie i w sensie duchowym.

Lukasz: Każda wspólnota dla właściwego jej funkcjonowania przydziela „urzędy”. Jaka funkcję pełni Brat w swojej wspólnocie?

Br. Daniel: Ponieważ w moim najbliższym mieście są Bracia Mniejsi Konwentualni, kochając Chrystusa i św. Franciszka, właśnie ich szeregi postanowiłem poszerzyć dla swego zbawienia i zbawienia innych. Jestem w zakonie już od 6 lat, a funkcję swoją pełnię jako brat zakonny, który służy między innymi w zakrystii, w kuchni, w ogrodzie i we wszelkich możliwych pracach niewymagających święceń kapłańskich.

Lukasz: Mówi się o Was Bracia Mniejsi Konwentualni. Czy zechciałbyś przybliżyć nam znaczenie tej nazwy?

Br. Daniel: Sama nazwa Zakonu Bracia Mniejsi Konwentualni zdradza charyzmat duchowy zakonnika. Jest on i ma być bratem, bratem mniejszym, czyli zawsze ostatnim w zasługach, aby zachować pokorę i w niej się ćwiczyć. Konwentualny, czyli wspólnotowy, rodzinny, oddany współbraciom i wspólnocie. Budujemy wspólnotę w czasie Mszy św. (Msza św. konwentualna), w czasie posiłków, w czasie wspólnego przebywania na kolacji oraz podczas pracy. I tak bracia kapłani wykonują ją w duszpasterstwie i czynnościach kapłańskich, a bracia bez święceń, jak już wyżej wspomniałem, uzupełniają wspólnotę służąc i jak wszyscy modląc się.

Lukasz: Jedną z funkcji Kościoła jest przybliżyć Chrystusa przez misję. Jak w waszym Zakonie jest realizowane to zadanie?

Br. Daniel: Kościół ma charakter misyjny. Także i Bracia wszystkich rodzin podejmują prace na misjach Kościoła. Bywa tak, że na misjach Franciszkanie otrzymują od biskupa kościół, który leży w gruzach materialnie i trzeba go odbudowywać. Przy jego odbudowie odradza się Kościół w lokalnej wspólnocie i może nieść innym Dobrą Nowinę.

Lukasz: Życie każdej wspólnoty narażone jest na rutynę. Jak radzi sobie brat w jej codziennym przewyciężaniu?

Br. Daniel: Medytując Słowo Boże, karmiąc się codziennie Ciałem Pana i słowem Modlitwy Liturgicznej, zachowując Regułę zakonnik czerpie siłę do pracy i upodabnia się do Jezusa. Aby odczytać znaki czasu na dziś, została dana Konstytucja do Reguły. Ona to objaśnia i interpretuje życie zakonników we współczesnym świecie. Codzienne życie w klasztorze staje się rutyną, ale w tej rutynie winno znajdować się również zachwycenie się Chrystusem, bez którego całe wyrzeczenie się siebie i opuszczenie światowych możliwości traci sens i oddala od Boga.

Uprzejmie dziękuję za możliwość rozmowy. Z franciszkańskim pozdrowieniem **Pokój i Dobro!!!**

Haec facta est mihi – To zostało mi dane



kl. Grzegorz Rupa

Powołanie to wielki dar a zarazem do końca niezgłębiona tajemnica. Bóg ma wobec każdego człowieka swój plan, drogę, na której człowiek może osiągnąć szczęście. Jak różnorodny jest świat, tak duża jest różnorodność powołań. Każde z nich jest ważne, każde jest szczególne i niepowtarzalne. O każdym można pisać wiele i ciekawie. Moim pragnieniem jest pochylić się nad powołaniem do życia kontemplacyjnego w klasztorze karmelitańskim, o którym mówi zamieszczony wyżej wiersz pochodzący z broszury z 1900 roku pt. „Karmel Przemyski”. W naszej archidiecezji, w jej stolicy mamy tę ogromną radość, że znajduje się klasztor Sióstr

Karmelitanek Bosych, gdzie mieszka i modli się dziewiętnaście sióstr.

Zanim pochylimy się nad tajemnicą powołania do takiego życia, zapraszam do krótkiego zapoznania się nad ponad stuletnią historią Karmelu Przemyskiego, nad czasami jego powstawania.

Klasztor Sióstr Karmelitanek, który za opiekuna ma świętego Józefa, oraz kościół pod wezwaniem Matki Bożej Szkaplerznej zostały założone 1 marca 1884 roku. Siostry Karmelitanek, które miały już swój klasztor w Krakowie chciały rozkrzewiać Karmel w Polsce. Zwróciły się, zatem do nowo mianowanego biskupa Łuka-

*Dzwonek Karmelu
„Noc - ciemno na niebie i ziemi,
Cisza głęboka dookoła;
Wtem dzwonek dźwiękami srebrnymi
Gdzieś na modlitwę lud woła.*

*To Karmel wydzwania i czuwa!
Z modlitwą śpieszy drużyna,
Podwoje świątyni rozsuwa,
I cicho modły zaczyna.*

*Zamknięty w cyborium ołtarza
Słucha Jezus utajony:
Chór dziewic raz po raz powtarza:
Niechaj będzie pochwalony!*

*I coraz rzewniejsze westchnienia
Z piersi zakonnic się wznoszą;
Snadź nieziszczone pragnienia,
Bo długo, długo w noc proszą.*

*Co noc tak Chrystusa błagają,
W ofierze niosąc mu życie,
I cicho do cel swych wracają,
By znów się modlić o świecie.*

*Tam myśl je modlitwy usypia.
Pragnienie modłów je budzi,
A w pracę ich woła się wszczepia
Modlić się ciągle - za ludzi.*

*Ach! Módlcie się, módlcie dziewice,
Bo u stóp waszego wzgórza
Wróg zniszczyć chce Pańską winnicę;
W kraju i w sercu wre
burza.*

X. J. K.

sza Soleckiego, z prośbą o założenie Karmelu w Przemyślu. W liście do księdza biskupa napisały: „...ośmielamy się prosić o łaskę przyjęcia do grona swoich owieczek, choć czujemy się bardzo niegodne. Prosimy o pozwolenie modlenia się w Przemyślu (...). Modlitwą i ofiarą, życiem pokutnym pragniemy służyć Diecezji przemyskiej (...). Jesteśmy ubogie w zasługi, ale przyniesiemy ze sobą skarb wielki (...).” Ksiądz biskup wyraził zgodę. Rozpoczęto zatem starania o teren pod nowy klasztor i wyznaczono siostry,

które miały udać się do Przemyśla. Do miasta nad Sanem siostry przywiózł sam ojciec Rafał Kalinowski. Pierwszy dom klasztorny miał zaledwie dwie izby i sień. W izbach dwie stare ławy i cztery dziecięce krzeselka. Mimo wielkiego ubóstwa na twarzy sióstr była widoczna wielka radość. Siostry zabrały się zaraz do organizowania życia klasztornego. W tym czasie spowiednikiem sióstr był ksiądz Bronisław Markiewicz ówczesny profesor Seminarium, który ten pierwszy klasztor nazwał „prawdziwym Betlejem”. W takich warunkach siostry mieszkały przez piętnaście lat. Pobudowano wprowadzić z desek cele zakonne, nowicjat i refektarz, ale wszystko było tak ciasne, że np. korytarzem mogła przejść tylko jedna osoba.

Takie warunki stały się jednak niewystarczające do prowadzenia życia kontemplacyjnego, zwłaszcza, że napływały nowe kandydatki. Rozpoczęto starania o nabycie jakiegoś gruntu, gdzie można by wybudować klasztor. Po różnych próbach, staraniach otoczonych modlitwą, udało się zdobyć ziemię i 8 marca 1899 roku rozpoczęto budowę klasztoru. Dom klasztorny został ukończony już 8 września, nadal jednak trwały prace przy świątyni. Do nowego domu klasztornego siostry przeniosły się 11 listopada 1900 roku. Poświęcenia domu i kościoła dokonał ksiądz biskup Józef Sebastian Pelczar. W tym czasie siostry w Przemyślu wielokrotnie odwiedzał ojciec Rafał Kalinowski, który w 1900 roku został mianowany ich opiekunem.

Siostry doświadczały bardzo wiele serdeczności i zatroskania mieszkańców Przemyśla.

Przez kolejne lata Karmel nawiedzały różnego rodzaju doświadczenia i próby, ale raz podjęte zgodnie z wolą Bożą dzieło przetrwało do dnia dzisiejszego. Dziś Klasztor Karmelitanek góruje nad miastem. On sam i sygnaturka na wieży kościoła przypominają wszystkim przebywającym w Przemyślu, że celem życia człowieka nie są dobra ziemskie,



**Kościół i Klasztor
Sióstr Karmelitanek**

Przypatrzcie się powołaniu Waszemu

bogactwo, tytuły, ale sam Bóg. Podczas gdy w dzisiejszym świecie brakuje modlitwy wśród ludzi, z Karmelu do Boga płynie nieustanna modlitwa.

Nie każdy jest przez Boga wezwany do takiej drogi życia. Jest ona jedną z form powołania do życia konsekrowanego. Czy jest to powołanie szczególne? Odpowiedź jednej ze Sióstr Karmelitanek brzmi: „Nie, jest to po prostu moje powołanie, moja droga, gdzie czuję się szczęśliwa”. Dla świata to powołanie może wydawać się trudne, nadzwyczajne. Dla sióstr karmelitanek jest ono takie jak wszystkie inne.

Klasztor tworzą nie mury, nie budynki, ale ludzie, którzy taką drogę wybrali, którzy odczytali Boży głos. Popatrzmy, zatem na powołanie jednej z Sióstr Karmelitanek, o którym opowiada ona sama.

Kleryk:

Czym dla Siostry jest powołanie? Jak Siostra odkrywała drogę, jaką powinna kroczyć do Boga?

Siostra Karmelitanka:

Szczerze mówiąc nigdy nie myślałam o powołaniu zakonnym. Powołanie to dla mnie ogromna tajemnica. To tajemnica jak Pan Bóg mnie prowadził.

Kiedy kończyłam szkołę podstawową i myślałam o tym co dalej robić – to właściwie dostrzegłam, że tato bardzo mocno ingerował w moje życie, decydował co dalej. Chciał abym myślała coś w kierunku muzyki, dlatego że grałam trochę na flecie poprzecznym i dodatkowo na pianinie. Jednak z różnych powodów nie mogłam kontynuować nauki w tym kierunku, przede wszystkim z braku instrumentu. Wszystko było w zawieszeniu, nie wiedziałam, co dalej. Po ukończeniu szkoły podstawowej poszłam do



Pierwszy klasztor z 1884 roku

szkoły zawodowej, dlatego nie mam matury. Przyjmując mnie zatem do Karmelu w Przemyślu brano pod uwagę zdanie sióstr z wcześniejszego zakonu, bo zazwyczaj przyjmowane są osoby po maturze.

Kleryk:

Czy w szkole podstawowej a następnie zawodowej myślała Siostra o życiu zakonnym? Czy pojawiała się taka myśl?

Siostra Karmelitanka:

Nie myślałam. Myślałam raczej o założeniu rodziny. Po ukończeniu szkoły zawodowej miałam chłopaka. Ustaliliśmy już nawet datę ślubu, ale w sercu gdzieś głęboko czułam, że jednak to nie jest chyba to. Czułam jakiś brak, niedosyt. Lubiłam się modlić, zawsze brakowało mi samotności i ciszy. Ogólnie to byłam człowiekiem, który stronił od towarzystwa.

Kleryk:

Kiedy zatem Siostra zdecydowała się na powołanie zakonne?

Siostra Karmelitanka:

Ślub ustalony miał się odbyć za pięć miesięcy. Było to na sto procent. Czułam jednak, że jeśli wyjdę za mąż będę cierpiała. Nie wiem, dlaczego tak, ale tak było. Pomyślałam, że może najpierw gdzieś wstąpię, coś zrobię, bo jak zdecyduję się na małżeństwo to klamka zapadnie i nie ma odwrotu, a tak zawsze jest czas na decyzję, można odejść.

W mojej parafii był pewien Pan, tato jednego z kapłanów. Ja go często odwiedzałam. Bóg postawił go na mojej drodze i właśnie przez niego Bóg sprawił, można powiedzieć pokierował moją drogą i gdyby nie on to już dawno byłabym żoną i matką. Dzięki niemu, za jego radą, udałam się do Jarosławia do ojców Reformatów. Tam były też siostry Wspomożycielki Dusz Czyścio-



Prace budowlane przy nowym Klasztorze

wych założone przez ojca Honorata Koźmińskiego, zgromadzenie bezhabitowe. Pracowały tam w tym czasie trzy siostry, miały taką małą palcówkę. Tam byłam na dniu skupienia. Siostry powiedziały, że jest możliwość wyjechać do ich domu do Falejówka koło Warszawy, tam będą kilkudniowe rekolekcje. Skorzystałam, zatem z zaproszenia i pojechałam tam. W tym miejscu poczułam się jak u siebie. Siostry zlecały jakieś drobne obowiązki w trakcie rekolekcji: sprzątanie, zmywanie. Poczułam wtedy, że to moja droga, moje miejsce. Ale do końca jednak nie byłam pewna i powiedziałam Panu Bogu, że jeśli chcesz abym tu była to sam się o to zatroszcz. Miałam wiele obaw, bo wiedziałam, że jak wrócę do domu to może być nawet wojna. Może nie tyle ze strony rodziny, co chłopaka. Nie przewidywałam tego, co może się stać. Bałam się, ale zarazem był we mnie wewnętrzny pokój. Już wtedy odczytywałam znaki, że Bóg tym wszystkim kieruje. Tak się wszystko złożyło, że siostry z Falejówka miały jechać do Jarosławia. Dla mnie to był znak od Boga. Pomyślałam: mogę z siostrami pojechać, wstąpić do rodzinnego domu, zabrać rzeczy i wrócić do zgromadzenia. Tak też się stało. To mały znak

woli Bożej. Nie wiele czytałam pobożnych książek, nie wiele myślałam o Opatrzności Bożej, jedno jednak wiedziałam, że nie ma przypadków w życiu. Przyjechałam, zatem do domu, rodzina coś już przeczuwała. Sytuacja w domu była napięta, ale ja nadal opierałam się nad powziętym planie przed Bogiem, jeśli chcesz to zrób wszystko, abym tam się znalazła. Widziałam w rodzinie jak powoli jedna osoba drugiej tłumaczy, że to jest dobre i trzeba jej na to pozwolić, bo to wola Boża. Udało mi się dotrzeć do zakonu, choć najwięcej problemów miałam ze strony chłopaka. Na podjęcie decyzji miałam tydzień czasu.

Po tygodniu zmagania z rodziną i chłopakiem zabrałam rzeczy i z siostrami pojechałam do postulatatu. Już jednak w nowicjacie miałam wątpliwości czy to ta droga, ale za radą spowiednika zo-

stałam jeszcze rok, złożyłam śluby czasowe. Nie chciałam podejmować pochopnej decyzji. Siostra przełożona pozwoliła mi wybrać gdzie chciałabym, pracować: wśród dzieci czy chorych. Wybrałam pracę wśród chorych. Wykonywałam takie prace jak pielęgniarka. W tym czasie czułam jednak już mocno, że to nie jest to. Brakowało mi czasu na modlitwę. Czułam że praca wśród chorych, nawał pracy, zabija we mnie pragnienie bycia z Bogiem. Czułam niedosyt modlitwy. To mnie bardzo dręczyło. Dalej poszukiwałam w sercu właściwej drogi. W końcu zdecydowałam, że po tym roku czasu ślubów czasowych, gdy dobiegną końca wybiorę jakiś zakon kontemplacyjny, klauzurowy. Jeden ze spowiedników zaproponował, że może Karmelitanki. To przyjął jako wolę Bożą, nie szukałam sama zakonu.

Wtedy także przypomniał mi się dialog z tatą przed wstąpieniem do zakonu. Tato powiedział mi, że jak pójdę do zakonu to do takiego zamkniętego, do Przemyśla, na górę, gdzie nawet na pogrzeb ojca lub matki nie przyjeżdżają. Tacie powiedziałam wtedy, że jeśli bardzo pragnie to mogę pozostać w domu, ale to on będzie szczęśliwy a nie ja. To go bardzo zabolalo i powiedział, że pragnie mojego szczęścia, że wyraża zgodę, ale żebym, chociaż czasem przyjechała do domu. W przypadku pierwszego zakonu było to możliwe teraz już nie. W trakcie pobytu w zakonie Sióstr Wspomożycielek pozwolono mi w ramach urlopu pojechać do Karmelu do Przemyśla. Siostry Karmelitanki przyjęły mnie za klauzurę. Po tygodniu czułam, że jest to miejsce, na które czekałam. To życie nie było dla mnie szokujące.

Wróciłam do Falejówka i po wygaśnięciu ślubów wstępując na dwa tygodnie do domu, miałam przyjechać na Karmel. Rodzina utrudniała mi jednak to przejście, więc po tygodniu czasu pobytu w domu przyjechałam do Przemyśla.

Kleryk:

Kiedy Siostra poinformowała rodzinę o pragnieniu wstąpienia na Karmel?



**Nowo wybudowany Kościół
i Klasztor - rok 1900**

Przypatrzenie się powołaniu Waszemu

Siostra Karmelitanka:

Rodzinę poinformowałam wtedy, gdy w maju 1996 roku byłam przez dwa tygodnie w Przemyślu. Natomiast na stałe do Przemyśla przyjechałam 13 lipca 1996 roku. Półtora tygodnia po tym wydarzeniu zmarła moja mama. Myślałam wtedy bardzo mocno, jak Pan Bóg wszystkim kieruje. To mnie jeszcze bardziej utwierdziło w powołaniu. Nie czułam, ani buntu, ani żalu, że nie pojadę na pogrzeb. W tym dostrzegłam Bożą łaskę.

Kleryk:

Wstąpienie do zakonu nie jest jeszcze jednoznaczne z decyzją pozostania w nim na całe życie. Jak wygląda droga życia zakonnego do czasu związania się z klasztorem przez śluby wieczyste na całe życie?

Siostra Karmelitanka:

Drogę zakonną rozpoczyna postulat, następnie jest nowicjat a po nim śluby czasowe na okres jednego roku, odnawiane kolejno przez trzy lata i dopiero po tym okresie kandydatka podejmuje decyzję o ślubach wieczystych już w uroczystej formie.

Kleryk:

Siostry Karmelitanki to zakon klauzury. Czy jest możliwość opuszczenia murów klasztornych na jakiś czas? Czy są możliwe wyjścia poza klauzurę?

Siostra Karmelitanka:

Opuszczamy klasztor w kilku przypadkach. Czynimy to w czasie wyborów prezydenckich, parlamentarnych, samorządowych – spełniamy swój obowiązek obywatelski. Także, gdy Ojciec Święty jest na terenie kraju to możemy się udać na spotkanie z nim. Tak, np. było w maju ubiegłego roku, część siostr była w Częstochowie, a część w Krakowie. Mieszkamy wtedy w jednym z naszych klasztorów, a na spotkania z Papieżem wychodzimy na miejsca spotkań, gdzie są obecni inni ludzie. Wychodzimy także do lekarza, czy do szpitala, jeśli jest taka konieczność. W wyjątkowych sytuacjach, gdy trzeba się zająć rodzicami to dana siostra opuszcza klasztor – jest to tzw. eksklaustracja – jedzie do domu i opiekuje się rodzicem lub rodzic przyjeżdża do nas.

Kleryk:

Jak wygląda zwyczajny dzień Siostry w klasztorze?

Siostra Karmelitanka:

Wstajemy o godzinie 5:00 i o 5:30 odmawiamy w chórze Jutrznię, a następnie modlimy się w ciszy do czasu Eucharystii, która jest o godzinie 7:15. Chór to miejsce naszej modlitwy, nasza kaplica. Po Eucharystii i dziękczynieniu o godzinie 8:15 mamy śniadanie. Następnie każda siostra wykonuje swoje domowe obowiązki tzw. urzędy. Wykonujemy najzwyczajniejsze domowe zajęcia: gotowanie, pranie, sprzątanie, palenie w piecu centralnym w kotłowni, pracujemy w ogrodzie, szyjemy. W tej pracy na urzędach zmieniamy się, co tydzień. Dany urząd trwa od niedzieli do soboty. Niekiedy same malujemy, układamy płytki. Ogród służy nam także jako miejsce rekreacji. O godzinie 11:00 udajemy się na czytanie duchowe, jest to lektura Pisma Świętego lub książki wyznaczonej przez siostrę przełożoną. Po półgodzinnym czytaniu udajemy się do chóru gdzie odmawiamy Godzinę w ciągu dnia, następnie nasze zakonne modlitwy, Anioł Pański a po nim obiad. Po obiedzie jest czas na wspólną rekreację do godziny 13:45. Od godziny 14:00 przez 45 minut każda siostra ma czas dla siebie, który może wykorzystać według własnego uznania. Może napisać list, czy nadrobić jakieś zaległości. O godzinie 14:45 ponownie udajemy się do chóru na Godzinę w ciągu dnia i Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Następnie podejmujemy dalsze obowiązki na urzędach. O godzinie 16:30 odmawiamy Nieszpory, po nich 10 minut przygotowania do modlitwy myślniej, która trwa od 17:00 do 18:00 i kończy się modlitwą Anioł Pański. Po niej udajemy się na kolację i rekreację. O godzinie 20:00 odmawiamy Kompletę, a po niej jest czas na kolejne półgodzinne czytanie duchowe. O godzinie 21:00 odmawiamy Godzinę czytań, zakończoną rachunkiem sumienia. Około godziny 22:00 każda siostra powinna udać się na spoczynek.

Kleryk:

Dziękuję Siostrze za podzielenie się z czytelnikami Communitasu świadectwem swojego życia i drogą, jaką Pan Bóg kierował i nadal kieruje. Życzę wielu łask Bożych.

Powołanie to tajemnica, kto je odczyta i podejmie jego realizację jest szczęśliwy. Jest to tajemnica, którą każdego dnia trzeba odkrywać, której nie da się do końca opisać, opowiedzieć. Powołanie to także dar. Dar, za który trzeba się nauczyć dziękować każdego dnia. Dar ten także

zobowiązuje do jego rozwijania, kroczenia do przodu, aby każdego dnia być bliżej Boga.

Homo socialis — człowiek istotą społeczną



kl. Łukasz Sowa

Jest faktem oczywistym, że człowiek jest ściśle związany ze społecznością, z innymi ludźmi. Rodzi się, dorasta, wychowuje się, rozwija, zdobywa wiedzę i doświadczenie, pracuje, przeżywa i tworzy w społeczności. Wśród innych i z innymi czuje się dobrze, bezpiecznie. Natomiast samotność i opuszczenie odczuwa jako coś przykrego, a przymusowa izolacja od społeczeństwa jest dotkliwą karą. Wszystkie te cechy sprawiły, że człowiek już w starożytności został nazwany istotą społeczną i z małymi wyjątkami jest powszechnie przyjmowany do dziś. Śmiało można sądzić, że człowiek jest z natury przeznaczony do życia w społeczeństwie. Jednakże, jak w przypadku każdego powołania, także i to napotyka wiele trudności. Przede wszystkim człowiek musi nauczyć się żyć w społeczeństwie. Dokonuje się to na wielu płaszczyznach. Podstawą jest dom rodzinny. To tutaj, po raz pierwszy, doświadcza wartości drugiego człowieka. Rodzi się fizycznie niezdolny do samodzielnego życia i przez szereg lat jest skazany na rodziców, opiekunów, potrzebuje pomocy i opieki. W domu człowiek uczy się sposobów zachowań i reakcji, poznaje hierarchię wartości zasady postępowania moralnego, współżycie z innymi ludźmi, uczy się szanować i kochać bliźniego, a także doświadcza rzeczywistości Boga, co wiąże się z jego ciałą. Obok kształtowania rysu osobowości człowieka, rodzina służy także zachowaniu gatunku ludzkiego. Więź rodzinna jest najsilniejsza i najtrwalsza ze wszystkich więzi społecznych, a sama rodzina jest najbardziej spokojną społecznością, skarbem tradycji, wartości religijnych i narodowych.

Widzimy, że człowiek zdobywa gotową wiedzę i to na takim poziomie, w jakim w danej chwili się znajduje. To odróżnia go od zwierząt, które posiadają wrodzony instynkt zachowania. Korzystanie z doświadczeń i osiągnięć pokoleń sprawia, iż człowiek nie musi zaczynać od początku, a wręcz przeciwnie - może rozwijać je przez osobisty wkład.

Na drugim etapie uspołecznienia bardzo mocno osadzona jest edukacja. W szkole

i później na studiach człowiek otrzymuje formację intelektualną, rozwija moralną i religijną. Uczy się jak żyć, pracować, realizować swoje talenty, zdolności, zainteresowania. Przyjmując to wszystko na drodze edukacji, wychowania i oddziaływania drugiego człowieka, rozwija swoje możliwości. Tylko wśród społeczności człowiek w pełni realizuje swoje człowieczeństwo.

Analizując rolę nauczycieli i wychowawców w formowaniu społeczności, zaskakujące okazują się współczesne tendencje wkraczające w te relacje. Promowanie bezstresowego wychowania, momentami wręcz nierozważne, rozszerzanie praw uczniów przy jednoczesnym ich ograniczaniu u wychowawców i nauczycieli wyraźnie rokuje regresem społecznym. Pozbawiając w ten sposób jednostki szkolnictwa pól działania, które przez wiele lat odnosiły sukcesy i spełniały swą funkcję, uniemożliwiamy właściwy rozwój młodym ludziom, proponując w to miejsce sloganową wolność, dojrzałość młodzieży, z której w rzeczywistości nie umieją skorzystać, bo nie nauczyli się tego w domu - byli za młodzi, nie nauczyli się też w szkole, bo „mieli swoje prawa”. Taka luka w formowaniu postawy społecznej owocuje w późniejszym życiu m.in. brakiem odpowiedzialności, nieuszanowania życia, osoby ludzkiej, kultury itd. Sądzę, że potrzeba czasu, aby uświadomić sobie skutki obecnych zmian.

Warto wskazać jeszcze na dwa elementy kształtujące się na etapie edukacji. Młody człowiek staje się wtedy bardziej otwarty na ludzi, bardziej towarzyski. Udoskonala relacje interpersonalne ja-ty wyniesione z domu, tworzy nowe ja-my, my-wy. Komunikacja ta jest możliwa dzięki rozumnej i wolnej naturze i świadomości godności osobowej człowieka, chcącego ubogacać siebie i innych. Z tego wypływa fakt zrzeszania się z innymi ludźmi. Człowiek tworzy różne społeczności, grupy, związki, aby wspólnie dążyć do dobra. Taką podstawową jednostką jest rodzina - przynależność do niej jest od nas niezależna.

Przypatrzcie się powołaniu Waszemu

Drugą bardzo ważną jest grupa w przedszkolu, czy odpowiednio klasa w szkole. Te są już dobrane, najczęściej przez rodziców. Z czasem usamodzielniający się człowiek sam decyduje, z jakimi ludźmi będzie się „zrzeszał”, biorąc pod uwagę wiele czynników. Wymienione środowiska i sytuacje, są bezpośrednim otoczeniem kształtowania się człowieka. Dla pełniejszego obrazu należy wspomnieć także o pośrednim. Rodziny tworzą naród - społeczność ukształtowaną w długim procesie rozwojowym, o wspólnej historii, kulturze, tradycji, języku, terytorium, często religii, a przede wszystkim o wspólnych cechach i świadomości narodowej. Każdy naród powinien bronić się przed wynarodowieniem, utratą tożsamości. Obok rodziny naród jest naturalnym środowiskiem dla rozwoju życia i działalności człowieka. Ważne, aby uświadomić to sobie właśnie dziś, gdy wielu ludzi z naszego otoczenia wyjeżdża do pracy poza granice kraju. Obok korzyści, niesie to wielkie zagrożenie zmiany, a nawet całkowitej utraty równowagi środowiska rozwoju Polaków. Największą społecznością naturalną jest państwo, czyli zespół



r o d z i n ,
ludzi wol-
nych, przy-
należnych
do jednego
lub kilku
narodów.
Jego zad-
aniem jest
zapewnie-
nie bezpie-

czeństwa i warunków pełnego rozwoju osobowego obywateli, a więc troska i pomoc rodzinie, tworzenie systemu kształcenia, miejsc pracy oraz zapewnienie praw i obowiązków ludziom żyjących w jego granicach. Właściwy, niezakłócony rozwój społeczny jednostki w ramach niższych szczebli, zapewnia jej odpowiednią postawę wobec drugiego człowieka, narodu, ale przede wszystkim państwa, w stosunku, do którego ma określone prawa i obowiązki. Na koniec chciałbym jeszcze wspomnieć o społeczności nadprzyrodzonej, którą ludzie tworzą dobrowolnie przez przynależność do Kościoła, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa (bądź innej religii). Społeczność ta ma nadprzyrodzone pochodzenie, cel i środki do jej osiągnięcia. W jej ramach można wyróżnić mniejsze, które ułatwiają Kościołowi

realizację misji w zmiennych i wielorakich sytuacjach, w jakich znajduje się człowiek. Religia przekraczająca wszystkie płaszczyzny rozwoju człowieka, jednocześnie je przenika i dopełnia, stając się niezbędnym elementem omawianego rozwoju społecznego człowieka

Ta ogólna refleksja nad istotą człowieka, rozpatrywana pod względem jednej z jej cech, powinna pobudzić nas do refleksji nad naszym miejscem w społeczeństwie, nad formą jego realizacji, rozwojem osobowym oraz warunkami rozwoju, jakie stwarzamy innym. Jesteśmy powołani do życia w społeczności, bo jak pisał Fichte: „Człowiek jest człowiekiem tylko między ludźmi.” Pamiętajmy także, że od życia w społeczności ziemskiej zależy nasza przynależność do społeczności świętych.

* * *

W powyższej pracy starałem się zaakcentować ogromną rolę, jaką pełni wychowanie młodych ludzi w okresie szkolnym. Aby ukazać to zjawisko z trochę innej strony, jednocześnie nawiązując do hasła roku liturgicznego: Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu, postanowiłem porozmawiać z dobrze znanym mi nauczycielem, wybitnym wychowawcą z czasów szkoły średniej- panią Edytą Rudnicką, polonistką I LO w Przemyślu. Zapytałem m.in. o wybór zawodu, trudności, jakie niesie wychowanie młodzieży dzisiaj i pogląd na rolę wychowawcy. A oto odpowiedzi, które uzyskałem:

Wychowywać nie jest łatwo, szczególnie całe pokolenia młodzieży. Proces ten nie zamyka się w ciągu kilku miesięcy, jest przecież rozłożony na lata. Kontakt wychowawczy z uczniami w obecnym systemie nauczania nie sprzyja procesowi wychowania, bowiem trwa maksymalnie trzy lata.

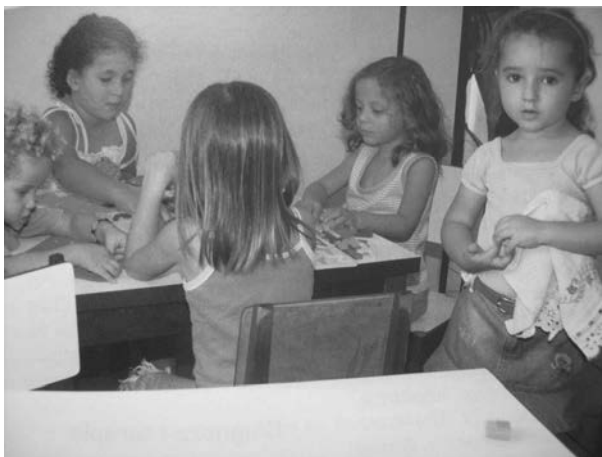
Wyobrażenie o zawodzie nauczyciela - wychowawcy zmienia się wraz z upływem lat. Rzadko odpowiada idealnej wizji wykreowanej przed podjęciem pracy zawodowej. Życie, niestety, często dość brutalnie ją weryfikuje, dlatego też należy być nastawionym na ciągłe zmiany i nowe wyzwania. Zawód nauczyciela jest inspirujący do nieustannego poznawania siebie i innych, a przez to bardzo ciekawy. Może dlatego chęć kształtowania osobowości, charakterów, rozumów i serc wpływa na decyzję o podjęciu uczenia, szeregowania wartości oraz wskazywania młodym ludziom właściwej drogi postępowania.

Wychowywanie młodzieży dzisiaj stawia przed nauczycielami ogromne wymagania, bowiem często wydaje się, że szkoła (jeśli dobrze funkcjonuje) jest jedynym miejscem, gdzie proces ten powinien zachodzić. Często faktycznie tak jest, bowiem niewydolne wychowawczo rodziny, niewłaściwe programy telewizyjne i gry komputerowe, nieustanny dostęp do Internetu (źródła wielu zagrożeń) nie są w stanie wykreować twórczej, ciekawej i zaangażowanej społecznie jednostki.

Czy tak jednak powinno być? Otóż nie. Nauczyciel – wychowawca może być jednym z ogniw w całym procesie kreatywnym, nie jedynym, gdyż jeżeli tak się dzieje, cała machina zaczyna źle funkcjonować. Stąd też problemy w życiu osobistym, szkolnym,

uzależnienia, zaburzenia osobowości czy wreszcie agresja. Sytuacja ta wymaga więc ogromnego zaangażowania nauczyciela w sprawy ucznia i niestety, nie zawsze przynosi efekt, ze względu na brak zainteresowania rodziny czy osób trzecich. Tym większa satysfakcja i ogromna motywacja do pracy i jeśli problem zostanie rozwiązany przez nauczyciela. Świadomość odpowiedzial-

ności za młode pokolenie jest wystarczającym gwarantem dobrze spełnionego obowiązku. Nie powinniśmy narzekać, lecz w jednym szeregu stanąć do walki o lepsze życie i wewnętrzny spokój, radość obcowania z bliskimi czy naturą. By proces ten zakończył się sukcesem wystarczy tylko empatia i dobrze zorganizowany czas. Tego właśnie współczesna młodzież oczekuje od nauczyciela – wychowawcy.



Zawód nauczyciela jest więc misją, powołaniem, nie ma tu miejsca na przypadkowość czy nierzetelność, bowiem stawka jest bardzo wysoka. Można sobie tylko życzyć, by powiedzenie: „Obyś cudze dzieci uczył” było nie przekleństwem, lecz zachętą do podjęcia wyzwania, które może przynieść ogromną satysfakcję.

Z tego miejsca chciałbym jeszcze raz podziękować pani profesor za rozmowę. Zacytowane słowa nie wymagają komentarza, ale mogą (i miejmy nadzieję że tak będzie) pobudzić do refleksji. Na koniec chciałbym jeszcze przytoczyć motto pani prof. przyjęte za Zdzisławem Kałędkiewiczem: „Cnotliwego nie ród, ale wychowanie dobrze czyni”.



kl. Marcin Piliszko

Bóg dał jej cierpienie

Świat wypełniony jest ludzkim cierpieniem. Doświadcza go każdy człowiek. Jest ono z nim związane tak samo jak powołanie do świętości. Nieustannie próbuje się z nim walczyć i usuwać go ze swojego życia, a gdy się to nie udaje i ponosi się porażkę – wówczas poddaje się. Jednak owa klęska jest zwycięstwem – tu jawi się pewien paradoks: klęska, a przynosi zwycięstwo.

Świat chorych jest bardzo specyficznym światem, z którym prawie wszyscy ludzie

w jakimś okresie życia się stykają, a niektórzy trwają w nim przez lata. Ten świat to świat gorączki, bicia serca, potów, bólów, beziły i całkowitej zależności. Świat samotności trwającej miesiącami, albo gromadnego życia w salach szpitalnych.

Na stoliku przy łóżku przecięta cytryna, jakieś wafelki, pół szklanki zimnej herbaty, a w łóżku pod kołdrą czy kocem ciało któregoś z nas. Boleśnie przecięte i zszyte po ciężkiej operacji, rozgorączkowane, opuchnięte, albo

Przypatrzenie się powołaniu Waszemu

w plamach i wrzodach jakiejś skórnej choroby. Właściwie wszystko jedno, czy ono jest moje, twoje, jego czy jej. Zastrzyk tak samo boli, bezsenność i wymioty tak samo dręczą, guma sondy jest równie dławiąca, opatrunek bolesny. Chorzy najlepiej rozumieją, co znaczy współczuć, czyli czuć, co czuje drugi człowiek. Szpital uczy współczuć, to znaczy kochać bliźniego jak siebie samego; wspólnie się cieszyć, wspólnie martwić. Rzadko zdarza się w szpitalach samolub, sobą tylko zajęty.

Człowiek chory rozumie chorego, tak jak biedny rozumie biednego. Zdrowie i bogactwo nie jednoczą ludzi, ale choroba i bieda łączy i sprawia, że naprawdę można mówić o komunii (duchowej łączności) chorych. Pan Jezus chcąc świat nauczyć miłości włączył się w tę komunie, dał się umęczyć i ukrzyżować. Cierpiał i współczuł. Sam nie chorował, ale nasze choroby nosił. Zarówno dyrektor jak i robotnik, ksiądz czy świecki na łóżku szpitalnym staje się nieporadnym dzieckiem, zdanym na innych, często onieśmionym.

Czas wizyty lekarskiej, wchodzi ordynator, lekarze, pielęgniarki. Na sali cicho. Nie wolno się kręcić po pokoju. Chorzy grzecznie leżą. Nie poznasz czy pod kocem kryje się wyższe wykształcenie czy tylko podstawówka. To nieważne. Ordynator łaskawy przechodzi od łóżka do łóżka. Coś mówi. Zapadają decyzje.

Cierpienie w odniesieniu do pojedynczego człowieka jest zawsze osobistym przeżyciem, doświadczeniem bliskości krzyża Chrystusa, a zarazem miłości Kochającego Ojca. To właśnie dzięki Jezusowi, pytania o tajemnice cierpienia, zostają, choć po części, wyjaśnione. Bóg nigdy i nikomu nie stawia wymagań ponad jego siły i możliwości, ale też nigdy nie oszczędził cierpienia. Tego doświadczenia nie oszczędził również Annie Jenke. Przypatrzmy się, zatem, jak wyglądało jej cierpienie i spróbujmy odnaleźć w nim choćby cząstkę siebie.

Anna Jenke przechodziła przez wiele prób, doświadczyła wielu cierpień, lecz Bóg w swojej dobroci nie skąpił jej w tym czasie swoich łask. Wszystkie cierpienia, jakich doświadczyła w swoim życiu nazywała „Łaskami”. Podkreślała to przy każdej nadarzającej się okazji: w rozmowach, we wspólnych modlitwach, czy w korespondencji.

Łaską nazywała wszystkie choroby, których doświadczała od najmłodszych lat. Bowiem jako

dziecko była chorowita, wątła, skłonna do przeziębień i przyswajania różnych infekcji. Mimo wielkiej troski rodziców wciąż zapadała na zdrowiu.



W latach szkolnych ciągle dolegliwości zdrowotne znacznie utrudniały jej naukę. Bardzo często z tego powodu opuszczała lekcje. Różne niedomagania towarzyszyły jej także przez okres szkoły średniej. Na świadectwach szkolnych Anny Jenke, widniała dość duża ilość opuszczonych godzin lekcyjnych z powodu chorób. Jednak to nie przeszkodziło jej w osiągnięciu bardzo dobrych rezultatów w nauce.

Bogate doświadczenia wyniesione z przebytych chorób ukształtowały w niej bardzo wrażliwą naturę, zarówno na piękno, dobro, jak i na nędzę ludzką. Z czasem, ta wrażliwość nabierała coraz ostrzejszych rysów, dzięki czemu Anna nigdy nie przechodziła obojętnie obok człowieka cierpiącego, chorego w szpitalu lub osamotnionego w domu. Takich właśnie ludzi najczęściej odwiedzała, można z całą pewnością stwierdzić, że była zawsze tam, gdzie na ogół nikt inny nie kwapił się do pomocy.

Z latami, w miarę rozwoju życia duchowego, cierpienie stawało się jej coraz bliższe. Aż w końcu osiągnęło taki stopień dojrzałości wewnętrznej, iż każdy krzyż przyjmowała świadomie, po cichu, w ukryciu i przede wszystkim z odniesieniem do krzyża Chrystusa, jako do znaku wiary i obecności Boga w jej sercu. Stąd z przekonaniem mówiła: „Mogę cierpieć, byleby Bóg był ze mną w moim cierpieniu”. Pragnienia Anny ukierunkowane były również ku ukochaniu cierpienia i śmierci. Pragnienia te zapisywała

w dzienniczku: „Chcę nauczyć się kochać cierpienie i śmierć”. Jednak to nie odbierało jej chęci do posiadania zdrowia i życia, lecz przeciwnie, mobilizowało ją jeszcze bardziej do podejmowania coraz to większych przedsięwzięć dla chwały Bożej i dobra innych. Z krzyżem wzrastała od dzieciństwa, aż był on dla niej tak bliski, iż mogła go przyjmować każdego dnia.

Osobiste doświadczenia Anny, wiązały się również z cierpieniami innych ludzi. Owych cierpień, na codzień dostarczało samo życie, szczególnie czasy, w których przyszło jej żyć. Takimi, najbardziej trudnymi był okres wojny i okupacji. Wtedy to, wielkie nieszczęścia boleśnie dotykały wszystkich ludzi, co było zarazem próbą miłości, bowiem wtedy najbardziej sprawdzała się ich postawa. Przypatrmy się pokrótce zachowaniu Anny właśnie w tym okresie. Była wówczas już po maturze, pełna życiowych planów; w pierwszej kolejności z perspektywą studiów. Wszystko nagle prysło. Marzenia i plany trzeba było zawiesić na czas nieograniczony. W danej chwili ważne było jak przeżyć każdy dzień.

Zaraz na początku wojny, powołano jej brata na front. W niedługim czasie dostał się on do niewoli niemieckiej. Po wojnie wyjechał do Ameryki, gdzie już pozostał do końca swego życia. Natomiast ojca Anny - Walentego, Niemcy przetrzymywali jako zakładnika. Na szczęście, po jakimś czasie wrócił on do domu. Dla Anny były to przeżycia bolesne. Szczególnie nieobecność brata bardzo ją smuciła i martwiła. Po wyzwoleniu, ciągle czekała na jego powrót do Ojczyzny. Jej oczekiwania na powrót ukochanego brata były daremne. To przymnażało jej cierpienie duchowych. Po śmierci rodziców tylko brat pozostał jej z najbliższej rodziny. Nie dane jej jednak było cieszyć się nim. Było to dla niej niekończącym się udęczeniem, które towarzyszyło jej aż do śmierci.

Wracając do cierpień powodowanych wojną, to były one natury fizycznej i duchowej. Raz się one zmniejszały, to znów nasilały. Doświadczała ich Anna bardzo dotkliwie. Nieraz nie wiedziała, jak ratować siebie i innych, komu w pierwszej kolejności pomóc i w jaki sposób. W swoich notatkach, w tym okresie Anna zapisała: „Dotychczas, tylko cudem uniknęliśmy kilka razy śmierci”.

Okres powojenny, choć był spokojny, gdyż już nie spadały bomby, to również niósł wiele cierpień, jak: niedostatek materialny, głód,

zwątpienie, apatię, nędzę moralną. Nowy ustrój - komunizm - stworzył ludziom kolejną niewolę. Odbudowujący się ze zniszczeń wojennych kraj, wpadł w nowe sidła; w zależność od Rosji. Każda dziedzina życia była opanowana i uzależniona od ateistycznych, komunistycznych władz, ściśle działających pod dyktando ZSRR. Ideologizacja życia odbierała Polakom przede wszystkim wolność duchową. Prześladowania i represje były udziałem tych ludzi, którzy nie ulegali władzom i za wszelką cenę usiłowali zachować swoją godność i postawę moralną. A to wymagało już nie lada bohaterstwa, które można porównać do cichego, niekrwawego męczeństwa. Często cierpienia moralne bywały daleko cięższe od fizycznych. Anna dość mocno doświadczała skutków tego ustroju, zwłaszcza, gdy w 1950 r. rozpoczęła pracę w szkole. Były to czasy stalinowskie; okres ostrej ideologizacji. Za przekonania religijne i postawę patriotyczną płacono wysoką ceną. Szczególne ostrze represji było wymierzone w stronę nauczycieli i wychowawców. W tej sytuacji znalazła się Anna. Jednakże, od pierwszych dni pracy w szkole w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Jarosławiu pokazała, że należy do tych ludzi, którzy myślą inaczej niż nakazywał system. Ze swymi odmiennymi poglądami wcale się nie kryła. Wiadomo, że przez to narażała się ateistycznym władzom oświatowym, które nieustannie nękały ją, aż w końcu po czterech latach - doprowadziły do usunięcia jej z pracy w szkolnictwie. Było to dla niej wielkim bólem, bowiem lubiła swoją pracę, chciała mieć kontakt z młodzieżą by kształtować jej umysł i serca. Tymczasem, musiała z przykrością zostawić ukochaną młodzież. Wróciła do niej dopiero po dwu latach. Jednakże w tej trudnej sytuacji nie załamywała się, lecz z ufnością mówiła: „Trzeba ból przemieniać w siłę”.

Powrót Anny do pracy w szkole, nie uwalniał jej od dalszych przykrych doświadczeń i kłopotów. Były one różnego rodzaju i pojawiały się we wszystkich chwilach życia. Przeżywała je jako dyrektor szkoły, nauczyciel, wychowawca, także jako katolik odważnie wyznający swoją wiarę, a przede wszystkim jako człowiek szanujący swoją godność i godność innych ludzi. To wszystko wymagało wysokiego okupu w postaci cierpliwego znoszenia uszczypliwych docinków od otoczenia, jawnych i sztucznie stwarzanych sytuacji, utrudniających czynienie czegokolwiek dobrego w szkole. Wiadomo, że wtedy, w każdej

Przypatrzenie się powołaniu Waszemu

dziedzinie życia decydujący głos miała partia (PZPR), a Anna przecież do niej nie należała, toteż jej działalność była dodatkowa utrudniana.

Do tych cierpień duchowych, dołączała się jeszcze jej choroba nowotworowa, wciąż nasilająca się, która potem była ostateczną przyczyną śmierci. Przez kilka lat dawała ona o sobie znać. Dolegliwości były większe lub mniejsze, ale zawsze utrudniały jej pracę. Jednakże ten trudny czas był bogaty również w łaski Boże, jak stwierdzała sama Anna. I dzięki temu, potrafiła owe doświadczenia odnosić do Chrystusa. To łaska

Boża sprawiała, że w Jego Krzyżu odnajdowała moc i zrozumienie cierpienia.

Przykład Anny daje odpowiedź na sens życia ludzkiego, ten sens należy upatrywać jedynie w miłości Boga i drugiego człowieka. W miłości, która się sprawdza w konkretnym działaniu. By to zrozumieć należy wszystko odnieść do Boga. Wtedy następuje przemiana serca i dokonuje się odkrycie sensu naszego powołania rozpatrywanego w aspekcie naszego cierpienia.



kl. Roman Kocaj

Kapłan sługa Słowa

Przepowiadanie słowa Bożego jest podstawowym obowiązkiem kapłanów. „Prezbiterzy pamiętając, że wiara rodzi się z tego co się słyszy, tym zaś co się słyszy, jest słowo Chrystusa, powinni zaangażować wszystkie swoje siły, by odpowiedzieć na to posłanie, które zajmuje pierwszorzędne miejsce w ich posłudze. Oni nie tylko są więc świadkami, lecz także głosicielami i przekazicielami wiary”¹.

1. Chrystus pierwszym głosicielem Ewangelii.

Pierwszym głosicielem Ewangelii był (i nadal pozostaje) Chrystus, a jednocześnie

pierwszą funkcją wykonywaną przez Chrystusa było głoszenie dobrej nowiny. Zakładanie Kościoła rozpoczął Jezus od przepowiadania słowa Bożego, do czego został powołany w momencie „namaszczenia” Duchem Świętym. Kapłan poprzez przyjęcie święceń diakonatu, a następnie prezbiteratu jest powołany do głoszenia kazań. Jezus jeszcze w czasie swojej działalności dopuszczał do głoszenia słowa Bożego swoich uczniów.

2. Kapłan wezwany do głoszenia słowa Bożego.

Oto Kościół powołuje i domaga się od kapłana, aby był świadkiem i głosicielem słowa Bożego, gdyż ono jednoczy i buduje wspólnotę Ludu Bożego. Podobnie do prezbiterów, uprawnienia w zakresie posługi słowa Bożego posiadają diakoni którzy uczestniczą w niej we wspólnocie z biskupem i jego prezbiterium².

Pochylając się nad powołaniem kapłanów do głoszenia słowa Bożego należy przede wszystkim odwołać się do nakazu Jezusa odnoszącego się do apostołów: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Ten uroczysty nakaz Chrystusowy przepowiadania zbawczej prawdy kościół otrzymał od Apostołów, aby go wypełniać aż po krańce ziemi³.



3. Kiedy kapłan powinien głosić kazanie?

Głoszenie homilii przez kapłana jest nakazane w niedziele i święta w czasie Mszy św. z udziałem wiernych. Opuszczenie jej wówczas usprawiedliwia poważna przyczyna, np. czytanie listu biskupów. Zaleca się natomiast głoszenie homilii w dni powszednie, gdy jest odpowiednia liczba wiernych, zwłaszcza w okresie Adwentu, Wielkiego Postu lub z racji jakiegoś święta lub wydarzenia żałobnego⁴. Zobowiązuje się kapłanów do głoszenia homilii w święta cywilnie zniesione, dalej w Mszach św. podczas których udziela się sakramentu chrztu, bierzmowania i małżeństwa oraz we Mszy św. pogrzebowej⁵. Kodeks nakazuje także zorganizowanie, które nazywa rekolekcjami i świętymi misjami. Ostatnie lata charakteryzują się rozwojem różnych form rekolekcji. Są to rekolekcje parafialne, ewangelizacyjne, rekolekcje stanowe, rekolekcje zamknięte, oazowe, RAM-u, KSM-u i innych grup modlitewnych. Oprócz rekolekcji dla ogółu wiernych, należy urządzać rekolekcje specjali-



styczne dla różnych grup: dla dzieci, młodzieży, mężczyzn, kobiet, młodych małżeństw, nauczycieli, lekarzy i innych.

4. Miejsce i środki przepowiadania.

Miejscem wygłoszenia kazania powinna być ambona do tego przystosowana. Natomiast środków przepowiadania w dzisiejszych czasach jest wiele. Są nimi radio i telewizja. Prawo do dysponowania środkami społecznego przekazu w głoszeniu słowa Bożego przez długie lata nie było uznane i przyznane w naszej Ojczyźnie.

Odmawiał tego totalitarny reżim komunistyczny. Dzisiaj bardzo często można usłyszeć w radiu Mszę Świętą, lub zobaczyć w telewizji transmisję Mszy św., podczas których są głoszone piękne kazania.

5. Źródło i treść przepowiadania.

Od kaznodziei żąda się, aby w posłudze słowa, która winna opierać się na Piśmie Świętym, Tradycji, liturgii, Nauczycielskim Urzędzie i życiu Kościoła, przedstawiać w całości i wiernie tajemnicę Chrystusa⁶. Orędzie Boże ma być przekazywane w kazaniach na miarę potrzeb i mentalności człowieka, tak aby miało bezpośrednie odniesienie do sensu życia człowieka. Niewyczerpanym źródłem przepowiadania jest liturgia, zwłaszcza liturgia sakramentalna. Kodeks zobowiązuje do przepowiadania o sakramentach świętych celem należytego przygotowania do ich przyjęcia: należy pouczyć rodziców i chrzestnych o sakramencie chrztu św., przygotować wiernych do przyjęcia sakramentu bierzmowania, wyjaśnić naukę o Najświętszej Eucharystii, pouczać o sakramencie pokuty, przygotować wiernych do zawarcia małżeństwa, należy ich pouczyć o znaczeniu powołania kapłańskiego⁷. Należy w kazaniach wprowadzić nauczanie o małżeństwie i rodzinie oraz jej zadaniach. W polskiej tradycji ważną rolę z kolei odgrywają kazania Maryjne.

W niniejszym artykule jest mowa o szczególnym powołaniu kapłana do głoszenia słowa Bożego, ale tak naprawdę każdy jest powołany do tego zadania.

Artykuł został napisany na podstawie książki Sługa słowa, Wiesława Przyczyny, Kraków 1997.

1. Kongregacja do spraw duchowieństwa, Dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów z 31 I 1994 roku.
2. Por. Kodeks Prawa Kanonicznego kan. 757.
3. Sobór Watykański II, Konstytucja o Kościele nr 17.
4. Por. Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 767.
5. Duszpasterski Synod Archidiecezji Krakowskiej 1972-79, Kraków 1985, t.1, s.200.
6. Por. Kodeks Prawa Kanonicznego kan. 760.
7. Por. Kodeks Prawa Kanonicznego

„Moim powołaniem jest miłość...”

(św. Teresa od Dzieciątka Jezus)



kl. Rafał Ziajka

Inaczej ubrana, żyjąca w innych czasach oraz w innym kontekście społecznym, karmelitanka bosa, nieznana i zakryta przed światem i okiem ludzkim. Któż jednak o niej nie słyszał? To św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza - patronka misji, która od ukończenia 15 roku życia nigdy nie opuściła zakonnej klauzury i nigdy nie dała choćby jednego franka na misję. Cóż zatem sprawiło, że świętość tej mniszki przebiła nie tylko mury klauzury, ale i twardsze od murów ludzkie serca? Uczyniła to potęgą swojej prostoty i miłości, którą opanowała i podbiła miliony serc. Jej doktryna przesiąknięta miłością nie uległa przedawnieniu, a wręcz przeciwnie, stanowi wezwanie dla nas współczesnych do pochylenia się nad tajemnicą naszego własnego powołania.

Święta Teresa odkryła bardzo szybko, że jej powołaniem jest bycie Oblubienicą Jezusa, Karmelitanką i Matką dla dusz. Była pewna, iż jej jedyną miłością ma być Jezus, że w Nim musi kochać wszystkich innych, a owa miłość wszystkich ma również zmierzać ku Niemu. Jej miłość ludzi oznaczała w powołaniu kontemplacyjnym pomaganie im w dążeniu do Boga i przybierała w rzeczywistości Karmelu formę modlitwy. Jej „ukrycie się” za murami klasztoru w Lisieux wcale nie było jakąś ucieczką od świata. Wybrała tę drogę wpeln dobrowolnie, odkrywając właśnie w tej „monotonii surowego życia” więcej okazji do uczynienia daru z siebie dla Kościoła. Dla niej wstąpienie do klasztoru było właściwie rzuceniem się w szeroki świat, którego nigdy nie traciła z oczu, pomimo że widziała go już zupełnie inaczej. Słowa wypowiedziane przez nią w chwili wstąpienia: „Przyszłam ratować dusze,

a przede wszystkim modlić się za kapłanów” - świadczą o społecznym wymiarze jej powołania.

W ciszy Karmelu, ukryta przed oczami ludzi, wciąż jednak szukała jakiejś formy życia, która odpowiadałaby najgłębszym pragnieniom jej serca, w żadnej jednak nie mogła się odnaleźć. Już nie wystarczało jej bycie „Karmelitanką, Oblubienicą i Matką”.

„Odczuwałam w sobie jeszcze inne powołanie wojownika, kapłana, doktora, męczennika” - mówiła. Dla Jezusa chciała dokonać czynów najbardziej bohaterskich, chciała „stać się wszystkim”. Żaden człowiek nie jest w stanie zrealizować tak szerokiego wachlarza pragnień. Dodatkowo między marzeniem, a ograniczonością rodziło się u Teresy napięcie nie do zniesienia - było nim cierpienie wielkiej miłości. Ulgę przyniosła jej dopiero lektura 12 i 13 rozdziału I Listu do Koryntian. Zrozumiała bowiem, że we wspólnocie Kościoła miłość jest siłą napędową. „Miłość dała mi klucz do mego powołania. Zrozumiałam, że skoro Kościół jest ciałem złożonym z różnych członków, to nie brak mu najbardziej niezbędnego, najszlachetniejszego ze wszystkich. Zrozumiałam, że Kościół posiada Serce i że to Serce PŁONIE MIŁOŚCIĄ, że jedynie Miłość pobudza członki Kościoła do działania”. Bez tej miłości apostołowie nie głosiliby Ewangelii, a męczennicy nie przelewaliby krwi. Teresa rozumiała, że „MIŁOŚĆ ZAMYKA W SOBIE WSZYSTKIE POWOŁANIA, ŻE MIŁOŚĆ JEST WSZYSTKIM, OBEJMUJE WSZYSTKIE CZASY I WSZYSTKIE MIEJSCA...JEDNYM SŁOWEM - JEST WIECZNA !...”. Z wielką radością Teresa zawołała: „O Jezu, Miłości moja...nareszcie znalazłam moje powołanie MOIM POWOŁANIEM JEST MIŁOŚĆ !...”.



Tak św. Teresa znalazła swoje miejsce w Kościele, miejsce które sam Bóg dla niej przygotował. *„W Sercu Kościoła mojej Matki, będę Miłością...w ten sposób będę wszystkim i moje marzenie zostanie spełnione”*.

Święta Teresa z miłością oddawała swe życie kropla po kropli, chwila za chwilą, a w każdą - choćby najmniejszą czynność wkładała całe serce i wszystko ożywiała miłością. Starła się wykorzystać wszystkie nadarzające się okazje do ofiary, każde spojrzenie i słowo starała się zamienić w miłość. Gotowa była do odmówienia sobie wszelkich pociech, aby dać je Jezusowi. Chciała rzucać Mu kwiaty, nawet bez odczucia ich woni, była gotowa zbierać je wszędzie - nawet wśród raniących cierni. Teresa angażowała całą powszedniość, najmniejsze sprawy, by „żyć miłością”. Była przekonana, że najmniejsza czynność wykonana z miłości potrafi zachwycić Serce Jezusa. Ta rozkochana w Bogu do szaleństwa karmelitanka zrozumiała najgłębszy sens świętości, istotę całego chrześcijaństwa. Przez swą prostotę i miłość dorównała mądrości Ojców i Doktorów Kościoła, prześcignęła mądrych tego świata. Prostocie prawdy bowiem, nie oprze się żaden rozum, gdyż ona nie potrzebuje dowodów i siłą samej prostoty przekonuje i zwycięża najwyższe umysły. Miłości zaś, która staje się ofiarą wyniszczenia nie oprze się żadne serce, bo miłość jej mocniejsza niż śmierć (por. Pnp 8,6). Autentyczna miłość to nie wzniosłe słowa czy uczucia, ona prowadzi na krzyż wyniszczenia i zupełnego zapomnienia o sobie, aż do przekreślenia siebie. Doskonale rozumiała to nasza Święta, dla której zjednoczenie z Bogiem w miłości rodziło potrzebę niesienia pomocy bliźnim. *„Wyniszczaj mnie..., aby nie zginęła żadna dusza”* - mówiła. Święta Teresa wiedziała, że nie ma prawdziwej miłości Boga bez miłości bliźniego: *„Widzę z radością, że moje serce Jego tylko miłując, rozszerza się tak, że zdolne jest kochać swoich miłością nieporównywalnie goręt-*

szą, niżby mogło mieć dla nich, zamykając się w uczuciu samolubnym i bezowocnym”. Miłość bliźniego w rozumieniu Teresy nie jest postawą miłości opartej na naturalnej sympatii. Polega na obdarowywaniu każdego, nie szukając w tym żadnej przyjemności. *„Miłość karmi się ofiarą; im więcej dusza unika zaspokojenia przyrodzonych skłonności serca, tym silniejsze i bardziej bezinteresowne staje się jej uczucie”*.

Św. Teresa tak kochając nie miała już nic - jej jedynym bogactwem było życie miłością. Miłość też stanowiła ostatni akord jej życia. *„Nie mam już wielkich pragnień poza tym jednym: miłować aż do tego stopnia, by umrzeć z miłości. Jedyna łaska, której pragnę, to pragnienie, aby moje życie zostało rozbite przez miłość”*. Święta z Lisieux nie chciała umierać pięknie, chciała umrzeć jak Chrystus, w udręce, z okrzykiem *„Boże mój czemuś mnie opuścił”*. I rzeczywiście gruźlica, noc wiary odebrały jej wszystko, nie miała już nic oprócz powolnego umierania oraz swej ufności i miłości. U końca swego życia mogła powtórzyć słowa Jana Chrzciela: *„Potrzeba, aby On wzrastał, a ja się umniejszałam”* (J 3, 30). Ona umniejszała się aż do zupełnego zniknięcia, wyczerpana miłością. Umieranie w ekstazie było by niezgodne z jej małą drogą. Powtarzała więc siostram: *„Nie dziwcie się (...), jeżeli nie zauważycie żadnego znaku szczęścia w momencie mojej śmierci. Nasz Pan umierał jako Ofiara Miłości i popatrzcie jaka była Jego agonía. Nasz Pan umierał na krzyżu, a jednak jest to najpiękniejsza śmierć z miłości”*.

Być może nie jednemu droga św. Teresy i jej apostołstwo wyda się czymś dziecinny. Warto jednak przypomnieć sobie słowa Jezusa: *„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”*. Prawdziwe dzieciństwo zawsze zawiera przymierze z męskością, ze wzrostem w dobrym, z doskonałością. Jaką bowiem potrzeba posiadać siłę ducha, by posunąć się do takiej heroicznej wierności swemu powołaniu, które odkrywa się bardzo często w wielkim trudzie. Takiej właśnie siły możemy uczyć się od św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dla której codzienność przemieniana miłością stała się najpewniejszą i najprostszą drogą do nieba. Droga św. Teresy nie jest tylko po to, by się nią zachwycać, ale by nią iść i w niej odnaleźć swoje własne powołanie, powołanie do miłości.



Powołanie w powołaniu, czyli klerycy – harcerze



kl. Bartłomiej Dudek HO

Mundur harcerski i koloratka lub sutanna i kapelusze skautowy – takie połączenia malują zazwyczaj na twarzach zdziwienie, a zaraz potem uśmiech. Wręcz niemożliwe wydaje się być połączenie „powagi” duchownych z „figlarnością” harcerzy. Jednak owa nieprawdopodobność bazuje zazwyczaj na nieznanym zarówno metod duszpasterskich jak i głębi wychowania harcerskiego. Dlatego też, celem niniejszej prezentacji jest popularyzacja harcerstwa zarówno w seminarium jak i poza nim.

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszym i najlepszym systemem wychowania kandydatów do kapłaństwa jest formacja seminaryjna. Odpowiada ona bowiem wprost charakterowi wzorca osobowości, duchowości i wiedzy, jaka wymagana jest od osób duchownych oraz charakterowi zadań, jakie alumni podejmą w przyszłości będąc kapłanami. Istnieją jednak systemy wychowawcze, które mogą znacznie wzbogacić i uskutecznić wychowanie seminaryjne, pod warunkiem, że nie będą sprzeczne z założeniami formacji do kapłaństwa. Niniejsze opracowanie będzie mieć także za zadanie ukazać harcerstwo¹ jako taki właśnie system. Postara się także wyjaśnić pewne kwestie duchow(n)o – harcerskie mogące, choć trochę, uzasadnić przyczyny, dla których harcerze po wstąpieniu do seminarium „nie ściągają” munduru harcerskiego, a niektórzy klerycy go „zakładają”.²

Młody człowiek, który po raz pierwszy ma styczność z harcerstwem, zazwyczaj zachwycą się tym, co zewnętrzne: żywiołowością, ciekawymi grami, atmosferą panującą w grupie, a nawet dyscypliną. Kiedy wstępuje w szeregi drużyny odkrywa wartości, nad którymi wcześniej niekoniecznie się zastanawiał, zaczyna je realizować, a tym samym coraz bardziej poddaje się procesom wychowawczym, choć zazwyczaj, przy odpowiedniej pracy drużynowego, nie zdaje sobie sprawy, że tym sposobem jest wychowywany. A wychowanie to główna idea harcerstwa.³ Skoro to wychowanie harcerskie chcemy później ukazać jako nadające się do wspomaganie wychowania przyszłych kapłanów należy zapytać, jakie stawia ono sobie cele, w oparciu o jakie

wartości wychowuje i jakimi metodami się posługuje. Odpowiedzi na te pytania pomogą lepiej poznać system wychowania harcerskiego, jak również odkryć wartość jego wszechstronnego zastosowania.

„Podstawowe zasady wychowania harcerskiego w ZHR”, czyli swoistego rodzaju vademecum wychowawcy harcerskiego, jako pierwszy z celów wychowawczych wyznacza „dawanie świadectwa wiary i zasad chrześcijańskich w życiu codziennym i harcerskiej służbie”.⁴ Wśród kolejnych piętnastu, które trudno przytaczać z uwagi na ograniczoność opracowania (choć wiele z nich ujawni się w dalszej jego części), dokument wskazuje na „wychowanie do świadomego szukania swojego powołania, w tym w szczególności sposób do ugruntowania podstawowego powołania współtworzenia własnej rodziny i współodpowiedzialności za nią oraz do wypełniania przypadających w tej rodzinie funkcji”.⁵ Widać więc, że z punktu widzenia religijnego, harcerstwo kładzie nacisk na wiarę i jej świadomy rozwój poprzez realizację własnego powołania. Dając solidne podstawy do wypełniania naturalnego powołania do małżeństwa otwarte jest jednocześnie na inne drogi, jakie Bóg proponuje ludziom.

Na pytanie o wartości, jakie promuje harcerstwo odpowiada już dokument prawny, jakim jest Statut ZHR. Stanowi on, iż „związek wychowuje w oparciu o wartości chrześcijańskie”.⁶ Warto więc przyrzeć się bliżej, jak fundamentalne „wytyczne” chrześcijaństwa: przykazania miłości Boga i bliźniego oraz Dekalog przekładają się na Przrzeczenie i Prawo Harcerskie – idee przewodnią wychowania harcerskiego.

Już na wstępie porównania należy zauważyć, że tak jak *Dekalog* streszcza się w *przykazaniach miłości*, tak *Prawo Harcerskie* streszcza się w *Przrzeczeniu*. Przykazania miłości zawierają dwa istotne polecenia: miłość Boga i miłość bliźniego. Natomiast Przrzeczenie Harcerskie tę samą prawdę wyraża w sobie właściwy sposób. Poprzez *szczerą wolę* wyraża się autentyczną chęć bycia harcerzem, a podejmowanie trudu *całym życiem* wskazuje na radykalizm

Przykazania miłości⁷

1. Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem (Pwt 6,5)
2. Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego (Kpl 19,18)

Dekalog⁸

- I. Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną.
- II. Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.
- III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
- IV. Czcij ojca swego i matkę swoją.
- V. Nie zabijaj.
- VI. Nie cudzołóż.
- VII. Nie kradnij.
- VIII. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.
- IX. Nie pożądaj żony bliźniego twego.
- X. Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Przyrzeczenie Harcerskie⁹

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Prawo Harcerskie

- I. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.
- II. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
- III. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
- IV. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
- V. Harcerz postępuje po rycersku.
- VI. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
- VII. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
- VII. Harcerz jest zawsze pogodny.
- IX. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
- X. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

i autentyczność postawy. Bardzo blisko słowa te wiążą się z Chrystusową zachętą: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz i daj ubogim [...]. Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mt 19,21). Dalsza część Przyrzeczenia nawiązuje do głównego przejawu miłości – służby¹⁰, która powinna być podstawową formą wyrażania się harcerstwa wewnątrz i na zewnątrz. Należy zauważyć rozróżnienie służby, która podejmowana jest ze względu na osoby. I tak jest to:

- służba Bogu – życie z wiary i pobożność,
- służba Polsce (Ojczyźnie) – patriotyzm,
- służba bliźnim – braterstwo i pomoc potrzebującym,
- służba na rzecz własnej osoby – samowychowanie, dążenie ku pełni poprzez posłuszeństwo Prawu Harcerskiemu.¹¹

Tak więc przykazania miłości Boga i bliźniego można nazwać fundamentem tego, co zawiera w sobie Przyrzeczenie Harcerskie. Porównanie Dekalogu z Prawem Harcerskim potwierdza powyższą zależność, choć widać także pewne zróżnicowanie. Należy zaznaczyć, że w zamyśle twórców Prawa Harcerskiego było upodobnienie go do przykazań Bożych. Pierwsze

podobieństwo, jakie od razu można zauważyć, to jednakowa liczba przykazań i punktów Prawa. Kolejne, dotyczące już treści, widać po bardziej wnikliwej analizie. I tak: w pierwszym punkcie Prawa znajduje się odniesienie do trzech pierwszych przykazań, drugi oddaje treść VIII przykazania, punkt IV ujmując ogólnie przykazania dotyczące bliźnich, punkt VII zdaje się wprowadzać w życie przykazanie IV, IX punkt Prawa tak jak VII i X przykazanie reguluje stosunek do rzeczy materialnych, a X punkt Prawa czerpie z II, V, VI i IX przykazania. „Nowatorskie” w stosunku do Dekalogu punkty Prawa Harcerskiego wskazują już na metodę harcerską: II i V mają swe podłoże w średniowiecznym Kodeksie rycerskim¹², który na pierwszym miejscu stawiał niezawodność, pomoc i honor rycerski, VI wskazuje na jeden z filarów metody wychowawczej, jakim jest życie na łonie natury, a VII mówi, że aby wychowanie mogło być skuteczne powinno odbywać się w pogodnej atmosferze. Do tego punktu nawiązuje też sposób sformułowania punktów Prawa. Dekalog poucza na zasadzie zakazów aż w ośmiu przykazaniach. Natomiast Prawo Harcerskie „zakazuje” tylko w ostatnim punkcie. O ile trudno w przypadku Dekalogu dochodzić

Przypatrzcie się powołaniu Waszemu

przyczyn takiej, a nie innej formy, o tyle w przypadku Prawa można wskazać na pewien zamysł dydaktyczny. Twórcy harcerstwa nie mieli zamiaru ukrywać negatywnych stron życia, ale chcieli raczej wskazać na pozytywny wymiar samowychowania i zwrócić większą uwagę na dążność do czynienia dobra niż unikania zła. Powyższa analiza ukazuje więc, że Prawo Harcerskie, czerpie z przykazań Bożych wartości moralne, wskazując tym samym jeden ze sposobów realizacji Bożej woli.

Pozostaje więc już tylko przedstawić metodę wychowania harcerskiego, która w całym zjawisku jakim jest skauting jest chyba najbardziej charakterystycznym elementem i przyczyną sprawczą sukcesu tego rodzaju wychowania. Otóż, najbardziej obrazowym i dlatego tym bardziej łatwym do zapamiętania sposobem przedstawienia metody harcerskiej jest tzw. ręka metody.¹³ Przedstawia się ona następująco:

Celem kilku słów wyjaśnienia:

Ramię ręki metody (rrm) to życie na łonie przyrody – bliskość natury jest główną zasadą metody.

Dłoń ręki metody (drm) to dobrowolność – tylko akceptacja systemu wychowawczego umożliwia jego efektywność.

Kciuk ręki metody (krm) to system zastępowy – działanie w małych grupach (6 – 10 osób)

z jednym przywódcą, umożliwia stworzenie silnych więzi i indywidualny rozwój.

Palec wskazujący ręki metody (pwrn) to współzawodnictwo i współdziałanie – gwarantuje zdrową rywalizację i ducha braterskiej pomocy.

Palec środkowy ręki metody (pśrm) to wzajemność oddziaływania – wychowujący i wychowanowie to jedno bractwo.

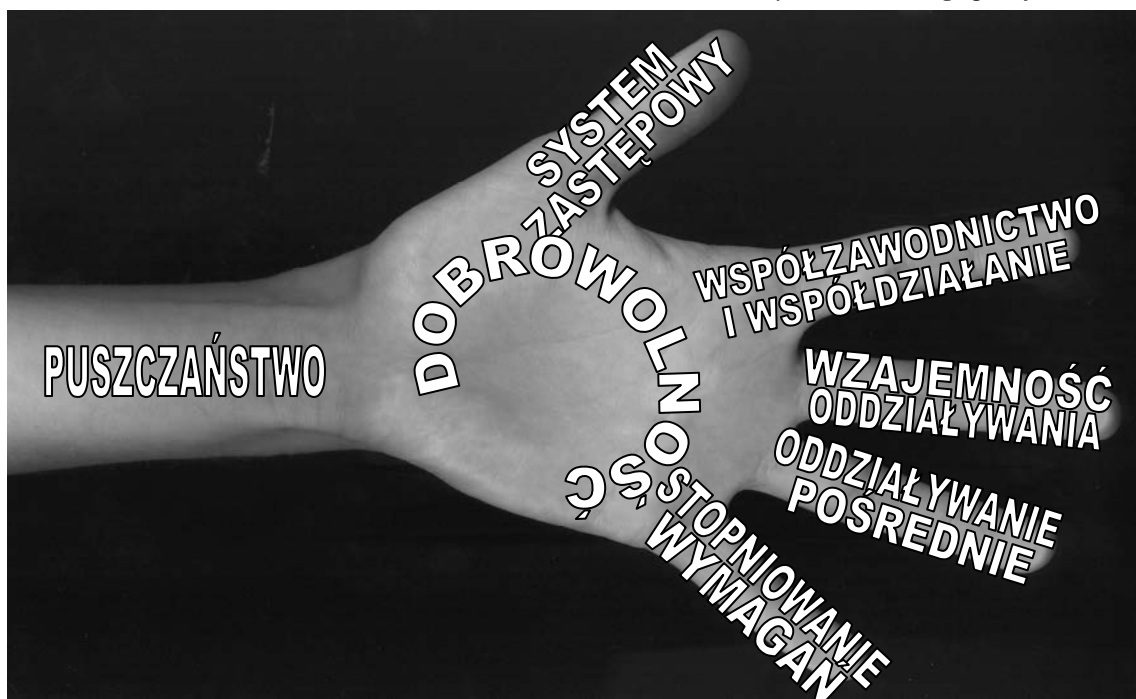
Palec serdeczny ręki metody (psrm) to oddziaływanie pośrednie – o wychowaniu nie mówi się wprost, choć każdy element harcerstwa temu służy.

I wreszcie *palec mały ręki metody (pmrm)* to stopniowanie wymagań – najlepiej tę zasadę oddaje łacińskie przysłowie: „silniejszy jestem, cięższą dajcie mi zbroję”.

Dodać należy, iż powodzenie w stosowaniu tej metody zależy od wielu czynników. Główne to: poprawność jej stosowania i stopień zaangażowania wychowawców i wychowanów.

Aby podkreślić zasadność, wartość i skuteczność wychowania harcerskiego warto jeszcze w tym miejscu przytoczyć słowa Jana Pawła II z adhortacji „Pastores dabo vobis”. Posłużą one jako punkt wyjścia do dalszych rozważań.

„Autentyczne duszpasterstwo powołań będzie starać się nieustannie wychowywać chłopców i ludzi młodych do ochotnego podejmowania



*obowiązków, ukazywać im sens bezinteresownej służby, wartość poświęcenia, bezwarunkowego oddania siebie [...]. Jeśli jest to wolontariat¹⁴ czerpiący motywację z Ewangelii, uczący rozpoznawania potrzeb, przeżywany każdego dnia z tym samym oddaniem i wiernością, otwarty na możliwość wybrania na zawsze życia konsekrowanego i umacniany modlitwą to [...] ci, którzy poświęcają swe siły takiej działalności staną się bardziej wrażliwi na głos Boga, który może ich powołać do kapłaństwa”.*¹⁵

Słowa te jasno pouczają, że wszelki rodzaj bezinteresownej, bezwarunkowej, ewangelicznej i wierniej służby (a więc i harcerskiej), może być przyczyną uwrażliwienia na Boży głos wołający w sercu „Pójdź za Mną”. A więc po krótkiej analizie celów, wartości i metod harcerskiego wychowania oraz ukazaniu zasadności, wartości i skuteczności jego stosowania przychodzi czas na pytanie o sposób i zakres realizacji tego wychowania w warunkach seminaryjnych. Kiedy bowiem następuje taki moment w życiu harcerza, rzec by można przełomowy, że odpowiada pozytywnie na powołanie do kapłaństwa, trudno się dziwić, że nie chce porzucić tej drogi wyrażania siebie i swojej wiary, która doprowadziła go do wstąpienia do seminarium. Zadaje sobie wtedy pytanie, czy „harcerskie” życie „pasuje” do życia w seminarium. Należy więc przeanalizować założenia formacji do kapłaństwa oraz założenia wychowania harcerskiego i zapytać, czy harcerstwo może wносить coś nowego w formację przyszłych kapłanów.

Formacja seminaryjna zakłada cztery wymiary formacji kapłańskiej.¹⁶ Są to:

- formacja ludzka, będąca fundamentem całej formacji kapłańskiej, obejmuje dojrzewanie uczuciowe, wychowanie do przeżywania płciowości (celibatu) i do przyjaźni braterskiej, formację do wolności oraz kształtowanie sumienia moralnego,
- formacja duchowa, widziana jako zjednoczenie z Bogiem i poszukiwanie Chrystusa, dokonuje się przez swego rodzaju przyjaźń z Jezusem. Nawiązywanie jej, podtrzymywanie i rozwijanie odbywa się przez rozmyślanie i modlitwę słowem Bożym, modlitwę osobistą, milczenie, sakramenty, szczególnie Eucharystię, Liturgię Godzin i szukanie Chrystusa w innych ludziach. To wszystko ma wychować do posłuszeństwa, czystości i ubóstwa.
- formacja intelektualna, traktowana jako zrozumienie wiary, obejmuje studium filozofii i teologii, które ma prowadzić do ukształtowania pełnej i scalonej wizji prawd objawionych, tak, aby ta nauka stała się własną każdego kandydata do kapłaństwa.
- formacja duszpasterska, będąca udziałem w miłości Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza, jest celem całej formacji kapłańskiej. Ma ona poprzez studium teologii pastoralnej nauczyć praktyki duszpasterskiej. Chodzi o nabycie zdolności wprowadzania Ewangelii w życie.

Formacja harcerska nieco inaczej rozkłada akcenty wychowawcze w swoim systemie.¹⁷ Wyróżnić w nim można wychowanie osoby, można by rzec, „ad intra” i „ad extra” – wychowanie jednostki jako kształtowanie osobowości i wychowanie do służby.

Wychowanie osobowości obejmuje:

- rozwój duchowy dokonujący się przez poznawanie zasad wiary chrześcijańskiej oraz własnego powołania z jednoczesnym budowaniem wartości etycznych w oparciu o Dekalog i Prawo Harcerskie oraz kształtowaniem postawy braterskiej miłości i poczucia honoru.
- rozwój uczuciowo – emocjonalny obejmuje poznawanie i kierowanie własnymi uczuciami i popędem seksualnym, kształtowanie woli, cha-



Przypatrzcie się powołaniu Waszemu

rakteru i poczucia własnej wartości przez poznanie prawdy o sobie.

- rozwój intelektualny traktowany jako pobudzenie wszystkich władz zmysłowych i umysłowych do aktywności intelektualnej, w celu nabycia umiejętności i wiedzy z różnych dziedzin życia.
- rozwój społeczny realizujący się przez kształtowanie postawy aktywności społecznej i rozwijanie umiejętności organizacyjnych.
- rozwój fizyczny służący zdrowiu i sprawności fizycznej.

Wychowanie do służby należy rozpatrywać względem trzech wspomnianych wcześniej podmiotów:

- Boga - któremu harcerz służy przez codzienną modlitwę i praktyki religijne, dzielenie się wiarą z bliźnimi i aktywność we wspólnocie wierzących.
- Polski - której harcerz służy kształtując postawę patriotyczną i obywatelską, nastawioną na rozwój aktywności zawodowej i rzetelną naukę i pracę.
- bliźnich - którym harcerz służy we wspólnotach, do których przynależy (począwszy od rodziny) oraz poza nimi, jeśli wymaga tego potrzeba.

Wydaje się, że cel każdego wychowania jest wspólny: wychować człowieka do służby. Przedstawione powyżej systemy wychowawcze jednocześnie następujące elementy: obydwa systemy obejmują całość sfer osobowości i życia wychowanka, obydwa bazują, choć z różnym naciskiem, na nauce chrześcijańskiej i mają na celu doprowadzić wychowanka do pełni człowieczeństwa. Natomiast specyfika obu systemów zasadza się na rodzaju służby, do jakiej wychowanie przygotowuje oraz na metodzie wychowawczej. Jak więc może dojść do ich połączenia? W praktyce elementem łączącym obydwa systemy może być jedynie osoba wychowanka. Tylko ten, kto podejmie samowychowanie jest w stanie poddać się obydwu tym systemom wychowawczym. Jeśli odpowiednio dostosuje się wychowanie harcerskie do warunków seminaryjnych, efekty wychowania mogą być o wiele bogatsze. Istnieje kilka charakterystycznych elementów w wychowaniu harcerskim, które w stosunku do wychowania seminaryjnego kładą większy nacisk na pewne aspekty w poszczególnych sferach formacji do kapłaństwa, wychodząc naprzeciw nie-

domaganiom, którym klerycy zwykli się poddawać.

Harcerstwo bardzo dużo wnosi szczególnie do formacji ludzkiej i duszpasterskiej, choć i w formacji duchowej i intelektualnej widać pewien wkład.

Co do formacji ludzkiej to częstym problemem w seminariach wydają się być trudności z zachowywaniem regulaminu, a zwłaszcza z jego wewnętrzną akceptacją. Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie uczy zaś, że samowychowanie domaga się sumienności i odpowiedzialności wobec siebie i innych oraz uczy dochowywania danego słowa (I, II) i troski o honor (V). Lekarstwem na częstą niechęć do działania i lenistwo jest harcerska aktywność – wychowanie przez obserwację i osobiste działanie (psrm). Zdarza się, że problemem w seminariach jest tzw. siedzący tryb życia. Harcerstwo domaga się rozwijania sprawności fizycznej i unikania używek szkodliwych dla zdrowia. Tym samym domaga się abstynencji alkoholowej i tytoniowej (X). Harcerstwo uczy ponadto braterskiej postawy w mniejszych i większych wspólnotach w seminarium¹⁸ (krm, pwrn, psrm) oraz stosunku do rzeczy materialnych (IX).

Charakterystycznym wkładem harcerstwa w formację duchową są wartości, które chyba



najpełniej widać w duchowości franciszkańskiej: braterstwo i praca w służbie bliźnim (III, IV), radość z życia i pogoda ducha (VIII), posłuszeństwo (VII)¹⁹ i szacunek do przyrody (VI, rrm).²⁰

Choć w formacji intelektualnej harcerstwo niewiele wnosi do teologii (specyficzna duchowość), to na polu filozoficznym widać wkład w dziedzinie antropologii, psychologii osobowości i psychologii rozwojowej, jako że metoda harcerska bazuje na tych naukach i siłą rzeczy

domaga się ich znajomości, choćby tylko od strony praktycznej. Istotnym wkładem w tę sferę jest także samo podejście do nabywania wiedzy i umiejętności, które wskazuje na potrzebę stawiania sobie coraz wyższych wymagań, co chroni przed intelektualną apatią i zastojem (pmrm).

Bardzo duży jest natomiast wkład harcerstwa w formację duszpasterską. Z samego założenia harcerstwo uczy duszpasterskiego podejścia – służby wobec bliźnich (Przyrzeczenie Harcerskie), a metoda jest doskonałą pomocą w duszpasterstwie dzieci i młodzieży. Jej elementy wykorzystywane są nie tylko w harcerstwie, ale także w innych wspólnotach formacyjnych jak Oaza, czy KSM.

Właśnie owa metoda harcerska najbardziej przyciąga do harcerstwa tych, którzy chcą zajmować się wychowaniem. Z tej też racji Harcerskie Kręgi Kleryckie, czyli wspólnoty harcerzy w seminariach duchownych, często zasilane są przez kleryków, którzy swoją przygodę z harcerstwem rozpoczynają dopiero w seminarium. Może się wtedy pojawić złudzenie, że metody harcerskiej można się nauczyć jak każdej innej wiedzy intelektualnej. Szybko jednak okazuje się, że tę metodę można osiągnąć tylko przez jej przeżycie i ciągle praktykowanie oraz przyjęcie jako faktycznej metody własnej formacji.²¹ Tylko w ten sposób można z niej później czerpać i stosować jej poszczególne elementy w duszpasterstwie. Ktoś, kto zna tylko wybrane elementy tej metody, a ponadto jej nie przeżył i nie stosuje do siebie, szybko przekona się, że nie daje ona oczekiwanych rezultatów.

O tym, że wśród antropologiczno – praktycznych rodzajów duchowości²² należy umieścić duchowość harcerską²³ niech świadczą ci, którzy wychowani zostali przez tę metodę, a dziś bądź są wyniesieni na ołtarze, bądź do chwały ołtarzy kandydują: bł. ks. podharcistrz Stefan Wincenty Frelichowski – patron harcerzy, S. B. ks. harcistrz Stefan Kardynał Wyszynski – Prymas Tysiąclecia, S. B. ks. podharcistrz Franciszek Blachnicki - założyciel Ruchu Światło – Życie, czy S. B. harcistrzyni Anna Jenke – wielka wychowawczyni młodzieży.

Na podsumowanie niniejszej analizy, przedstawiającej drogę odkrywania harcerstwa jako jednej z dróg dążenia do świętości, warto zacytować słowa Jana Pawła II z przywoływanej już adhortacji „Pastores dabo vobis”, które niech staną się pewną rekapitulacją zagadnienia:

Stowarzyszenia i ruchy młodzieżowe, stanowiące znak i potwierdzenie żywotności Kościoła, jaką obdarza go Duch Święty, mogą i powinny przyczyniać się do formacji kandydatów do kapłaństwa, a szczególnie tych, którzy wyrastają z doświadczenia chrześcijańskiego, duchowego i apostołskiego tych wspólnot. Młodzi, którzy w nich otrzymali podstawową formację chrześcijańską i w nich przeżyli doświadczenie Kościoła, nie powinni odnosić wrażenia, że po wstąpieniu do seminarium muszą zapomnieć o swojej przeszłości i zerwać kontakty ze środowiskiem, w którym ukształtowało się ich powołanie. Nie powinni też porzucać duchowości, jakiej nabyli i jaką żyli we wspólnotach, ale zachować z niej wszystko to co dobre, budujące i wzbogacające. Wspólnota, z której pochodzą, nadal jest dla nich pomocą i źródłem siły w okresie formacji przygotowującej do kapłaństwa.²⁴

1. Idea wychowawcza harcerstwa jest pochodną skautingu. Różnica polega na tym, że skauting: idea, ruch, metoda i organizacja wychowawcza wymyślona w początkach XX w. przez Roberta Baden-Powella, została jeszcze przed pierwszą wojną światową inkulturowana na tereny Polski i wzbogacona dodatkowo ideą niepodległości. Można więc mówić, że harcerze to polscy skauci i używać tych pojęć zamiennie, choć harcerze to pojęcie bardziej zakorzenione historycznie i kulturowo (przyp. aut.).
2. Kwestie dotyczące harcerstwa, autor oprze na założeniach Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, ponieważ tę organizację zna najlepiej.
3. Por. Hausner W., O Prawie Harcerskim przy ognisku, Warszawa 1998, s. 11.
4. Podstawowe zasady wychowania harcerskiego w ZHR (dokument zatwierdzony uchwałą Rady Naczelnej ZHR nr 77/4 z dnia 26 listopada 2055 r.)
5. patrz tamże.
6. Statut ZHR, § 4, p. 4.
7. Mt 22,37-40.
8. Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallotinum 1994, s. 470n.
9. Statut ZHR, § 4, p. 3.
10. por. J 13,1-5.12-17.
11. zob. Hausner W. O Prawie..., s. 12.
12. zob. Baden – Powell of Gilwell R., Skauting dla chłopców, Warszawa 1938, s. 258n.
13. por. Kamecki M., Stosowanie metody harcerskiej w drużynie harcerzy, Warszawa 1999, s. 13n.

14. Harcerstwo to dużo więcej niż wolontariat (przyp. aut.)
15. PDV 40.
16. Por. PDV 43 – 59.
17. Por. Podstawowe zasady wychowania harcerskiego w ZHR.
18. Por. Mastalski J. Pedagogiczne walory skautingu w formacji seminaryjnej, w: Świąder M. Skauting w seminarium, Warszawa 2001, s. 47.
19. Por. Paszkowska T. Franciszkańska szkoła duchowości, w: Chmielewski M. (red.), Leksykon duchowości katolickiej, Lublin – Kraków 2002, s. 283.
20. Por. Wilk M. Szkoły duchowości (wykład monograficzny), Przemyśl 2006/2007.

21. Por. Świąder M. Motywacje pracy w Harcerskich Kręgach Kłeryckich, w: Świąder M. Skauting w seminarium, Warszawa 2001, s. 58.
22. por. Chmielewski M., Duchowość, w: Chmielewski M. (red.), Leksykon duchowości katolickiej, Lublin – Kraków 2002, s. 231.
23. 24 lutego 2006 r. w WSD w Toruniu odbyło się sympozjum pt.: „Duchowość harcerska w świetle postaci bł. ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego”, co daje naukowe podstawy na potwierdzenie postawionej tezy (przyp. aut.)
24. PDV 68.



kl. Marek Kapłon

Kapłan z pasją

„Wypuścił z arki gołębicę, aby się przekonać, czy ustąpiły wody z powierzchni ziemi. Gołębicę, nie znalazłszy miejsca, gdzie by mogła usiąść, wróciła do arki, bo jeszcze była woda na całej powierzchni ziemi; Noe, wyciągnąwszy rękę, schwycił ją i zabrał do arki. Przeczekawszy zaś jeszcze siedem dni, znów wypuścił z arki gołębicę i ta wróciła do niego pod wieczór, niosąc w dziobie świeży listek z drzewa oliwnego”. (Rdz 8,8-11)

Do gołębnika przy starej plebani w Polańczyku przylatują gołębie jeden za drugim. Wracają właśnie z długiej trasy do swojego rodzimego miejsca. Do kogo one należą? Hoduje je ks. proboszcz tutejszej parafii – ks. Wojciech Szlachta. Trzyma właśnie w ręku specjalne urządzenie, które odnotowuje czas przylotu, następnie wpisuje się go i wyniki podaje się do punktacji w zawodach. Sezon lotów powoli dobiega końca, jeszcze tylko dwa loty i okaże się, czy po raz kolejny ks. Wojciech zdobędzie tytuł mistrza...

Każdy z nas ma w swoim życiu jakieś hobby, pasję, której poświęca swój wolny czas. Jeden będzie zbierał znaczki, monety, inny znowu poświęci się malowaniu, śpiewaniu, grze na gitarze. Czy to nie jest tak, że hobby może pomagać w dobrym spełnianiu podstawowych zobowiązań życiowych? A nawet powołania? Ktoś powiedział, że pasja zabezpiecza przed szukaniem głupich pomysłów... Myślę, że można przyznać mu rację.

Na drodze mojego powołania Bóg postawił mi kapłana, który pomógł mi również odkry-

wać i pogłębiać drogę do kapłaństwa poprzez swój przykład oraz pasję, której się oddawał. Jego pasją – pierwszą po Panu Bogu – jest...hodowla gołębi pocztowych.

Po trzecim roku seminarium, odbywałem swoje praktyki w Polańczyku, gdzie proboszczem jest ks. Wojciech Szlachta. Historia samej parafii jak i cudownego Obrazu Matki Bożej Pięknej Miłości jest bardzo ciekawa, jednak ponieważ w obecnym numerze jest już artykuł o parafii myślę, że byłoby zbędne przytaczać ją tutaj.

Ks. Wojciech, który jest proboszczem w Polańczyku od 2000 roku cieszy się wielkim autorytetem wśród parafian. Pełniąc swoją praktykę w tym malowniczym zakątku Polski miałem okazję doświadczyć życia parafialnego, poznawać trudy i radości bycia z ludźmi. To mi się właśnie spodobało. Zawsze przed Mszą św. ks. Wojciech siada do konfesjonału. Widoczna jest jego prosta życzliwość okazywana ludziom. Sporo wie o swoich parafianach, zna ich troski, umie dyskretnie doradzić rozwiązanie problemów, ale też zauważa gości, często odwiedzających świątynię kuracjuszy z pobliskich uzdrowisk. Uczy w pobliskiej szkole i stawia jasno określone wymagania młodzieży, która chętnie pomaga w pracach parafialnych. Umie podziękować tym, którzy przychodzą sprzątać kościół i wielu życzliwym ludziom, których modlitwy i ofiary umożliwiają snucie dalszych planów. Marzy o rozbudowie kościoła, wybudowaniu drózek różańcowych i o wykonaniu groty Matki Bożej w sąsiadującym z kościołem wąwozie. Zawsze rano i po obiedzie

udaje się na „swoje gospodarstwo”- do starej plebani, przy której znajduje się gołębnik. Pasją gołębi zaraził się od swojego ojca, i od dzieciństwa je hoduje. Od czasów licealnych zdobywa nagrody w zawodach gołębi, które są wywożone w różne miejsca Polski i mierzy się czas ich powrotu do rodzinnego gołębnika. Początkowo oprawiał dyplomy, które używał za zwycięstwa, ale teraz już zajmują one za dużo miejsca. Najcenniejsze z nich znajdują się w salce katechetycznej.

Nie zawsze jako wikariusz mógł hodować gołębie. Najciekawsza była propozycja siostr benedyktynek z Przemyśla, które pozwoliły mu hodować gołębie... na dachu domu rekolekcyjnego. Cieszy się, że jego hobby zostało przyjęte życzliwie przez parafian. Również goście - kuracjusze i wczasowicze niekiedy patrzą na nie z zainteresowaniem. Ks. Wojciech uważa, że odpowiednie traktowanie swojego hobby - z zapalem, a jednocześnie z dystansem - może kogoś do Pana Boga przyciągnąć. Sam

wielokrotnie mogłem doświadczyć jak z niezwykłą radością dzielił się sukcesami swoich gołębi w zawodach. Gołębie są jego pasją i zarazem powołaniem, któremu oddaje swój wolny czas. Podczas tego roku dowiedziałem się coś nowego o gołębiach pocztowych. Wiedza dla mnie zupełnie nowa, a okazała się pełna ciekawostek. Dowiedziałem się między innymi, że: trzeba uważać, gdy właściciel gołębi się

przeprowadza one zawsze wracają do miejsca swych narodzin; gołębie ozdobne nie mają orientacji, na loty można posyłać jedynie gołębie pocztowe; hodowla gołębi może uczyć bliskości

z Panem Bogiem, troska o Boże stworzenie uczy odpowiedzialności, gołębie są ufne i wierne, nie można ich zawieść; potrafią wracać z dystansu do 1000 km, a nawet większego, z okazji XX-lecia pontyfikatu Jana



Pawła II był zorganizowany ogólnopolski lot z Watykanu; czasem kilka gołębi nie wraca z lotu, powodem może być jakiś jastrząb, albo... inni hodowcy, którzy gołębia po drodze złapali. Bywa też, że gołąb wraca po kilku miesiącach, a nawet latach; jaja gołębi są wysiadywane przez oboje rodziców - samiec wysiaduje w dzień, a samica w nocy. Rzadko się wymieniają, oboje mają na piersi ciało pozbawione piór, by móc przekazywać więcej ciepła jajom; gołąb rośnie przez cztery tygodnie, potem tylko trochę mu przybywa wzrostu i wagi; żyją do piętnastu lat, o ile zdołają się ustrzec przed jastrzębiem, kuną czy szczurem; latają z prędkością do 1500m/min. (to 90 km/h), oczywiście, o ile wiatr nie jest przeciwny i deszcz nie przeszkadza; kolor obrączek informuje o roczniku, na nóżce mają też elektroniczny nadajnik sygnału - jak wracają, specjalne urządzenie to odnotowuje z datą i godziną.

Ks. Wojciech jest przykładem kapłana, który potrafił swoje powołanie połączyć z pasją której się oddaje. Pasja dobrze przeżyta zawsze będzie nam pomocą do odkrywania własnego powołania, na pewno przyczyni się do wzrostu i jego pogłębienia. Pielęgnujmy więc nasze zainteresowania, pogłębiajmy wiedzę w tym zakresie i uczmy się dobrze spożytkować swoją pasję.





ks. Mariusz Majewski

Czcć ojca i matkę, oznacza także być patriotą

Mówiąc o tym, czego brak młodemu pokoleniu, czego trzeba je jeszcze nauczyć pada stwierdzenie, że młodym ludziom brakuje patriotyzmu, dzisiejsza młodzież nie cechuje się postawą patriotyczną. Dlatego warto sobie zadać pytanie: „Czym jest patriotyzm? W czym winien się on przejawiać w życiu dzisiejszego człowieka?”

Próba wyjaśnienia terminu

Źródłosłów pojęcia „patriotyzm” wiąże się z greckim terminem *patriotes*, który dotyczy społeczności jednojęzycznej na małym terenie. Niektórzy wiążą to pojęcie z łacińskim *patria*, co oznacza raczej ojcowiznę, dziedzictwo. „Patriotyzm” to słowo należące do zakresu uczuć, emocji, woli człowieka, to nie jest wiedza czy też praktyka. Dzisiaj to słowo najczęściej jest łączone z rzeczywistością ojczyzny. Postawa patriotyczna zaś, ma kilka fundamentalnych odniesień, są nimi: własna kraina, wspólnota ludzka, naród, państwo, cywilizacja, w pewnym sensie także religia, czyli cała rzeczywistość, która nas rodziła i rodzi w dalszym ciągu.

Rodzaje patriotyzmu

Historia i geografia pokazują, że te związki człowieka z państwem, narodem, cywilizacją, kontynentem wpływają na to, iż szeroka treśćowo postawa patriotyzmu, przybiera kilka podstawowych rodzajów.

Patriotyzm narodowy jest poczuciem szczególnej więzi z narodem, a więc z tą gałęzią ludzkości, do której się należy i z której się pochodzi. Przykładem może być historia Polski. Przez ok. 200 lat nie mieliśmy własnego państwa, był tylko naród. Wielcy pisarze, poeci, kompozytorzy przebywali na emigracji czując silny związek z tym narodem gnębionym i pozbawionym własnego państwa, z którego sami pochodzili. Z tego czasu mamy wiele pięknych utworów mówiących o takim patriotyzmie narodowym.

Patriotyzm państwowy to z kolei poczucie ogromnej więzi z państwem, w którego obrębie leży mała ojczyzna. Często może to być państwo wielonarodowe. Takim przykładem może być USA, gdzie ludzie różnych narodowości czują się Amerykanami.

Ks. prof. Czesław Bartnik mówi o patriotyzmie cywilizacyjnym, czyli o poczuciu więzi człowieka z całą cywilizacją pochodzenia i rozwoju. Oczywiście patriotyzm cywilizacyjny nie będzie w takim stopniu emocjonalny jak narodowy.

Patriotyzm duchowo – religijny oznacza głębokie wiązanie się z religią lub Kościołem, pochodzeniem i wychowaniem, z wyznaniem ojców, z ich obrządkiem, liturgią, obyczajami religijnymi.

Pismo Święte na temat patriotyzmu

Chrześcijanin podejmując rozważania na jakikolwiek temat powinien szukać odniesienia w Biblii, która jest żywą mową Boga do człowieka.

Trudno uczyć się patriotyzmu z ksiąg Starego Testamentu, gdyż opisany w nich jest wędrowny styl życia szczepów izraelskich. Chociaż istniały między nimi więzy rodowe, wszystko było bardzo płynne. Chcąc jednak coś mówić o patriotyzmie izraelskim trzeba powiedzieć, że bierze się on z religii i jej miejsca w życiu każdego Izraelity. Gdy Izrael osiadł już w ziemi obiecanej, kochać własny kraj oznaczało kochać Jahwe, od którego ten kraj pochodził, a kochać Jahwe znaczyło miłować ziemię obiecaną. Dalej, Izraelici chcieli się wyrwać z teokratyzmu na rzecz ziemskiego władcy. W konsekwencji doprowadziło to do odejścia od Boga i zaprowadziło Izraelitów w niewolę babilońską. Była to trudna lekcja patriotyzmu, bo nagle stracili ziemię, a także możliwość sprawowania kultu.

Po powrocie z wypędzenia, przejawem patriotyzmu wypalonego w ogniu niewoli było długie czytanie słowa Bożego na gruzach świątyni jerozolimskiej oraz zapal, z jakim zabrano się do odbudowy miast oraz świątyni.

W nieco innych kategoriach rozpatrywany będzie patriotyzm nowotestamentalny, obecny w katechezach Jezusa. W nauce Jezusa ojczyzną człowieka nowego, odrodzonego w łasce chrztu świętego jest niebo. Mówiąc o patriotyzmie w nauce Jezusa, można powiedzieć, że przybrał on uniwersalny charakter. Jezus mówi o całym świecie i wszystkich stworzeniach. Ma to zwią-

zek z uniwersalizmem zbawienia, które przyniósł Jezus. Ideę patriotyzmu zamienionego na uniwersalność zbawienia podejmuje św. Paweł apostoł. Najbardziej wymownym jest tekst Flp 3, 20 n: „*Nasza, bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebnego ciała.*” Patriotyzm Starego Testamentu jest bardziej „ziemski”, natomiast św. Paweł idąc za nauką Jezusa uczy nas o niebieskiej ojczyźnie, wskazując na wyjście poza granice czysto doczesnego patriotyzmu.



Kościół o patriotyzmie

Według nauczania Kościoła patriotyzm wynika z Chrystusowego wezwania do traktowania przykazania miłości jako naczelnej zasady postępowania. Należy kochać przede wszystkim Boga, następnie rodziców, a kolejnym przedmiotem miłości winna być w opinii św. Tomasza z Akwinu ojczyzna, ponieważ jej właśnie po Bogu i rodzicach zawdzięczamy najwięcej wartości: język, tradycję, kulturę, osobowość etniczną.

Papież Leon XIII tak określił obowiązek patriotyzmu: „*Prawo naturalne każe nam kochać w szczególny sposób i bronić kraj, w którym się urodziliśmy i wychowaliśmy, i to do tego stopnia, że dobry obywatel nie obawia się ponieść śmierci dla swojej ojczyzny.*”

Dzisiaj Kościół bardzo często odnosi się do nauczania Soboru Watykańskiego II. W konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym „*Gaudium et spes*” mówi on: „*Niech obywatele pielęgnują wielodusznie i wiernie miłość ojczyzny, jednak bez ciasnoty duchowej, tak by również mieli wzgląd na dobro całej rodziny ludzkiej, którą łączą w jedno różne więzi między plemionami, ludami i narodami.*”

W liście pasterskim z 5 września 1972 roku biskupi polscy pisali m. in. „*Prawdziwa miłość ojczyzny opiera się na głębokim przywią-*

zaniu i umiłowaniu tego co rodzime niezależnie od czasu i przestrzeni (...), choć człowiek stawia wartości ojczyzny bardzo wysoko, to jednak wie, że ponad narodami jest Bóg, który jedyny ma prawo do tego, aby ustanowić najwyższe normy moralne niezależnie od poszczególnych narodów (...) Stąd chrześcijańska miłość do ojczyzny to nie tylko troska o jej najwyższy rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny, ale także rozwój duchowy i religijny.”

Jako podsumowanie tych kilku wypowiedzi Kościoła na temat patriotyzmu chciałbym podać tekst z Katechizmu Kościoła Katolickiego: „*Miłość ojczyzny i służba dla niej wynikają z obowiązku wdzięczności i porządku miłości.*” (KKK 2239)

Być patriotą dzisiaj

Im dalej i głębiej posuwamy się w teoretycznych rozważaniach na temat patriotyzmu, tym głośniejsze zdają się rozbrzmiewać pytania: Jak to przenieść na egzystencjalną płaszczyznę człowieka? Jak teorię zamienić w praktykę? Jak dzisiaj w XXI wieku, w 2007 roku przejawiać swój patriotyzm?

Bycie patriotą wydaje się rozciągać na dwa wymiary życia człowieka, indywidualny i społeczny. W historii naszej ojczyzny często być patriotą oznaczało walczyć o wolność Polski, o jej suwerenność, niepodległość. Dzisiaj, gdy nikt zbrojnie nie porywa się, aby pozbawić Polski niepodległości, a nasi żołnierze angażują się w Irak lub misjach pokojowych, dla chrześcijanina na pierwszy plan wysuwa się walka duchowa. Dla niego przejawem patriotyzmu powinna być modlitwa za ojczyznę. Pamiętamy zapewne o modlitwie w intencji rodziców, pozostałych członków naszych rodzin. Ale czy poza 11 listopada i 3 maja pamiętamy o modlitwie za naszą ojczyznę? Czy pamiętamy o tych, którzy zginęli walcząc o to, abyśmy mogli żyć w wolnej Polsce? Z tym łączy się kolejny element patriotyzmu na indywidualnej płaszczyźnie życia człowieka – znać historię. Znajomość historii Polski, która ocieka krwią i obfituje w walki, budzi w nas

wdzięczność oraz prowadzi do umiłowania i szacunku ojczyzny.

Dla mnie przejawem patriotyzmu jest także znać piękno mojego kraju. Często ludzie marzą o wyprawie w Alpy czy Pireneje, Tatry i Bieszczady widząc je jedynie w telewizji albo na pocztówkach. Marzymy o kąpielach w Adriatyku czy morzu Śródziemnym, a obce nam są plaże Bałtyku.

Na patriotyzm w społecznym wymiarze życia ludzkiego wskazał ks. Konstanty Michalski: „Żywymi cegielkami olbrzymiego domu ojczyzny, *jaki obecnie budujemy są polskie rodziny. Jeżeliby się nam zaczęły rozkładać te żywe cegielki, nie na wiele by się nam przydały i mądrze obmyślana konstytucja państwa i mądre, sprawne rządy.*”

Duża wspólnota, jaką jest ojczyzna, składa się z mniejszych, a fundamentalną jest rodzina. Ale takimi wspólnotami będą też grupy związane np. z poszczególnymi powołaniami i zawodami: nauczyciele, lekarze, górnicy, księża, rolnicy, uczniowie, studenci... Nie każdy z nas ma bezpośredni wpływ na tę dużą wspólnotę, która się nazywa Polską. Ale każdy ma wpływ na mniejszą wspólnotę, do której przynależy. Rzetelne,

uczciwe wypełnianie obowiązków płynących z przynależności do tych małych wspólnot, pośrednio będzie kształtować nasz kraj, a nas będzie czynić patriotami

Człowiek z wartością, jaką jest patriotyzm, związany jest więzami rodzicielskimi. Patriotyzm to obowiązek płynący z miłości i wdzięczności, zobowiązuje nas do tego sam Bóg IV przykazaniem Dekalogu. Podobnie jak każda miłość, patriotyzm też może stać się zagrożeniem, gdy przemieni się np. w nacjonalizm. Ale to jest osobny problem. Chociaż patriotyzm jest obowiązkiem wszystkich, to każdy indywidualnie musi znaleźć sposób jak go wcielać w życie. Niektóre sposoby przejawu patriotyzmu będą łączyć wszystkich, jak np. modlitwa, ale dalej inaczej będzie wyglądał patriotyzm polityka, inaczej żołnierza, inaczej księdza, jeszcze inaczej ucznia. Wszyscy jednak stając kiedyś wobec Tego, od Którego obowiązek patriotyzmu pochodzi, usłyszymy pytanie: Jak kochałeś swoją ojczyznę?



ks. dr Tadeusz Śliwa

Jak w przeszłości powoływano biskupów?

Pierwszych powołał sam Pan Jezus, bo to On ustanowił ten sakrament. Dlatego to obowiązujące obecnie prawo kanoniczne mówi: „Biskupi, którzy z Bożego postanowienia są następcami Apostołów, przez Ducha Świętego, który został im dany, są ustanawiani w Kościele pasterzami, ażeby byli nauczycielami, kapłanami świętego kultu i sprawującymi posługę rządzenia.” (kanon 375 § 1.)

Z misjonarskiej działalności św. Pawła apostoła wynika, że on sam wyznaczał następców (biskupów) po sobie w gminach przez niego założonych. Podobnie zapewne czynili i inni apostołowie. Z historii powoływania diakonów w pierwotnej gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie (Dz. 6, 1-6) wynika, iż na ich wybór mieli wpływ i wierni. Ze świadectw zawartych w starochrześcijańskiej literaturze wiadomo, że przy powoływaniu biskupa uczestniczyło duchowieństwo wysuwające kandydata w porozumieniu z sąsiednim biskupem, lub nawet biskupami, oraz wiernymi stolicy biskupiej.

W III w. ukształtowały się w ramach terytorialnej organizacji Kościoła metropolie skupiające po kilka diecezji mieszczących się w granicach cywilnej prowincji – najpierw na Wschodzie – wybory dokonywały się pod nadzorem metropolity, który wcześniej badał przydatność kandydata, czuwał nad elekcją i konsekrował wybranego, zwykle w asyście 2 innych biskupów, podczas gdy wcześniej, takiej konsekracji przez włożenie rąk na wzór apostołów dokonywał sąsiedni biskup, lub biskupi.

Z IV w. gdy w jego pierwszej połowie chrześcijaństwo stało się w cesarstwie rzymskim religią dozwoloną, a z czasem i popieraną, wraz ze wzrostem znaczenia społecznego, a nawet politycznego biskupów pochodzą wiadomości o mieszanu się cesarza do powołania biskupa zwłaszcza w stolicy cesarstwa Konstantynopolu, a zapewne i w innych najważniejszych miastach.

W 397 r. wschodniorzymski cesarz Arkadiusz (395-408) wyznaczył na biskupa stolicy słynnego z wymowy w Antiochii kaznodzieję

Jana (1397-1407), który został wybrany. Trochę wcześniej w Mediolanie w zaskakujących okolicznościach został wybrany na biskupa urzędnik państwowy Ambroży (374-397) przy udziale władzy państwowej, a ówczesny zachodniorzymski cesarz Walentynian I (361-375) wywarł podobno wpływ na przyjęcie wyboru przez Ambrożego. W następnych dziesiątkach lat, tak na Wschodzie, jak i Zachodzie mieszanie się władców do powoływania biskupów pogłębiło się i rozszerzyło przybierając np. w Konstantynopolu, formę wyznaczania biskupa przez cesarza, przy formalnej aklamacji ze strony wiernych.

Po upadku w V w. cesarstwa zachodniorzymskiego, na jego terenach – środkowej i zachodniej Europy powstały nowe państwa o przewadze ludności germańskiego pochodzenia. Z upływem czasu ludność ta przyjęła chrześcijaństwo i w końcu katolicyzm. W organizację kościelną wprowadzono szereg elementów prawa germańskiego.

Na płaszczyźnie społeczno-politycznej i gospodarczej ukształtował się feudalizm – system hierarchicznej kilkustopniowej zależności ludzi między sobą – senior – wasal. Jednymi z wytworów ówczesnych stosunków były tzw. „kościół prywatny” i wywodzące się z nich prawo patronatu. Pan zawiadujący większym obszarem ziemi – budował kościół, zapewniał mieszkanie i utrzymanie dla kapłana, albo fundował kanonikę w kapitule, lub klasztor i kościół, wyznaczał ziemię na utrzymanie zakonników. On też przedstawiał biskupowi kandydata do wyświęcenia go na proboszcza danej parafii, kanonika, przełożonego w klasztorze. Takie same zasady obowiązywały w odniesieniu do biskupstw. Te zaś fundowali z reguły cesarze, królowie, i udzielnicy książęta. Na tej podstawie przypisywali sobie prawo powoływania biskupa dla ustanowionej przez siebie diecezji. Taka praktyka likwidowała zasadę wybierania biskupa. Na dworze cesarza Karola Wielkiego (+814) uważano np. że prawo mianowania biskupów przysługuje mu w ramach władzy nadanej cesarzowi przez Pana Boga. W tej sytuacji uległa zatarciu wyraźna początkowo różnica między duchowną władzą biskupa, a jego uwikłaniem w społeczno-gospodarcze stosunki feudalne panujące w średniowieczu. Zewnętrznym wyrazem tego pomieszania było np. mianowanie biskupem przez władzę poprzez wręczenie elektowi pasto-

rału będącego symbolem władzy pasterskiej, a od cesarza rzymskiego narodu niemieckiego Henryka III (1046-1056) także przez wręczenie pierścienia – symbolu zaślubin biskupa z diecezją. Mianowany składał wtedy władcy hołd. Akt taki zwał się inwestyturą. Zdarzały się wypadki świętokupstwa.

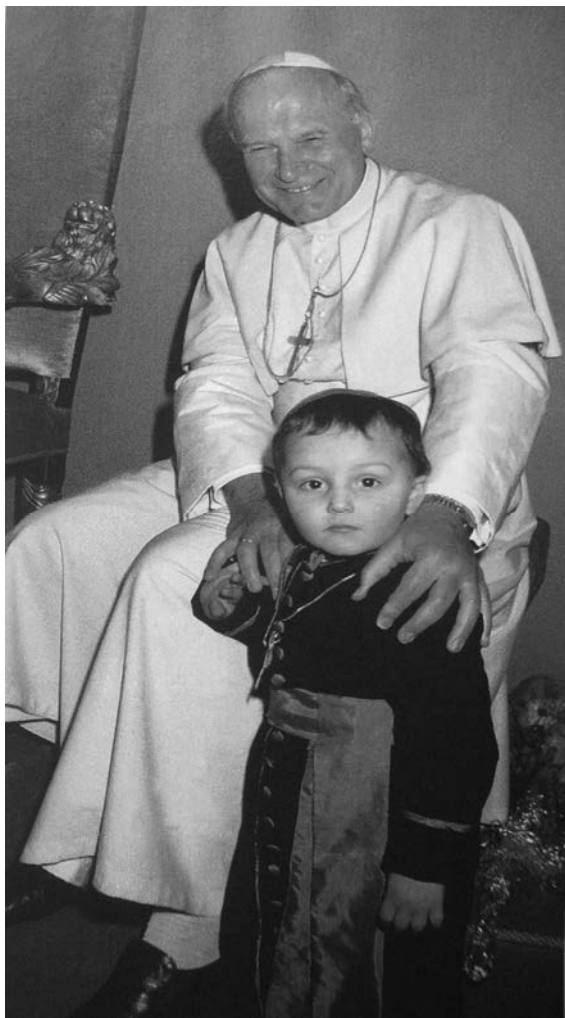
Papiestwo, długo pielęgnujące tradycje kultury rzymskiej musiało się pogodzić z ukształtowanymi stosunkami politycznymi, jak i społecznymi. Duchowna władza kościelna została uzależniona od władzy ludzi świeckich. Na przełomie IX/X w. papiestwo samo uległo wpływom zwalczających się w Italii i Rzymie potężnych rodów arystokratycznych.

Pod wpływem powstałego w kręgach monastycznych i świeckiego kleru Francji na przełomie X/XI w. ruchu reformistycznego zaczęto coraz wyraźniej domagać się uniezależnienia się władzy duchownej od świeckiej, a w związku z tym powrotu do zasady wybierania na urząd biskupa przez duchowieństwo i wiernych. W tym związku wynikł spór między cesarzem a papieżem, którym głównym punktem była właśnie inwestytura. Jego szczytem było pozbawienie władzy papieża Grzegorza VII (1073-1085) przez króla niemieckiego Henryka IV (1065-1084-1106). Konflikt uregulowano w 1122 r. w konkordacie wormackim potwierdzonym na I soborze laterańskim w następnym roku. Przywrócono wtedy zasadę wyboru biskupów, ale tylko przez kapituły katedralne, którymi były kolegia kilku – kilkunastu duchownych skupionych przy katedrze – kościele biskupa. Ich rola polegała głównie na uświetnianiu nabożeństw katedralnych i co ważniejsze wspomaganie biskupa ordynariusza w rządzeniu diecezją. Cesarz, lub jego delegat mógł być obecny przy wyborze, co oznaczało możliwość ich wpływania na wybór. Na tym etapie, papież bezpośrednio wpływał na powołanie biskupów na terenie Włoch, gdzie był jedynym metropolitą. Ponadto rozstrzygał sprawy sporne wynikłe przy okazji wybierania biskupa w chrześcijaństwie zachodnim i wtedy nieraz sam go mianował. W innych krajach zakaz stosowania inwestytury nie wywoływał aż takiego oporu, jak w Niemczech. Do końca XII w. upowszechniła się praktyka wyboru biskupów przez kapituły, a opatów przez zakonników. Innocenty III (+1216) nadał mu powszechnie obowiązującą moc prawną.

Od XIII w. zaznaczył się coraz wyraźniej wpływ papieża na powoływanie biskupów. Było to wyrazem poczucia odpowiedzialności za tak ważną sprawę, jaką był dobór biskupów, ale nie dokonało się to od razu. Przejęli od metropolitów potwierdzenie wyborów. W wypadu uznania nielegalności wyboru, np. przekroczenie 3 miesięcznego wakatu na stolicy biskupiej. Rezerwowali sobie w niektórych wypadkach prawo mianowania biskupa, nieraz był to kandydat polecany przez władcę. W 1433 r. obradujący w Bazylei sobór unieważnił wszystkie rezerwy papieskie, ale takich reformistycznych uchwał soboru nie przyjęto z niewielkimi wyjątkami. Dla uniknięcia wpływu uchwał soboru bazylejskiego, który przywłaszczał sobie władzę nad papieżem i zabrał się do reformowania Kościoła bez jego zgody, w 1437 r. zerwał z nim. W tej sytuacji chcąc związać ze sobą władców zaczęto zawierać z nim konkordaty, w których dawano im daleko idące przywileje dotyczące powoływania biskupów. Już w 1448 r. w ugodzie Stolicy Apostolskiej zawartej w Wiedniu z cesarzem Fryderykiem III (1440-1493) uczyniono dla niego pewne ustępstwa, ale przyjęto zasadę wyboru biskupów przez kapituły, przy czym papież był zobowiązany zatwierdzić elekta. Wcześniej zaś cesarzowi nadano prawo mianowania biskupów w 7 diecezjach. Konkordat zaś zawarty w 1516 r. między Stolicą Apostolską, a królem Francji Franciszkiem I w praktyce dawał mu prawo mianowania biskupów na podległym mu terytorium państwa, a papież kandydata uznanego za zdatnego nie mógł nie potwierdzić. Papież mógł samodzielnie mianować biskupa – gdy i drugi kandydat króla nie zasługiwał na konsekrację według jego uznania. Podobne konkordaty w następnych wiekach zawierano z innymi władcami. W 1801 r. Napoleon I (1799-1814) we Francji narzucił papieżowi konkordat o podobnych zasadach, jak w 1516 r. I znowu podobnie, jak po 1516 r. ten konkordat był naśladowany przez inne rządy w XIX w.

Według Kodeksu prawa kanonicznego z 1917 r. papież miał prawo mianowania biskupów według swego uznania, ale w praktyce czynił tak w krajach misyjnych, w pozostałych stosowano różne postępowanie. Episkopat przedstawiał listę 3 kandydatów na wolne biskupstwo (Anglia), albo biskupi metropolii proponowali listę kandydatów (Francja i in.). Czasem Stolica Apostolska prosiła biskupów lub instytucje o listę kandydatów. W konkordatach przewidywano

nieraz, że Stolica Apostolska, przed nominacją przedstawiała danemu rządowi osobę, celem wyrażenia ewentualnego sprzeciwu wobec niej. W kilku diecezjach na mocy dawnych przywilejów utrzymało się prawo wyboru przez kapitułę. W każdym wypadku, przy powoływaniu biskupa



momentem decydującym jest ogłoszenie nominacji (prekonizacja) przez Stolicę Apostolską w formie bulli nominacyjnej.

W Polsce powoływanie biskupów odbywało się według tych samych zasad, jak i w innych krajach. Reformy gregoriańskie, w tym wybór biskupów przez kapituły wprowadzono tu po wieloletnich wysiłkach w XIII w., ale wypadki ingerencji książąt, a potem królów polskich w XIV w. w wybory powtarzały się. Kazimierz Wielki (1333-1370), jak i jego następ-

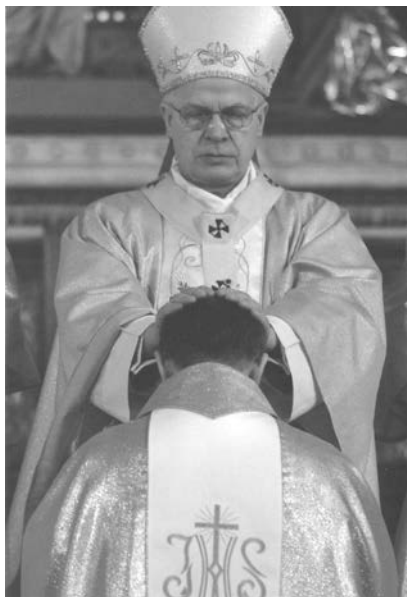
ca Ludwik Węgierski (1370-1382) czynili to coraz częściej i skutecznie, mimo oporu kapituł, co stanowiło źródło konfliktów. Do najostrzejszego doszło za rządów Kazimierza Jagiellończyka w 1460 r. kiedy to o biskupstwo krakowskie ubiegało się 3 kandydatów, bo wybrany przez kapitułę, przedstawiony przez króla i nominat papieski. Zwyciężył jednak nominat królewski. Był to przełom w sprawie powoływania biskupów w Polsce. Odtąd, do rozbiorów Rzeczypospolitej to królowie polscy mianowali biskupów, co nie wykluczało wpływów (np. królowej Bony w 1 połowie XVI w.) najwyższych urzędników państwa, magnatów, czy innych biskupów.

W 1589 r. Stolica Apostolska formalnie upoważniła królów polskich do mianowania biskupów. (Grzywacz, 133). Stolica Apostolska przed ogłoszeniem nominacji biskupa przeprowadzała, najczęściej przez nuncjusza tzw. proces informacyjny mający na celu zdobycie możliwie obszernych informacji na temat kandydata. Po ustaleniu godnych zaufania świadków, pod obowiązkiem zachowania ścisłej tajemnicy proszono ich o ustną, lub pisemną odpowiedź na pytanie związane z pochodzeniem z legalnego małżeństwa kandydata, rodziców, wieku (30 lat), jego wykształcenia – wymagano doktoratu z teologii, lub prawa kanonicznego, albo przynajmniej dobrej znajomości tych dyscyplin, posiadania święceń kapłańskich. Pytano także o kwalifikacje moralne, oraz osobistą pobożność. W odniesieniu do kandydatów na biskupów ordynariuszy pytano także o charakterystykę katedry, stolicy biskupiej i samą diecezję, statystykę kościelną i sytuację religijną. W wypadku przeniesienia biskupa z jednej diecezji do drugiej, o jego rządy w dotychczasowej diecezji.

W 1590 r. przeprowadzono proces informacyjny przemyskiego biskupa Wojciech Baranowskiego (1585-1591) przenoszonego do Poznania. Przeprowadzał go ówczesny nuncjusz Hannibal z Kapui w klasztorze św. Jerzego w Warszawie. Jeden ze świadków poinformował o przebiegu jego nauki w Trzemesznie, Gnieźnie,

Krakowie i w Padwie we Włoszech, o jego pracy w kancelarii królewskiej, w której został wicekanclerzem. Ma 42 lata. Ten sam świadek pochlebnie wyraził się o jego rządach w diecezji przemyskiej, a zapytany skąd o tym wie, odpowiedział, że należał tam do kapituły katedralnej. Inny świadek w charakterystyce obyczajów kandydata podkreślił, że jako kapłan, jak i później, jako biskup często przystępował do sakramentów św., jako ordynariusz przemyski, gdy rezydował w diecezji, o ile nie przeszkadzały mu sprawy polityczne w uroczyste święta odprawiał w katedrze msze św. (Grzywacz, 96).

Oprócz biskupów ordynariuszy – rządców diecezji, istnieją biskupi koadiutorzy, którzy zostają przydzielenie do pomocy biskupa ordynariusza, często z automatycznym prawem następstwa. Biskup sufragan to w ścisłym znaczeniu – biskup ordynariusz należący do metropolii. Biskup tytularny, otrzymał konsekrację biskupią i formalnie jest ordynariuszem jakiejś starożytnej, nieistniejącej już diecezji i wskutek tego nie mającej żadnej władzy duchownej. Ci biskupi tytularni są wyznaczeni do pomocy ordynariusza bez prawa następstwa. Biskup tytularny jest zwyczajowo nazywany biskupem sufraganiem. Gdy zostaje mianowany przez biskupa ordynariusza wikariuszem generalnym, co z reguły następuje, staje się współrządcą diecezji. W zakresie święceń biskupich, wszyscy biskupi, łącznie z papieżem, są sobie równi. Ten zaś góruje nad wszystkimi biskupami ogromem uprawnień i odpowiedzialności za Pana Jezusowy Kościół.



Wykorzystano: Biskup – hasło o kilku członach w opracowaniu różnych autorów. Encyklopedia katolicka, t.2, Lublin 1976, k. 587-615; nadto hasła: Bischof (biskup), Lexikon für Theologie und Kirche, Bd. 2, Aufl. 2, Freiburg 1958, k. 491-505; Vescovo (biskup), Encyklopedia catolica, t. 12, Città del Vaticano, k. 1312-1319; Dumas August, Evêque, Catholicisme, hier, aujourd' hui, demain, t.4, Paris b.r.w., k. 781-814; Grzywacz....

Zapomniany ślad



kl. Łukasz Babiarz

Sprawa dokonanego przez radzieckie NKWD mordu prawie 15 tys. Polskich jeńców z obozów w **Kozielsku**, **Starobielsku** i **Ostaszukowie**, a także ok. 7,3 tys. Polaków przebywających w innych rejonach na terenie okupacji radzieckiej, była przez wszystkie lata PRL-u tematem największego tabu; mimo że mogły tysiące, bestialsko zamordowanych obywateli polskich, pogrzebanych w ściśle tajnych miejscach na terenach zajmowanych przez ZSRR, zostały wykryte już w kwietniu 1943 r. przez okupantów niemieckich.

W tym roku mija dokładnie 65 rocznica od odnalezienia pierwszych śladów tych okrutnych wydarzeń dokonywanych na żołnierzach Wojska Polskiego w **Katyniu**, **Charkowie** i **Kalininie**. Polscy żołnierze i podoficerowie byli traktowani na zajmowanych przez ZSRR ziemiach bardzo różnie. W październiku 1939 r. jeńcy ci zostali rozlokowani w 138 tymczasowych obozach przejściowych, a już miesiąc później przeniesiono ich do trzech wielkich obozów zbiorczych (o których była już mowa wcześniej) w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszukowie. Znalazło się tam kilka tysięcy policjantów, żandarmerów, członków wojskowej służby więziennej i sądowniczej, straży granicznej, kilkudziesięciu księży, kilkuset podoficerów i oficerów Wojska Polskiego, a także aresztowani na kresach właściciele ziemscy – łącznie ok. 6,5 tys. ludzi.

Olbrzymią większość Polaków zgromadzonych w trzech obozach zamordowano w kwietniu i maju 1940 r. Pierwszymi ofiarami byli głównie kapelani i inni duchowni, którzy ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Bez wieści znikali także inni oficerowie, jednak kryteria, według których ich wybierano, pozostają do dziś tajemnicą. Szef NKWD 5 marca 1940 r. wystosował notatkę do J. Stalina, w której proponował likwidację ok. 15 tys. jeńców z Kozielska, Ostaszukowa i Starobielska. Już 3 kwietnia tegoż roku rozpoczęły się wywózki więźniów ze wspomnianych obozów. Przed wyjazdem jeńcy byli szczepieni przeciw tyfusowi i cholerze, otrzymali też przyzwoite racje żywnościowe. Polacy odebrali to jako zapowiedź prze-

transportowania ich do obozów jenieckich w Niemczech; był to jednak prawdopodobnie zabieg mający na celu uspienie ich podejrzeń. Przekonani, że wkrótce staną oko w oko z hitlerowcami, polscy oficerowie chcieli godnie się zaprezentować. Dlatego już w obozach zaczęło się gorączkowe czyszczenie mundurów, resztek wyposażenia i glansowanie butów. Sytuacja zaczęła wyglądać podejrzanie dopiero, gdy ruszyły transporty. Konwojujący Polaków żołnierze zachowywali się brutalnie. Transporty te liczyły od kilkudziesięciu do kilkuset ludzi, wiezono ich koleją, samochodami lub prowadzono pieszo.

Każdy obóz jeniecki miał swoje miejsce kaźni. Najbardziej znanym jest leżący nieopodal Smoleńska las w Katyniu, zwany przez okolicznych mieszkańców Kosogorami. Las katyński cieszył się złą sławą już od lat. W lesie tym zbudowano nawet „dom wypoczynkowy”, w którym w rzeczywistości mieszkali sowieccy siepacze. Na początku 1940 r. do lasu w Katyniu przewiezieni zostali więźniowie trzymeni dotychczas w Kozielsku. Po trwającej mniej więcej dobę podróży w wagonach towarowych, pociągi docierały do stacji w Gniazdowie. Tutaj Polaków przeładowywano do podstawionych autobusów z zamalowanymi wapnem oknami. Przyjeżdżały po jeńców co pół godziny i zabierały około 30 osób. Trzy kilometry dalej, skąd do stacji nie dochodził już huk wystrzałów, Polacy byli wyładowywani. Nie wiadome jest jednak, jak wyglądała sama egzekucja. Zwłoki wielu pomordowanych, szczególnie młodszych i silniejszych, miały zarzucone na głowy płaszcze wojskowe i silnie skrępowane sznurkiem ręce. Ofiary były zabijane strzałem w tył głowy lub kark i często dobijane bagnietami.

Do Charkowa przewożeni byli więźniowie ze Starobielska. Na miejscu dokonywano ich ostatecznej identyfikacji, a następnie wiązano i przeprowadzano ich do specjalnego pokoju służącego do rozstrzeliwania ludzi. Zwłoki przewożono do VI strefy parkowo – leśnej pod miastem. Znalezione tam ofiary, nie mniej niż 3739 osób, także miały założone na głowę płaszcze. Podobnie przebiegały egzekucje jeńców z Ostaszukowa,

mordowanych w mieście Kalinin. Egzekucje od-

jący dla Niemców tory kolejowe na zajętych terenach radzieckich. O miejscu kaźni dowiedzieli się latem 1942 r. Okoliczna ludność twierdziła, że kilka lat wcześniej NKWD rozstrzelała tam dużą liczbę ludzi w polskich mundurach. Masowe mogiły zostały odnalezione na przełomie marca i kwietnia 1943 r. W Katyniu znalezionych zostało 8 masowych polskich mogił, a stan pogrzebanych w nich ofiar świadczy o bestialstwie zbrodni.

O wielkości zbrodni świadczą szacunkowe dane o liczbie polskich jeńców i więźniów zamordowanych przez sowieckie NKWD w 1940 roku. W Katyniu zginęło ok. 4410 jeńców z obozu w Kozielsku, w Charkowie –ok. 3739 jeńców z obozu w Starobielsku, a w

Kalininie ok. 6314 jeńców z obozu w Ostaszkowie. Ponadto na podstawie tej samej decyzji władz sowieckich rozstrzelano 7305 osób (z planowanych 11 tysięcy) z innych sowieckich więzień znajdujących się na terenach zajmowanych przez ZSRR, z tego 3435 osób z więzień tzw. Zachodniej Ukrainy, 3870 osób z więzień tzw. Zachodniej Białorusi.

Zbrodnia ta otoczona przez dziesiątki lat murem milczenia i zakłamania po dzień dzisiejszy nie jest do końca rozwiązana i kładzie się cieniem na stosunkach polsko - rosyjskich.



bywały się w budynku NKWD, a procedura wyglądała podobnie jak w Charkowie. Pomordowani byli wrzucani na ciężarówki i przewożeni do miejscowości Miednoje, a dokładnie do ośrodka lotniskowego NKWD. Na miejscu wrzucano ich do wielkich dołów i zasypywano za pomocą wielkiej koparki.

Sprawa zaginionych oficerów nabrała wielkiej wagi dopiero po hitlerowskiej napaści na Związek Radziecki. Wtedy to, żołnierze niemieccy zauważyli brak jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Pierwszymi, którzy odkryli zasypane w lesie katyńskim zwłoki, byli polscy przymusowi robotnicy, budu-

ŻYCIE – godność osoby ludzkiej od pierwszej chwili istnienia



kl. Marcin Wilk

„Troska o dziecko jeszcze przed narodzeniem, od pierwszej chwili poczęcia (...) jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka (ONZ, 2.10.1979).

Okres Wielkiego Postu, Triduum Paschalnego i Niedzieli Zmartwychwstania sprzyja rozmyśleniu nad życiem Jezusa Chrystusa, a także pochyleniu się nad życiem, którym każdy człowiek został obdarowany; nad jego wartością i sensem. Sprzyja także umocnieniu nadziei, że życie zwycięży. Każdy z nas otrzymując je, został zobowiązany nie tylko do tego, aby go nie

niszczyć i nie działać przeciwko niemu, ale także aby je chronić, aby troszczyć się o nie czyniąc wszystko w duchu miłości. Wytęczań postępowania staje się tutaj Dekalog, jedyny wyznacznik ludzkiego działania, a zwłaszcza Piąte Przykazanie, stojące na straży życia, wzywające do troski o duszę, życie Boże w człowieku oraz zakazujące szkodenia zdrowiu i występowania przeciw prawom człowieka.

Jednym z głównych grzechów godzących w dar Boży – życie ludzkie – jest aborcja, czyli zabójstwo dziecka w łonie matki. Zbrodnia ta jest wspierana przez nieuzasadnione i niesłuszne stwierdzenie, iż dziecko rozwijające się w stanie

prenatalnym, nie jest jeszcze człowiekiem, co stanowi sprzeczność ze współczesną medycyną, postulującą początek życia ludzkiego w momencie poczęcia. Najbardziej przykre jest to, że szansę na narodzenie chce dziecku odebrać ten, kto sam ją kiedyś otrzymał.

Fundamentalną sprawą w batalii o wartość życia poczętego jest przyjęcie do świadomości, iż już płód ludzki jest niepodważalnie ŻYCIEM, a nie trudną do określenia fazą rozwoju człowieka, czy wynaturzeniem spowodowanym chorobami genetycznymi lub niepożądanym źródłem zagrożenia zdrowia lub istnienia matki. Tak czy inaczej, zawsze i w każdym przypadku, życie będzie pięknym i niepowtarzalnym darem, stanowiącym samoudzielanie się Boga – Życia w najpełniejszym wymiarze i sposobie egzystencji. Niedopuszczalny jest więc (bez żadnych wyjątków i odstępstw) jakiegokolwiek zamach na istnienie dziecka nienarodzonego – żyjącego człowieka. Konieczny jest zatem nacisk na kształtowanie takiego rozumienia życia ludzkiego przede wszystkim wśród młodych lub przyszłych rodziców, którzy niejednokrotnie postawieni wobec przeciwności materialnych, dramatów zaakceptowania nieuleczalnych schorzeń lub niechęci przyjęcia nowego dziecka, decydują się przekroczyć tę nienaruszalną granicę. Często jednak dany problem, czy sytuacje zwyciężają w konfrontacji z ludzkim lękiem, przerażeniem i bezradnością. Dlatego potrzeba czegoś więcej.

Trzeba nam popatrzeć szerzej: dziecko poczęte już w swej istocie przynależy do społeczności, do wielkiej Rodziny Bożej. Z tego zaś wpływa wspólna odpowiedzialność za dziecko i jego rodziców. To odpowiedzialność, zadanie i dar, który każdy, może podjąć. Jak? Drogą, jaką wskazują zasady cywilizacji miłości: świadectwo, czyn, napomnienie, przeciwdziałanie i ... modlitwa – duchowa opieka i łączność.

Jedną z form modlitwy, tego rodzaju wsparcia duchowego, udzielanego rodzicom poczętego dziecka – mającego na celu wzmocnienie ich miłości i odwagi, aby swoje potomstwo zachowali przy życiu, które otrzymują od Boga samego – jest Duchowa Adopcja. Każdy chętny może mieć swój udział w obronie nienarodzonego ży-

cia, zagrożonego zagładą, włączając się w dziewięciomiesięczną modlitwę w jego intencji. Najprawdopodobniej duchowy rodzic nie pozna za swojego życia imienia omadlanego małego, ale z pewnością podziękuje mu ono osobiście w Niebie za ten dar serca. Poprzez podjęcie tej inicjatywy, każdy zajmuje tym samym swój głos w sprawie obrony życia, mając w pamięci powiedzenie, że kto milczy, zdaje się zezwalać. Stanowisko to będzie o tyle wiarygodne i cenne, o ile pozwolenie na przyjście na świat udzielone nowemu życiu, stanie się żywym pragnieniem naszego serca.

Modlitwa Duchowej Adopcji jest też głęboko związana z troską o pogłębienie więzi kształtującej się rodziny – relacji między rodzicami, a potomkiem.

Każdy podejmujący to Dzieło musi zdać sobie sprawę z tego, jaki w rzeczywistości dramat przeżywa każda matka stojąca przed drzwiami gabinetu – celi śmierci. Na pierwszy rzut oka jej dylemat sprowadza się do pytania, czy zabić czy urodzić, ale tak naprawdę jest to kwestia głębsza: czy stać się matką dziecka żyjącego, czy zabitego, gdyż w obu wypadkach jej macierzyństwo będzie faktem już dokonany.

Dlatego tak istotna jest żarliwa modlitwa wstawiennicza o właściwe podjęcie decyzji przez każdą z wątpliwych matek. Ten bezinteresowny



dar jest dostępny dla nas wszystkich. Do wygrania jawi się bezcenne życie. Trzeba tylko sięgnąć ręką i podpisać dziewięciomiesięczną deklarację miłości człowieka do człowieka.



kl. Krzysztof Mierzejewski

Dom wielkich serc

„Rodzina pozostaje pierwszą „drogą Kościoła”, trzeba dodać, że drogą Kościoła żyjącego w świecie jest też cywilizacja miłości, i Kościół na tę drogę wzywa same rodziny oraz wszystkie inne społeczności narodowe i międzynarodowe ze względu na rodzinę — i poprzez rodziny. Rodzina bowiem w wielorakim wymiarze zależy od cywilizacji miłości i odnajduje w niej właściwe racje swego bycia rodziną. Jednocześnie rodzina jest centrum i sercem cywilizacji miłości”.

(Jan Paweł II, List do Rodzin, 13)

Dom Państwa Rupińskich

Zacząło się prawie przed 50 laty. Mieszkająca wówczas w Karniewie rodzina państwa Rupińskich zdecydowała się na założenie Rodzinnego Domu Dziecka. Był to jeden z pierwszych tego typu domów w Polsce, a jedyny w ówczesnym województwie warszawskim. Jednak łatwo nie było. Ale nie to zdecydowało o powstaniu Rodzinnego Domu Dziecka, zwanego wtedy „Domem Państwa Rupińskich”. Najważniejsze było przeświadczenie, że każdemu dziecku należy się prawdziwe dzieciństwo. Naderżała się okazja — otrzymali spadek. Nabyli więc w pobliskim Makowie Mazowieckim działkę i zbudowali na niej dom. Dom nie tylko dla swoich dzieci (mieli ich czwórkę), ale również dla tych, którym stworzyli drugi dom. Pod ich opieką usamodzielnili się sześćdziesięcioro dzieci. Po latach rozpoczęte przez rodziców dzieło postanowiła kontynuować córka państwa Rupińskich — Lidia. Jak wspomina — nigdy nie było różnic w traktowaniu wychowanków: Moi rodzice traktowali wszystkie dzieci jednakowo. Pewnie stąd też wzięło się moje podejście do życia, do wychowania już własnych dzieci, których mam dwójkę i tych, które trafiają do naszego domu — mówi Lidia Cybulska. Prowadząc Rodzinny Dom Dziecka pani Lidia korzysta z wzorów wypracowanych przez swoich rodziców, jednak nieocenioną pomoc niesie mąż, Andrzej Cybulski, który jak mawia — jest stroną techniczną przedsięwzięcia. Robi zakupy, dba o stronę materialną rodzi-

ny. Obecnie w rodzinnym domu w Makowie Mazowieckim przy ulicy Moniuszki mieszka ósemka dzieciaków. Rok temu usamodzielniał się 23-letni Daniel: Daniel to już nasz siódmy wychowanek — w głosie pani Lidii można wyczuć dumę. I może być naprawdę dumna. To, czego się wraz z mężem podjęli, przynosi duże efekty. Ich dom tętni miłością, młodością i radością.

Dar i zadanie

Ludzi takich jak pani Lidia i jej mąż jest dziś coraz więcej. W czasach, gdy państwo Rupińscy założyli swój Rodzinny Dom Dziecka były w Polsce dwie tego typu placówki. Według danych z 2003 roku — jest ich blisko dwieście. Temat, dotąd zagubiony gdzieś w szarej codzienności, zaczął być tematem głośnym i aktualnym dzięki serialowi dokumentalnemu „Kochaj mnie!” emitowanemu od 2002 roku w telewizyjnej Dwójce. Czym jest dla mnie Dom Rodzinny? Odpowiedź tkwi w pytaniu. Nazwalismy go Domem Rodzinnym, bo nie jest tylko domem naszych dzieci. To nasz wspólny Dom. Miejsce, w którym wszyscy czujemy się bezpieczni, akceptowani i kochani. Nie ma tu miejsca na poświęcenie, wdzięczność, rewanż. Jesteśmy dla siebie darem i zadaniem, dając — otrzymujemy, przyjmując — obdarzamy. Dzielimy nasze troski i smutki, mnożymy radości. Żyjemy ze sobą i dla siebie — nasze dzieci i my. Ten Dom to nasze szczęście, jest realizacją naszego powołania — mówi o swoim Rodzinnym Domu Dziecka pan Zbigniew, prowadzący RDD od sześciu lat.

Dom rodzinny na zawsze

Rodzinne domy dziecka są doskonałą alternatywą dla państwowych domów dziecka i to pod każdym względem. Szacuje się, że utrzymanie dziecka w RDD jest nawet do trzech razy tańsze niż w tradycyjnie pojmowanym „bidulu”. Sprawą jednak znacznie ważniejszą, której nie da się obliczyć w złotychkach jest dobro dzieci, które z różnych względów zostały pozbawione ciepła domowego ogniska. W domach rodzinnych dzieci przez sam fakt uczestniczenia w życiu

domu w toku codziennych naturalnych sytuacji, podczas wspólnie wykonywanych zajęć domowych, wspólnego świętowania odnajdują swoje miejsce w życiu, a opiekunowie – rodzice realizują ową iskrę, ideę, którą była w nich od dawna – twierdzi dr Lucyna Trelka, pedagog. Na podstawie badań można wnioskować, że wieloletni pobyt dziecka w RDD sprzyja niwelowaniu zaburzeń emocjonalnej sfery osobowości (trzeba pamiętać, że zaburzenia tej sfery rozwoju utrzymują się najdłużej) oraz nawiązywaniu więzi emocjonalnych z opiekunami. Układ stosunków pomiędzy domownikami RDD, sprzyjająca atmosfera wychowawcza kształtują się stopniowo w miarę trwania wspólnoty RDD. Stosunki pomiędzy opiekunami i wychowankami mogą z czasem stać się bliskie, silne emocjonalnie, na co wskazują wypowiedzi samych wychowanków.

Do myślenia dają też słowa Agaty, która wychowywała się w RDD: „Wiele mi dało znalezienie się w rodzinnym domu. Wiem, że takie domy są bardzo potrzebne, ponieważ dzieci odrzucone przez swoich biologicznych rodziców czują się tu bezpieczne, a przede wszystkim kochane. W domu dziecka, dzieci nie mają wzorców, nikt im nie mówi, co jest dobre a co złe. Przychodzi tzw. ciocia lub wujek na 8 godzin a potem idzie do swoich dzieci, do swojej rodziny. W rodzinnym domu dziecka jest mama, jest tata i są zawsze, 24 godziny na dobę. Dla mnie jest to miejsce, gdzie byłam nie tylko do usamodzielnienia, ale jest to dom rodzinny na zawsze.

Wiele moich koleżanek z domu dziecka, które nie miały tyle szczęścia, co ja i wychowywały się cały czas aż do usamodzielnienia w domu dziecka, jest już rozwiedzionych albo mieszkają z dużo starszymi od siebie mężczyznami. Nie miały tych wzorców, które mnie zostały przekazane, nie miał im kto pewnych rzeczy wytłumaczyć.

Nie wiem, kim bym teraz była, gdybym nie znalazła się w tym domu, czy skończyłabym szkołę? Ja na swoich rodziców mogę zawsze liczyć. Wiem, że zawsze mi pomogą. Dzieci z domu dziecka mogą liczyć tylko na siebie. Jestem w 100 % pewna, że domy dziecka powinny być likwidowane, a w zamian powinno się tworzyć rodzinne domy dziecka. Dzieci wychowy-

wane w rodzinnych domach dziecka mają większą szansę na lepsze życie”.



Strona prawna RDD

Czym jednak właściwie są rodzinne domy dziecka? Od 1999 roku RDD mają status instytucji pomocy społecznej. Zapewniają dzieciom częściowo lub całkowicie pozbawionym troski rodzicielskiej całodobową opiekę i wychowanie w warunkach zbliżonych do domu rodzinnego, do czasu powrotu dziecka do rodziny, umieszczenia go w rodzinie adopcyjnej lub jego usamodzielnienia.

Osoba, która decyduje się na założenie RDD w swoim domu, tworzy jedną, wielodzietną rodzinę dla dzieci, które nie mogły być umieszczone w rodzinie zastępczej lub przysposabiającej. Są to zazwyczaj dzieci w różnym wieku, często nawet całe rodzeństwa. Rodzinny dom dziecka ma zapewnić wychowankom kształcenie oraz wyrównanie przeróżnych opóźnień rozwojowych i szkolnych. Nade wszystko jednak, RDD pozwala na zaspokojenie potrzeb bytowych, emocjonalnych, społecznych i religijnych dzieci w nim przebywających.

Osoba, która zdecydowała się na założenie RDD musi przejść szereg badań oraz kursów pouczających o naturze i sposobie prowadzenia tego typu placówki. O zdanie pytane są dzieci kandydatów. Przeprowadzany jest bardzo szczegółowy wywiad na temat kandydatów na dyrektorów RDD, co nikogo nie dziwi, gdy weźmie się pod uwagę odpowiedzialność ciążącą na takich osobach. Dyrektor placówki rodzinnej jest jednocześnie wychowawcą. W jednym RDD może

przebywać od 4 do 8 dzieci, jednakże ilość ta w uzasadnionych przypadkach może się zmieniać. Wychowankowie mogą pozostać w rodzinnym domu dziecka do czasu uzyskania pełnoletności, lub do czasu ukończenia szkoły, w której się uczą. Skierowanie dziecka do konkretnej placówki wydaje powiat przy pomocy powiatowego centrum pomocy rodzinie w porozumieniu z dyrektorem placówki, na podstawie orzeczenia sądu, wniosku rodziców, opiekunów prawnych lub małoletniego.

Prowadzący RDD otrzymują z budżetu państwa pieniądze potrzebne na prowadzenie placówki, które mają wystarczyć nie tylko na pokrycie kosztów utrzymania dzieci, ale także na wszelkie remonty i zwyczajne wydatki związane z prowadzeniem domu.

To, co najważniejsze

Czy każda rodzina może stworzyć RDD? Na pewno nie. Od czego to zależy? Myślę, że tak jak powiedział pan Zbigniew, jest to szczególny rodzaj powołania. Prowadzenie RDD to droga wymagająca, trudna, ale też droga przynosząca

wiele radości, ciepła i satysfakcji. W roku szczególnego przypatrywania się powołaniu każdego z nas, temat rodzinnych domów dziecka jest z całą pewnością tematem jak najbardziej aktualnym. Dwadzieścia tysięcy dzieci w naszym kraju oczekuje kogoś, kto zechce się nimi zająć, obdarzyć ich dachem nad głową i uczuciem, którego nie ze swojej winy zostały pozbawione. Jest to temat szczególnie ważny dla państwa. Zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, iż wychowanie dziecka w zdrowej, dobrej rodzinie pozwala uchronić je od socjopatycznych skłonności i dobrze wprowadzić w świat ludzi dorosłych. Zatem nie bójmy się mówić o RDD wśród naszych bliskich, znajomych, przyjaciół. Może i ich serce okaże się wystarczająca wielkie, by pomieścić tych, którym serca innych najbardziej brak.

Autor pragnie podziękować pani Lidii Cybulskiej za pomoc w opracowaniu niniejszego artykułu.



kl. Waldemar Hareza

Odpowiedzialni za powołanie

Jan Paweł II w adhortacji *"Pastores dabo vobis"* przywołując ewangeliczną scenę powołania uczniów pisze: *Kościół, jako wspólnota uczniów Chrystusa, winien wpatrywać się w opisaną tu scenę, która w jakimś sensie powtarza się nieustannie w historii. Jest wezwany do pogłębionej refleksji nad niepowtarzalnym i osobistym sensem powołania do naśladowania Chrystusa w kapłańskiej posłudze oraz nad ścisłym związkiem między łaską a ludzką odpowiedzialnością, zawartym i objawionym w dwóch słowach, które często znajdujemy w Ewangelii: przyjdź i chodź za Mną (por. Mt 19,21). Spotyka się z zachętą do rozpoznawania*



ks. dr Piotr Kandefer
Moderator DPP

i pójścia za dynamizmem właściwym powołaniu, przemierzając stopniowo jego kolejne i konkretne etapy: szukanie Jezusa, pójście za Nim, pozostanie z Nim (PDV, 34).

Mówiąc o odpowiedzialności za dar powołania w pierwszym rzędzie należy wymienić samego powołanego do wyłącznej służby Bożej: kapłana, brata czy też siostrę zakonną. Nie można jednak zapominać o odpowiedzialności każdego członka Kościoła Chrystusowego, który poprzez sakrament chrztu świętego uczestniczy przecież w kapłaństwie powszechnym. I właśnie ten obowiązek pomaga spełniać **Dzieło Pomocy Powołaniom**, o którego istocie, założeniu i funkcjonowaniu zechciał podzielić się na łamach naszego seminaryjnego *Communitas* ks. dr Piotr Kandefer – moderator Dzieła, a zarazem prefekt, wychowawca i wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu.

Kl. Waldek: Komu i czemu ma służyć DPP?

Ks. Piotr: Celem Dzieła Pomocy Powołaniom jest niesienie pomocy powołaniom do kapłaństwa

oraz do życia konsekrowanego w zgromadzeniach zakonnych i w świecie, cel ten jest realizowany przede wszystkim modlitwą o nowe i święte powołania oraz przez modlitewne towarzyszenie budzącym się powołaniom.

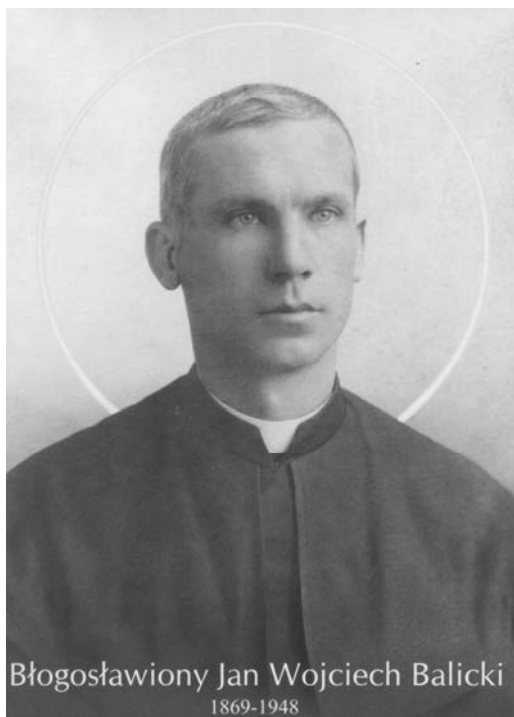
Członkowie DPP modlą się także za kapłanów i osoby zakonne. Sposobem pomocy powołaniom są także różnego rodzaju ofiary duchowe składane w ramach dzieła, spośród nich na pierwszym miejscu mówimy o ofiarowanym Panu Bogu cierpieniu.

Kl. Waldek: Skąd wziął się pomysł utworzenia takiego dzieła?

Ks. Piotr: O tę sprawę najlepiej zapytać pierwszego moderatora DPP ks. Marka Pieńkowskiego. Myślę, że źródłem była świadomość potrzeby pewnej wspólnoty „towarzyszącej” Seminarium Duchownemu i konieczność nazwania jej „po imieniu”. Taką wspólnotę tworzą wszyscy, którzy modlą się i wspierają materialnie Seminarium. Potrzeba było jeszcze, aby tę jedność pogłębić i bardziej konkretnie poznać, stąd zabiegi związane z wypełnianiem i przekazywaniem deklaracji oraz korespondencją. Kto jak kto, ale kapłan czy przyszły kapłan bardzo potrzebuje świadomości, że ktoś się za niego modli, czy nawet cierpi. Także osoby żyjące poza murami Seminarium, klasztoru czy plebanii, a związane z nimi na sposób duchowy, chcą być w jakiś sposób przekonani o potrzebie ich modlitwy i ofiary, a to właśnie powinno dawać DPP.

Kl. Waldek: Dlaczego bł. Jan Balicki jest patronem dzieła?

Ks. Piotr: Jeśli DPP ma być wspólnotą ludzi „bliskich” Seminarium Duchownemu, to chyba trudno by było w niebie po Panu Jezusie i Matce Bożej znaleźć osobę bliższą naszemu Seminarium niż ks. Balicki. Najpierw alumn, potem wykładowca, rektor i spowiednik naszego Seminarium, dziś ceniony, bo „pomaga” alumnom i przełożonym.



Kl. Waldek: Ksiądz jest moderatorem DPP od niedawna, co czuł Ksiądz, kiedy otrzymał tę funkcję?

Ks. Piotr: Nie zagrzmiało i dreszczy nie miałem. Nie jestem świadomy jakiś specjalnych uczuć

związanych z tym faktem. Oczywiście nie znaczy to, że nie chcę wypełnić tego zadania dobrze. Myślę, że uczucia to w tym przypadku mało ważna sprawa.

Kl. Waldek: Jak stać się członkiem DPP? Czy stając się jego uczestnikiem podejmuje się jakieś szczególnie zobowiązania?

Ks. Piotr: Członkiem dzieła może zostać każdy ochrzczony. Po ukończeniu czternastego roku życia decyzję taką podejmuje się samodzielnie, wcześniej po porozumieniu z osobą dorosłą rodzicem, krewnym lub duszpasterzem. W celu włączenia się do

wspólnoty DPP należy podjąć lub kontynuować w jego ramach modlitwę w intencjach powołanych. Włączając się do dzieła deklaruje się rodzaj zobowiązania (np. modlitwa: uczestnictwo we Mszy św., dziesiątek różańca albo post czy jakiś dobry uczynek), jego częstotliwość (np. codziennie, raz w miesiącu) ewentualnie czas trwania (np. przez rok, miesiąc). Każdy wnosi do Dzieła intencję szczególnie sobie bliską (np. za kogoś powołanego z rodziny lub za miejscowego duszpasterza), a oprócz tego stara się polecać Bogu intencję wspólną dla całego dzieła oraz intencje w jakich modlą się inni jego członkowie.

Kl. Waldek: Wiem, że DPP ma swoich członków w całej Archidiecezji. Jak wygląda współpraca z nimi w poszczególnych parafiach? Czy mają jakieś dni skupienia, może pielgrzymki?

Ks. Piotr: Charakter dzieła i to, że jego uczestnikami jest znacząca liczba ludzi chorych i starszych wskazuje, że zasadniczą formą ich posługiwania jest „wejść do swej izdebki, zamknąć drzwi i modlić się w ukryciu”, jednak dobrze jest jeśli wspólnoty DPP zostaną we

wspólnotach parafialnych zauważone, a jeszcze lepiej jeśli włącza się w tworzenie i kształtowanie życia modlitewnego w parafii.

W takim kontekście myślę o zapraszaniu przez duszpasterzy członków DPP do modlitwy o powołania w pierwsze czwartki miesiąca oraz w tygodniu modlitw o powołania. Dobrze by było, gdyby wtedy członkowie DPP np., poprowadzili różaniec czy podjęli postugę w Eucharystii.

Kolejną rzeczą, o której myślę już od pewnego czasu jest „rozreklamowanie” nowenny przed święceniami diakonatu i prezbiteratu. Chciałbym, aby dla DPP był to czas intensywnej modlitwy za przygotowujących się do święceń, tak zgodnej z charyzmatem tej wspólnoty. Myślę tu z nadzieją o roli naszych mediów.

Coroczna pielgrzymka DPP do archikatedry i zaproszenie do odwiedzenia Seminarium też ma swoją rolę w kształtowaniu świadomości specyficznego powołania DPP. Jest to także dla Seminarium okazją do okazania wdzięczności za modlitewne towarzyszenie naszemu domowi.

Kl. Waldek: Niewątpliwie modlitwa za powołanych jest bardzo ważna. Jak zachęcić dzisiaj młodych do podjęcia takiego dzieła? Czy ma ksiądz jakiś pomysł.

Ks. Piotr: Owszem, mam. Przede wszystkim samemu trzeba się modlić, to jest podstawa. W ten sposób najskuteczniej „zachęca się do modlitwy”. Po drugie, aby ktoś się modlił to trzeba modlić się z nim. Tak jak w rodzinie, dobrzy rodzice nie tyle nakazują, czy zachęcają do modlitwy, ale sami modlą się z dziećmi. Aby młodzi

modlili się o powołania trzeba modlić się o to z nimi. Kolejną okazją są różnego rodzaju spotkania i pielgrzymki. W tym roku spotkanie młodych w Niedzielę Palmową ma być pod hasłem „Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu”, na pewno idea DPP tam się pojawi i będzie to dla nas okazją do promocji dzieła. W następnej kolejności liczę na uczestników „Szkoły Modlitwy” i młodych ludzi z różnych okazji odwiedzających seminarium w ramach wycieczek szkolnych czy pielgrzymek do archikatedry. Bardzo liczę tu na pomoc alumnów.

Chciałbym jeszcze na łamach „Communitas” podzielić się pewnym pomysłem, który mógłby ściślej połączyć DPP z konkretnym alumnem. Od razu mówię, że nie wiem czy uda się go zrealizować. Myślę, że można by zaproponować członkom DPP coś w rodzaju „duchowej adopcji”. Chodzi mi o podjęcie modlitwy za konkretnego alumna przez cały czas jego pobytu w Seminarium przez konkretnych członków DPP. Wydaje mi się, że odpowiedzią ze strony „omadlanych” alumnów mogłoby być, oprócz odwzajemnionej modlitwy, choćby przesłanie życzeń z okazji świąt. To na razie pomysł, zobaczymy co będzie dalej.

Przy okazji dziękuję wszystkim, którzy angażują się w seminaryjne duszpasterstwo powołań. Marcinowi ze wspólnotą „Wieczernik” oraz Pawłowi. „Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”.

Dziękujemy bardzo za tak barwne przybliżenie nam Dzieła Pomocy Powołaniom. Powołanie to nadzwyczajny dar Boży, przedziwny i tajemniczy. Bóg pragnie, aby człowiek miał w swym powołaniu czynny udział i nie chce, aby sprowadzał się on do jednego wypowiedzenia słowa „tak”. Dlatego też, człowiek musi rozpoznać swoje powołanie, utwierdzać się w nim i je pielęgnować – a w tym pomagają niewątpliwie członkowie Dzieła. To dla nas alumnów, przygotowujących się do kapłaństwa, i dla wszystkich, którzy już kapłaństwem lub życiem zakonnym odpowiadają Bogu na Jego wezwanie nieoceniony skarb. Niech Bóg wynagradza stokrotnie zanoszone w naszych intencjach prośby i składane za nas cierpienia, ofiary.

Cóż - Księdzu Moderatorowi życzymy owocnej pracy na dalsze lata formowania i rozkrzewiania tak szlachetnego dzieła – Dzieła Pomocy Powołaniom. Bóg zapłać.



Żyć modlitwą



kl. Witold Orzechowski

W dzisiejszych czasach wielu ludzi skarży się, że nie mają zbyt dużo czasu na modlitwę, ponieważ ich życie jest przeciążone pracą. W tej sytuacji warto postawić sobie następujące pytanie: Czy brak czasu dla praktyk duchowych nie jest związany z tym, że pracę uważamy za ważniejszą od samej modlitwy? Na samym początku należy zapytać się, czym w ogóle jest modlitwa w życiu chrześcijanina? Odpowiedź na to pytanie nie da się sformułować w jednym zdaniu, gdyż temat modlitwy to temat „rzeka”, o którym można mówić bardzo wiele. Najprościej o modlitwie można powiedzieć, że jest to rozmowa pomiędzy człowiekiem a Panem Bogiem, gdzie Jedynym Pośrednikiem jest Jezus Chrystus. To On sam uczy nas jak należy się modlić. Jezus uczył się formuł modlitwy od samej Matki, która zachowywała wszystkie „wielkie sprawy” i rozważała je w swoim sercu. Papież Jan Paweł II tak powiedział o modlitwie: *„Modlitwa to jest rozmowa. Wiemy dobrze, że różnie można rozmawiać; wiemy, że różnie rozmawiamy. Nieraz rozmowa to jest po prostu tylko wymiana słów: znajdujemy się jak gdyby na powierzchni. Ale naprawdę głęboko rozmawiamy wtedy, kiedy nie wymieniamy tylko słów, nie rzucamy tylko słów, kiedy wymieniamy myśli. Również i wtedy, kiedy wymieniamy serca, uczucia; kiedy wymieniamy poniekąd swoje ja.”*

Modlitwa jest również „podniesieniem ducha do Boga”. Wyraża ona najgłębsze tęsknoty człowieka za Bogiem. Jest ona aktem duszy, obejmuje całego człowieka, jego rozum, zmysły, uczucia oraz wolną wolę. Człowiek w modlitwie staje się partnerem Pana Boga, który nieustannie czeka na niego, słucha go i udziela odpowiednich łask. Możemy również powiedzieć, że modlitwa jest także aktem uznania i uwielbienia Boga Ojca. Poprzez tą modlitwę człowiek wyznaje swoją słabość i grzeszność i powierza się cały Panu Bogu. Modlitwa jest czymś bardzo ważnym w życiu chrześcijanina. Jest ona główną pomocą w różnych utrapieniach, smutku, bólu, cierpieniu i w nieszczęściu. Człowiekowi do dobrej modlitwy potrzebna jest łaska Boża, która jest bardzo ważna, gdyż bez niej człowiek nic by nie zyskał.

Bez tej łaski nie moglibyśmy należycie się modlić do naszego Boga.

Na samym początku postawiliśmy sobie pytanie, „co to jest modlitwa”? A zatem zastanówmy się, czym dla mnie jest modlitwa i co to znaczy „modlić się”?

Najogólniej można powiedzieć, że „modlić się” to znaczy prosić o to, co zgadza się z wolą Bożą. Prosić o to, co jest najpotrzebniejsze do zbawienia. Podczas każdej modlitwy nasze serce, powinno być rozpalone miłością do Boga. W sercu musi być stałe pragnienie wielbienia Boga i szczerza tęsknota za Nim. Zawsze, gdy się modłę muszę mieć świadomość, że stoję przed samym Panem Bogiem, moim Stwórcą i Panem. To przed Nim stoję i powierzam Mu całe swoje życie. Muszę tak się modlić, aby ta modlitwa była miła i podobała się Panu Bogu. Nie mogę zapomnieć, że najważniejszą cechą podczas modlitwy jest wytrwałość. Człowiek ma zaufać bezgranicznie Panu Bogu i być wierny, bo przez wytrwałość w modlitwie przychodzi zwycięstwo. Bóg zawsze wysłuchuje człowieka i jego prośbę, ale na swój sposób. Bóg wie lepiej, czego nam potrzeba do życia. On zna nie tylko naszą teraźniejszość, ale i przyszłość. Bóg nie jest człowiekiem, więc nie możemy na modlitwie Panem Bogiem manipulować. Człowiek winien pamiętać, że aby dobrze się modlić musi wpięć oczyścić całkowicie swoją duszę z wszelkiego brudu, a następnie przystąpić do modlitwy. Wówczas, jeśli będzie ona prawdziwa i wytrwała zawsze zostanie wysłuchana przez Boga. Należy w naszej modlitwie pamiętać o tym, aby zgadzała się ona z wolą Bożą. Dlatego zawsze winniśmy na końcu modlitwy wypowiedzieć słowa, których nas nauczył Pan Jezus w Modlitwie Pańskiej: „Bądź wola Twoja”, niech się stanie tak jak chce sam Bóg, gdyż On wie, co jest dla nas lepsze. Jezus Chrystus zawsze, gdy się modlił do swego Ojca powierzał to wszystko Jemu i mówił „Ojczy nie Moja, lecz Twoja wola niech się stanie”. Zatem i my powierzajmy nasze sprawy w ręce Boga z pełną ufnością, że będą wysłuchane.

Cyprian Kamil Norwid tak powiedział o modlitwie: *„Modlitwy idą i wracają – nie ma*

niewysłuchanej”. Kończąc to krótkie rozważanie nad tajemnicą modlitwy, zastanówmy się jeszcze nad samym tytułem tego artykułu „Życie modlitwą” – to jest niejako program, który należy sobie postawić. Traktować modlitwę jako spotkanie i rozmowę z Bogiem, który jest Prawdą, Żywym Słowem i Miłością. „Życie modlitwą” to również wzrastać w świętości. Obecny papież Benedykt XVI wypowiedział takie słowa: „Święty to nie

ten, kto nie grzeszy, lecz ten, kto potrafi walczyć ze swoją słabością i grzechem”, a najskuteczniejszą walką w tym jest codzienna modlitwa. Prawdziwa modlitwa pokona wszystko, co jest złe w naszych sercach, pokona wszystkie przeciwności. Jeżeli pójdziemy przez całe swoje życie z modlitwą, to dojdziemy do celu, którym jest Bóg.



Modlitwa kapłana w ujęciu Św. Bp Józefa Sebastiana Pelczara

kl. Mariusz Michalski

Biskup J. S. Pelczar zawsze stawiał wysokie wymagania swoim kapłanom, co do modlitwy. Nie wyobrażał sobie kapłana, który nie modli się, nie przygotowuje medytacji, nie odmawia brewiarza. Starał się im pomagać w różnoraki sposób, m. in. przez pisanie książek („Życie duchowe”, „Rozmyślenia o życiu kapłańskim”), listów pasterskich, homilii... W tych dziełach zawarł najważniejsze myśli różnych świętych, jak i swoje. Dużo miejsca poświęcał modlitwie kapłana. Inspiracją do napisania rozmyślań na temat modlitwy były najprawdopodobniej słowa papieża Innocentego I: „SACERDOTIBUS ORANDI AC SACRIFICANDI IUGE OFFICIUM EST” („kapłani mają nieustanny obowiązek modlitwy i składania ofiary”).

Modlić się, to znaczy, otworzyć wszystkie pokoje swojego ciała i duszy, swojej świadomości i nieświadomości, i pozwolić Bogu tam wejść, aby oświecił cały dom mojego życia, i by w nim zamieszkał. Dopiero na modlitwie człowiek odkrywa pełnię swojej godności, swoje powołanie, by trwać przed Bogiem i zjednoczyć się z Nim. To modlitwa jest drogą do miejsca wewnętrznej ciszy, do miejsca, które wypełnia tylko Bóg. Miejsce czystego milczenia jest w każdym z nas, ale często jest ono „zasypane”. W czasie modlitwy odsypujemy je, by znowu dojść do niego. Przedzieramy się przez świat myśli i uczuć, przebijamy warstwę śmieci duchowych, jakie nazbierały się w naszym sercu, aby dotrzeć do tego miejsca miłości i pokoju, do tego miejsca, gdzie mieszka Bóg.

Jak wiemy, każdy kapłan jest uczniem Chrystusowym, dlatego powinien słuchać swego Mistrza, który nie tylko kazał zawsze się modlić i

nie ustawać, ale i sam całe noce spędzał na modlitwie, by wszystkim, a zwłaszcza powołanym dać wzór do naśladowania. Modlitwa przynosi niemałe owoce dla kapłana, jeżeli tylko odprawia ją po Bożemu:

- oświeca go wewnątrznie,
- dostarcza wiele świętych myśli,
- budzi w nim uczucia uwielbienia, miłości i wdzięczności,
- pomnaża jego zasługi,
- daje mu prawo do coraz wyższego stopnia chwały.

U powołanego modlitwa powinna wypływać z wiary, i z wiarą winna być zanoszona. Powinien Bogu uwierzyć i zawierzyć, czyli w pełni zaufa. Sam Jezus zapewnia nas, że modlitwa ufna, z wiarą zanoszona zostanie wysłuchana: „Jeżeli wierzycie, otrzymacie wszystko, o co poprosicie na modlitwie” (Mt 21,22).

Biskup Pelczar zwraca uwagę na codzienne praktyki modlitewne, które mają wprowadzać kapłana w zażyłą relację z Bogiem: „Jakże u ciebie? Czy odmawiasz pobożnie brewiarz i nie ograniczasz się tylko do tej modlitwy? Jak jest z codzienną medytacją, nawiedzeniem Najświętszego Sakramentu, odmawianiem różańca (przynajmniej cząstka)?” Istnieje jednak przestroga, która mówi, by nie nakładać na siebie zbyt wielu modlitw ustnych lub brackich pacierzy. Bowiem gdy się człowiek przeładuje, albo nie dbale odprawiać je będzie, szybko się znuży i wszystko porzuci, nawet obowiązki kapłańskie. Dlatego najlepiej posłuchać tutaj rady świętego: „Choć mało, ale wytrwale” – św. Jan Berchmans, lub pamiętać o jednej starej, ale bardzo wymow-

nej zasadzie: „Mens nostra concordet voci nostrae” („Aby nasze serce było zgodne z tym, co gło-
szą nasze usta”). Józef z Kopertynu, zapytany
przez pewnego biskupa o zdanie, jakby najłatwiej
zreformować duchowieństwo, taką dał odpow-
owiedź: „Należy przestrzegać, aby kapłani odma-
wiali z uwagą pacierze kapłańskie i aby odpra-
wiali pobożnie Msze św”.

Nie ma róży bez kolców, tak samo modli-
twy bez pokus. Przy atakach pokus należy trzy-
mać się zasady św. Augustyna: „Rebellant, rebel-
la; pugnans pugna; expugnans, expugna; hoc so-
lum vide, ne vincant” (Wszczynają bunt, buntuj
się; walcz, walcz; na jedno tylko bacz, aby nie
zwyciężyły). Nasz biskup mówi, że wszystko
zależy od tego, jak się przygotowujemy do modli-
twy, a mianowicie: szukać odpowiedniego czasu
i miejsca – czasu, by zbyt nie się spieszyć;
miejsca, by być daleko od gwaru zewnętrznego.
Najlepiej w „domu modlitwy”, tzn. w kościele
lub kaplicy, u stóp Jezusa obecnego w Taberna-
kulum. Aby modlitwa była wysłuchana, musi być
szczerą i odkrywać przed Bogiem nasze życie.
W Ewangelii wg św. Mateusza czytamy: „Proście
a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, pukajcie
a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzy-
muje; kto szuka znajduje; a temu, kto puka,
otwierają” (Mt 7, 7-8).

Pamiętać jednak należy, że Bóg w swej
dobroci nie zawsze udziela natychmiast tego,
o co człowiek prosi. Nieraz trzeba długo prosić



kl. Kamil Gniwek

Wiary uczy milczenie

Nieświęta choinka

Umarły we śnie żywy

W starych wierzbach szpaki

Kwiat olchy co się jeszcze przed liściem rozwija

Radość przecięta w pół

Kłosa cięższy od słomy co go z ziarnem dźwiga

Jagiellą wystraszona królowa Jadwiga

Modlitwa jak pogoda

Bo jeśli ktoś się modli Pan Bóg w nim oddycha

Jan Twardowski „Uczy”

i trwać na modlitwie. Nie oznacza to, że Bóg nie
chce udzielić dobra człowiekowi proszącemu,
lecz jak dobry Ojciec wychowuje człowieka, aby
dojrzał do otrzymania łaski. W ten sposób
człowiek więcej uwierzy Bogu i doceni Jego do-
broć. Z dystansu czasu i wysiłku człowiek lepiej
pozna wartość tego, o co prosi. Od czasu poświę-
conego na modlitwę trzeba przechodzić do życia
modlitwy i dzięki modlitwie uczynić całe życie
duchowym kultem składanym Bogu na ofiarę
czystą, świętą, Bogu przyjemną (por. Rz 12, 1-2).

Zamiast zakończenia kilka słów
św. J. S. Pelczara skierowanych do Ciebie, drogi
kapłanie:

*Bracie miły, jeżeli chcesz być gorliwym
i świętym kapłanem, łącz życie czynne
z bogomyślnym, a stąd ukochaj rozmyślanie.*

*Jak podczas pobytu w seminarium
Medytowałeś codziennie, i to z wielką
Serca pociechą, tak czyń i w kapłaństwie...*

*Ci przede wszystkim należą do dobrych
kapłanów, którzy najwięcej zwyczajów
i praktyk przechowali z życia seminaryjnego.*

*Bądź tu stanowczym i wytrwałym,
nie dając folgi lenistwu, który nigdy
nie ma czasu i zastawia się chętnie
innymi rzekomo ważniejszymi sprawami.*

*Przygotowania nie zaniedbuj nigdy,
bo ono jest tym dla rozmyślania,
czym strojenie dla instrumentu...*

*przygotuj zawczasu...przedmiot rozmyślania
i obmyśl najpierw, jakie masz z niego odnieść
owoce... Wreszcie, mając rozmyślać
staw się w obecności pana Boga...*

Twoje Święte Miejsce

„Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłud-
nicy. Oni to lubią w synagogach i na rogach ulic
wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać.
Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją
nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do
swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca
twojego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który
widzi w ukryciu, odda tobie. Modląc się nie bądź-
cie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez
względ na swe wielomówstwo będą wysłuchani.
Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Oj-
ciec wasz, czego wam potrzeba, zanim jeszcze Go
poprosicie” (Mt 6, 5-8).

Z pewnością większość z was Drodzy Czytelnicy zna ten fragment z Ewangelii Mateuszowej, o tym jak należy się modlić, oraz dalszą jego część o najdoskonalszej modlitwie. Moim zamiarem jest, wykorzystać wyżej przytoczony fragment jako „drogowskaz i odnośnik” do tego, co chciałbym wam Drodzy Czytelnicy przekazać na temat życia modlitwą i powstającego przez to waszego Świętego Miejsca. Już na samym początku można zauważyć, że pisząc ten artykuł będę chciał pomóc sobie odpowiednimi według mnie fragmentami Pisma Świętego. Czy mi się to uda? Sami ocenicie.

Każdy z nas dzisiaj potrzebuje modlitwy, rozmowy z Bogiem oraz siły płynącej z Bożej bliskości. Do rozpoczęcia życia modlitwą potrzebne jest zdecydowanie, o które powinniśmy nieustannie prosić Dobrego Pana. W Dzień Pięćdziesiątnicy został nam dany Duch Święty, który jak pisze św. Paweł w Liście do Rzymian: „*Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić*



tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, wie, że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą” (Rz 8, 26-27). Można zauważyć, że na początku przytoczonego fragmentu jest mowa o „słabości”, do której powinniśmy zaliczyć brak zdecydowania w wielu dziedzinach naszego życia, dlatego pozwólmy przenikać się Duchem Bożym. Zacznijmy od prośby do Pana Jezusa, aby Jego Święty Duch kierował naszym życiem, naszą modlitwą, ponieważ „*Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego*” (1Kor 2, 10). A więc życie modlitwą połą-

czone jest z działaniem Ducha Świętego, który podsyca w nas pragnienie miłości i modlitwy. Zarówno miłość jak i modlitwa bez siebie nie mogą istnieć, bowiem kto pragnie miłości / modlitwy, musi umieć być razem (Bóg i ja), musi pielęgnować tę miłość / modlitwę, i dawać ją, szukać i przeżywać. Módlmy się do Jezusa o rozwagę i umiar we wszystkim z wyjątkiem miłości / modlitwy. Miłość będzie nas przemieniać i naszą modlitwę. Taka jest tajemnica modlitwy i miłości Bożej, której rzecz jasna nikt nigdy nie odgadnie i nie odkryje. Jezus Chrystus w Ewangelii według św. Jana (J 15, 9-15) mówi o swojej miłości do Ojca i do nas, ale oczekuje naszej odpowiedzi na nią, a słowa św. Pawła z listu do Filipian: „*A modłę się o to, by miłość wasza doskonalila się bardziej i bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wyczuciu*” (Flp 1, 9) niech nas motywują i umacniają w naszej modlitwie, a ona z kolei będzie odpowiedzią na miłość Chrystusową.

Jest bardzo dużo sposobów codziennej modlitwy m.in. korzystanie z gotowych wzorców, modlitwa improwizowana, modlitwa z Pismem Świętym, mantrą, śpiew, Liturgia Godzin i wiele innych metod, a należy do nich również modlitwa różańcowa. Nie będę na ten temat dużo pisał, ale wiem, że codzienne odmawianie różańca świętego jest bardzo ważne, aby móc mówić o życiu modlitwą. Chciałbym odnośnie tego tematu przytoczyć tylko odpowiedź św. Ojca Pio na zadane przez o. Alessio Parento pytanie: „Dlaczego zawsze odmawia Różaniec, a nie inne modlitwy?” W odpowiedzi usłyszał: „Ponieważ Matka Boża nigdy nie odmówiła mi łaski, o którą prosiłem, odmawiając go”. Kończąc temat modlitwy różańcowej, chciałbym Was zachęcić do codziennego przesuwania swoich palców po tym wianuszkach jak go nazwał św. Ojciec Pio, a o którym mówił tak: „Za pomocą tego wianuszka opróżniamy jeden kąt czyścińca”.

Drodzy Przyjaciele zapewne wiecie, że modlitwa wymaga wiary, która powinna być stale umacniana (Rz 1, 11-12) poprzez wewnętrzne światło, którego można doświadczyć najmocniej w samej Ewangelii. Św. Paweł w swoim ostatnim natchnionym piśmie, czyli w Drugim Liście do Tymoteusza pisze: „*Wszelkie pismo jest przez Boga natchnione i pożyteczne do nauczania, do przekazywania, do poprawiania, do wychowania*

w sprawiedliwości - aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu" (2Tm 3, 16-17). Niech Pismo Święte stanie się Waszą umiłowaną Książką! Przeżywajcie ją, a Wasze życie stanie się jasne. Tego wewnętrznego światła doświadczycie przede wszystkim na modlitwie. Modlitwa promieniuje pokojem, radością, miłością i życiodajną siłą. Zażywajcie codziennie Bożego Światła na modlitwie. Znajdźcie czas na modlitwę Słowem Bożym. Niech Ewangelia będzie kierunkowskazem Waszego życia. Tak długo i wytrwale czytajcie Ewangelię, aż rozpoznacie Boży blask na obliczu Chrystusa, który mówił, że Jego nauka jest nauką Boga (J 7, 16-18).

Wasza modlitwa, Wasze życie modlitwą należy tylko do Was samych, jest to Wasza świętość, coś nietykalnego. Na modlitwie nasz rozum przegrywa z duszą i sercem, modlitwa jest miejscem gdzie szukamy Jezusa, a On odnajduje nas. Uciekając w uczucie, uciekamy do światła, którym jak już wspomniałem jest modlitwa Słowem Bożym, która jest z kolei największym, najpiękniejszym i najpotężniejszym uczuciem Boga do nas. Tylko od nas zależy, czy się temu poddamy. Nikt nie jest w stanie objąć rozumem tej świętości i tajemnicy, jaką jest modlitwa. Spotkanie z Panem, czy to w kaplicy, w kościele, na ulicy, na przystanku, w samochodzie, na spacerze, na boisku, jest jedyne i niepowtarzalne, ponieważ Jezus Chrystus będzie tam z nami bez względu na nasze słabości, dzięki Niemu i dla Niego nasze problemy przestają mieć znaczenie. Codzienna

modlitwa to Twoje jedyne miejsce na ziemi, gdzie nic poza biciem serca się nie liczy. Zdecydowanie się na życie modlitwą i miłością to nie jest podpisanie żadnego kontraktu z Panem Bogiem, który zrywamy, gdy mamy gorszy dzień, nie możemy pozwolić na to, aby nasze święte miejsce zostało zatrute.

Nie bójmy się zakochać z całych sił w Panu Jezusie. Módlmy się, aby Dobry Bóg był z Nami, bo Tylko w Nim jest dobrze i czujemy się bezpiecznie. „W owym zaś dniu o nic nie będziecie Mnie pytać. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje. Do tej pory o nic nie prosiliście w imię moje: proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna” (J 16, 23-24). Potraktujcie więc poważnie to Boże wezwanie! Postanówcie sobie stać się człowiekiem modlitwy. Będzie to wprawdzie śmierć Waszego „ja”, ale równocześnie Wasze życie stanie się z Bożą pomocą bardziej owocne. Pamiętajcie jednak Drodzy Przyjaciele, że stworzenie tego świętego miejsca w sobie, powinno wiązać się z ofiarowaniem go całkowicie Bogu w Trójcyjedyne. Tylko Bóg i Ty. Jednak bez względu na to, w jaki sposób to uczynisz, oraz nie biorąc pod uwagę tego, co napisałem musisz pamiętać i postarać się wziąć sobie to głęboko do serca, że na nic Twoje zmagania, jeżeli najpierw nie staniesz się człowiekiem, potem chrześcijaninem, a na końcu tym, kim powołuje Cię Jezus Chrystus.



p. Teresa Skrzętkowska

Powołany...

Jan Paweł II zachęca:

„Nie lękajcie się wejść na drogę waszego powołania... Towarzyszy nam Ktoś – Kto nigdy nie zawodzi – jest NIM CHRYSSTUS”

Bóg powołuje do życia każdego człowieka. Również mocą swej potęgi powołuje – wybrane dzieci – do swej służby. Wyposażone w talenty - niosą skarb w naczyniach glinianych – sól ziemi, światło tego świata – narażone na zło, zwietrzenie, zniechęcenie. Kwiaty wypielegnowane ręką Boga i Rodziców – godne podziwu – cieleśnie kruche – duchowo wytopione w tyglu.

Arcydzieło Stwórcy. Kolebie je matka ziemską w swym łonie – niesie wirująca ziemia i opromienia słońce. Żyją, rosną, podziwiają dzieła Boga i wynalazki człowieka. Wszystko to ma jakiś cel, sens, zadanie, plan a przede wszystkim niepojęty porządek. Śpiew ptaków chwali Boga, woń i piękno kwiatów upaja – urzeka, gwiazdy olśniewają firmament itd... a człowiek?... ma czynić ziemię sobie poddaną... no... i czyni to tak, że nie długo runie, bo i tak nie raz się chwieje. O nie daj Boże! – nie dopuść!

Matka Boża ostrzega oraz wzywa do modlitwy na różańcu – do pokuty. Ale kto dzisiaj

chce pokutować? Za co? Przecież Bóg do sukcesu nie jest potrzebny – liczy się teraz i jak najwięcej „mieć”. Obojętnie jakim sposobem i czym kosztem.

To bardzo krótkowzroczne i przerażające – wprost tragiczne dla współczesnych pokoleń. O cóż tu chodzi – przecież ziemia poddana. Zślepienie ludzkości wymaga conajmniej cudu z Damaszku.

Święty Sebastian Pelczar mówi: „Służyć Bogu – oto zadanie naszego życia – zadanie najważniejsze wobec którego wszystko inne jest niczym”. Kto dzisiaj chce służyć? Czynić poddanym... oczywiście, ale służyć?

Do tej służby powołuje nas Bóg – sam Chrystus stanął na drodze każdego z wybranych mówiąc tylko (czarodziejskie) wezwanie... „Pójdź za Mną” – które ma moc nie odpartą – „wobec którego wszystko inne jest niczym”.

Na szczęście nie brak jeszcze powołań. Za natchnieniem Ducha Świętego – mają oni zmieniać oblicze tej ziemi, wstrząsnąć sumieniami ludzkimi i prowadzić do Boga. To oni mają pomóc stawać się świętymi – gdyż wszyscy przede wszystkim powołani jesteśmy do świętości – by nie zmarnować owoców Męki Zbawiciela. O jakże ogromnie ważna i odpowiedzialna to

misja. Mogą ją spełniać ci, którzy rzeczywiście spotkali Chrystusa na swojej drodze – usłyszeli i zrozumieli, że najważniejszym zadaniem ich życia jest służba Bogu i ludziom. Tylko wierność Chrystusowi, Ewangelii i niestrudzona modlitwa doda im mocy wytrwania. O tę siłę wytrwania powinniśmy się modlić nie ustając za nowopowołanych szczególnie, a także już konsekrowanych. Obok świętego obowiązku modlitwy o nowe powołania naszym zadaniem jest bezustanna modlitwa o wytrwanie w tej świętej służbie.

Modlitwa:

Wszchemogący Wieczny Boże jakże niezmierzona jest Twoja Potęga, Dobroć i Miłosierdzie – wspomagaj powołanych i osłaniaj mocą swojej Prawicy. Daj im niestrudzone siły, nieugiętą wolę wytrwania, niestrudzoną odwagę w głoszeniu świętej Ewangelii – w służbie Bogu i ludziom. Ześlij z wysoka Świętego Ducha swego, by ścieżki ich były zawsze proste, a Mądrość Boża zawsze przewodziła ich życiu i czynom – przez Chrystusa naszego Pana i Jego Matkę Najświętszą – Królową Apostołów.



kl. Krzysztof Mendzios

„Nadeszła postna wiosna, kwiat przemiany zaczął się rozwijać”

Dla wspólnoty chrześcijańskiej, okres Wielkiego Postu poprzedzający Wielkanoc zajmuje szczególne miejsce w kalendarzu liturgicznym. Jest to „Kairos”, czas szczególnie zarezerwowany Bogu i działaniu Jego łaski. Jak my sami mamy rozumieć ten czas dany nam przez Boga, jak właściwie go wykorzystywać w dzisiejszym, często oddzielnym od Jezusa, naszym otoczeniu? Chrześcijański wschód nazywa ten okres „czterdzieści wielkich dni” i proponuje nam, aby pierwszy dzień owego „czasu Boga” rozpocząć od wejścia na górę. W Kościele Prawosławnym Post rozpoczyna się dwa dni wcześniej niż na Zachodzie. Pierwszy dzień Wielkiego Postu był w Grecji, w każdym razie w przeszłości, pierwszą w ciągu roku uroczystością na świeżym powietrzu. Wtedy to prawosławni całymi rodzinami wyjeżdżali na wieś, wchodzili na wzgórza. Możemy, więc zaczerpnąć z tego symbolu, jakim

niewątpliwie było to wyjście, aby samemu znaleźć się na górze z Panem i Jego Słowem. Z pewnością to nie przypadek, że czas Wielkiego Postu nie następuje jesienią, kiedy spadają liście i dni stają się coraz krótsze, ani też w zimie, gdy drzewa są nagie, a stawy zamarznięte, lecz na wiosnę, gdy pękają lody i wszędzie pojawia się nowe życie. Czas ten jest dla nas, poprzez przebywanie na górze, nabieraniem życia na wzór apostołów, którzy znaleźli się z Jezusem na górze Tabor.

Wielki Post to także czas wolności. W wolności oddajemy Bogu to, co nasze w postaci modlitwy, postu i jałmużny. Może to być dla nas modlitewnym staniem przed Bogiem każdego dnia. Za wzór wolności stawia nam Kościół Matkę Boga w Tajemnicy Zwiastowania. Wtedy to właśnie wysławiamy wolność wyboru przejawioną przez Przenajświętszą Marię

Pannę. W jej odpowiedzi znajdujemy jeszcze jedną wskazówkę odnośnie znaczenia Wielkiego Postu. Będąc okresem poszukiwania, dotyczy on również tego, jak używamy naszej ludzkiej swobody wyboru. W czasie Postu uczymy się być wolnymi. Wolność bowiem, tak jak i spontaniczny sposób bycia, jest czymś, czego trzeba się nauczyć. Teksty liturgiczne wspomnianego już pierwszego dnia postu w kościele wschodnim zachęcają nas: „Z radością wejdźmy w początek Postu (...). W Wielkim Poście jest dni czterdzieści: zachowajmy je wszystkie w radości”. Czas postu jest dla nas często okresem zmagania się ze sobą, ze swoją słabością, co często bywa dla nas bolesne. Nie oznacza to jednakże, że należy go rozumieć jako czas przygnębienia. Wielki Post jest czasem ofiarowania i ofiary. Jak mamy stosować wobec siebie samych to pojmowanie Wielkiego Postu jako ofiarowania? Przede wszystkim możemy odnieść je do pieniędzy. Niektórzy przez cały rok ofiarują Bogu dziesiątą część swego dochodu. Wątpię by wielu z nas uczyniło z tego systematycznie praktykowany zwyczaj, ale przynajmniej w czasie Wielkiego Postu moglibyśmy spróbować odłożyć jakąś dziesięcinę na użytek Bogu. Fundusze, które oszczędzamy poprzez post i abstynencję, nie powinny być wydawane na nasze własne potrzeby, lecz ofiarowane tym, którzy są w szczególnej potrzebie. Co więcej, to czym mamy dzielić się z innymi, to nie tylko pieniądze ale i my sami: powinniśmy więc ofiarować bliźniemu również nasz czas, towarzystwo, wynikające z miłości, zainteresowanie. W ten sposób ponowne przebudzenie naszego związku z Bogiem w modlitwie wypełnia się w odnowie naszych relacji z ludźmi. Post, modlitwa i akty miłosierdzia stanowią jedną

całość. To jednak nie wszystko, mamy też okazję do tego, aby ofiarować Bogu więcej swojego czasu, może dać go więcej bliźniemu. I znów chciałbym tu przywołać tradycję wschodnią. W Kościele Prawosławnym w przeddzień rozpoczęcia się Wielkiego Postu, następuje „Niedziela Przebaczenia”. Ewangelia tego dnia (Mt 6,14-21) napomina do wzajemnego przebaczenia, zostaje ono wyrażone w widzialnej postaci nabożeństwa, podczas którego proboszcz parafii klęka przed całym zgromadzeniem i prosi o przebaczenie mówiąc: „Przebaczcie mi, grzesznemu”, po czym wszyscy klękają przed nim wypowiadając te same słowa. Wybaczenie okazywane jest na zasadzie każdy - każdemu. I my, choć nasza tradycja nie zna takiego nabożeństwa jesteśmy wezwani do przebaczenia tym, którzy są nam w jakiś sposób przeciwni. Wielki Post to czas, którego nie można spędzać w samotności a przebaczenie ma szansę ułatwić tę nam drogę, by nie okazała się drogą niewiodącą ku Bogu. Dlatego potrzeba nam także tej pomocy, jaką oferuje nam Kościół w swojej tradycji modlitwowej. Możemy tu sięgnąć do tekstu modlitwy jednego z Doktorów Kościoła, którym jest św. Efreu urodzony około 306 roku, a mianowicie do takich słów: „Panie i Władco życia mego! Ducha: próżniactwa, rozpacz (zwątpienia), żądy władzy i pustosławia nie dopuszczaj do mnie. Duchem zaś rozwagi, pokornej mądrości, cierpliwości, i miłości, obdarz mnie służę Swego. O Panie i Królu, spraw, abym widział moje przewinienia i nie osądzał brata mego, albowiem Błogosławiony jesteś na wieki wieków.” To wołanie o pomoc bożą powinno się stać także naszym wołaniem, aby zawsze na drodze zmagania, które powinniśmy czynić, towarzyszył nam Jezus, często może Jezus opuszczony. W tradycji zachodniej mamy doskonałą możliwość spotykać tego Jezusa niosącego, według słów Izajasza: „wziął na siebie nasze słabości”.

Wielki Post to także popiół, znak spalenia miłością Boga. Sam zwyczaj posypywania głów popiołem na znak żałoby i pokuty, celebrowany w Środę Popielcową, znany jest w wielu kulturach i tradycjach, m.in. w starożytnym Egipcie, u Arabów i w Grecji. W liturgii pojawił się on w VIII w. Pierwsze świadectwa o święceniu



popiołu pochodzą z X w. W 1091 r. papież Urban II wprowadził ten zwyczaj jako obowiązujący w całym Kościele. W tym też czasie ustalono, że popiół do posypywania głów wiernych ma pochodzić z palm poświęconych w Niedzielę Palmową poprzedniego roku. Musimy więc dostrzegać te okazje, które mogą stać się dla nas chwila-
mi modlitwy, czasu danego Bogu. Bóg daje nam zadanie, aby ten czas dobrze wykorzystać, aby jak już wspomniałem wychodzić każdego dnia

na górę spotkania z Jezusem, by każdą modlitwę, post, jałmużnę uczynić modlitwą czystą świętą i doskonałą.

Trzeba nam więc, pamiętać że czas postu jest czasem oddania Bogu, czasem modlitwy osobistej, indywidualnej. Wymaga to od nas czasem podejmowania postanowień co do treści i intencji tej modlitwy, a także co do gorliwego jej wypełniania.



kl. Wojciech Bacior

Msza Święta w życiu Ojca Pio

Eucharystia jest cudem, który zdarza się w wielu miejscach jednocześnie na całej ziemi. Powtarza się na oczach wielu ludzi wszystkich pokoleń po narodzeniu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Jak wszystkie cuda, wymaga od nas ufności i wiary. Wymaga otwartości serca i jego czystości. Wymaga ciszy i poświęcenia jej chociaż odrobiny czasu.

W poprzednim numerze niniejszego Pisma została pokrótce zarysowana prawda o modlitwie, która przenikała i kształtowała całe życie świętego Ojca Pio. Ale należy mocno podkreślić, że to Msza Święta była najpiękniejszą modlitwą zakonnika. To Msza Św. była dla niego najważniejszym wydarzeniem każdego dnia. Z niej czerpał duchową siłę do pokonywania wielkiego cierpienia fizycznego i duchowego, ona przybliżała go do Boga, uczyła ofiary i poświęcenia swojego życia dla Chrystusa obecnego w drugim człowieku. Zatem chciałbym pokrótce przedstawić prawdę o Eucharystii jako „Największym z Cudów”, tak bardzo ukochanej przez Ojca Pio, która kształtowała całe jego życie.

Śledząc życie tego Świętego Zakonnika, już od młodości można zauważyć wielkie umiłowanie Eucharystii. Już jako dziecko prosił, aby pozwolono mu przyjmować Komunię Św. Jego dziadek chcąc zadośćuczynić jego pragnieniu, udał się z wnukiem do miejscowego księdza prałata, jednak ten nie wyraził zgody. W owym czasie I Komunię Św. przyjmowano w wieku 11 lat. Więc młody Franciszek (O. Pio) z utęsknieniem musiał oczekiwać na swoją I Komunię Św., w czasie, której mógł przyjąć ukochanego Jezusa do swojego serca. Później jako młody chłopiec

był ministrantem i miał możliwość służenia do Mszy Św., a co za tym idzie, możliwość przebywania w pobliżu Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Ta bliskość Pana Jezusa pociągała go tak, że po zakończeniu Mszy Św. czasem prosił zakrystianina o pozostawienie go samego w zamkniętym kościele, aby mógł długie godziny w ciszy adorować Boga.

Jego życie przepełnione wielką miłością do Jezusa eucharystycznego zaowocowało w tym, że młody Franciszek zapragnął oddać swoje życie na służbę Jezusowi w charakterze zakonnika. Po głębokim rozeznaniu i wielu godzinach spędzonych na modlitwie i czuwaniu przed Najświętszym Sakramentem postanawia wstąpić do zakonu OO. Kapucynów i stać się kapłanem, po to, by każdego dnia sprawować „Największy z Cudów”, jaki pozostawił nam na ziemi Chrystus. W czasie pobytu w klasztorze jako nowicjusz i później student coraz bardziej przybliża się do Chrystusa utajonego pod postacią „Białego Chleba”. Jego współbracia zaświadczały, że „(...) zwłaszcza po Komunii Św. wylewał tyle łez, że na posadzce powstawała mała kałuża”. Pragnienie codziennego zjednoczenia się z Chrystusem poprzez Eucharystię wypełniała serce brata Pio, jeszcze zanim stał się świętym kapłanem. Sam pisze o tym w liście do swojego kierownika duchowego: „Ojciec mój, jakże mógłbym żyć, gdybym tak choćby jednego ranka powstrzymał się od przyjmowania Jezusa?”. W końcu nadchodzi ten wymarzony dzień 10 sierpnia 1910 roku, w który to brat Pio otrzymuje w Benewencie święcenia kapłańskie. Od tej chwili każdy dzień jest dla niego jakby dniem prymicyjnej Mszy Św., podczas której „płomień

go spala (...) on zaś upaja się słodyczą przeczystego Ciała (...) na Kalwarii”.

„Jezu, tchnienie mego życia, oto drżący unoszę Cię do góry w misterium miłości. Obym w raz z Tobą był dla świata Drogą, Prawdą i Życiem, a dla Ciebie był świętym kapłanem, doskonałą ofiarą” – słowa te Ojciec Pio napisał na prymitywnym obrazku. Stały się one motywem przewodnim całego jego kapłańskiego posługiwania.

Godne podziwu jest zwrócenie uwagi na przygotowywanie się do odprawiania Mszy Św., które od świętego kapucyna wymagało nie lada poświęceń. Wstawał o godz. 2.30. Modlił się intensywnie i długo medytował przygotowując się do celebracji Mszy Św. do godz. 4.30. Wtedy to dopiero otwierano drzwi do kościoła i ludzie mogli wejść, aby o godz. 5.00 uczestniczyć w Eucharystii odprawianej przez ich świętego Zakonnika. Msza Święta trwała często bardzo długo (3-4 godz.), lecz tłum wiernych uczestniczył w niej w modlitewnym milczeniu. Każdy fragment Eucharystii był niezwykle i czytelnym znakiem rzeczywistej drogi, jaką Ojciec Pio przebywał wraz z Chrystusem.

Ojciec Pio nigdy nie głosił homilii w czasie Mszy Św. Sama bowiem celebracja zastępowała nawet najpiękniejsze kazanie. Liturgię Słowa odprawiał ze wzruszeniem, cichym głosem, jakby zmęczony, bez pośpiechu wypowiadając, medytując niejako każde słowo. Częste marszczenie czoła, skinięcie głowy, częste spojrzania w kierunku nieba, dają wyobrażenie jak wiele wysiłku kosztowało go dokładne zrozumienie i przekazanie wiernym głębi czytań. To były szczególne momenty, w których zakonnik ewangelizował.

Podczas przygotowania darów Ojciec Pio, powstrzymywany jakąś tajemniczą siłą, z oczami pełnymi łez i zawsze słodko wpatrzonymi w Ukrzyżowanego Chrystusa, z chlebem i winem w dłoniach, pozostawał nieruchomo przez kilka

minut. Zatopiony w modlitwie zakonnik przygotowywał się do złożenia na ołtarzu ofiary swojego serca, jak i darów swoich duchowych dzieci.

Szczególnie ważnym był moment przeistoczenia, kiedy Ojciec Pio jakby w jakimś zawieszeniu, trzymając kielich, wymawiał z trudem słowa konsekracji, które sprawiały na obecnych w kościele olbrzymie wrażenie. „W agonii, tłumiąc łzy i łkania, w swoim przebitym ranami ciele, ukazywał straszne męczeństwo ukrzyżowania Jezusa (...) potrzebował dużo czasu, by wymówić słowa konsekracji, które sylabizując, a często nawet urywając, z trudem wydobywał z ust. Płakał. Płakał jak ten, kto nie umie i nie chce płakać, (...) Gdy uczynił pierwsze przyklęknienie, pozostawał długo na kolanach, wpatrując się z przejęciem w Hostię, a kiedy próbował powstać widać było ogromny wysiłek. Na koniec trzymał we wzniesionych rękach Boga – Hostię. Po jego palcach cienkimi stróżkami spływała krew. Na krótką chwilę jego rysy miękkie i twarz promieniała”. Był to moment, kiedy zatrzymywał się czas. Ojciec Pio wpatrzony w białą Hostię, kontemlował i uwielbiał w swoim sercu Jedyną Miłość ukrytą pod postaciami chleba i wina.

Ojciec Pio obdarzony stygmatami był dla wszystkich mających okazję uczestniczyć w odprawianych przez niego Mszach Św., żywym świadectwem aktualności ofiary. Dla samego zakonnika każdorazowe celebrowanie Eucharystii było powtarzaniem odkupieńczej męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Rany na rękach i stopach zakonnika przypominały Mękę Pana, podczas odprawiania Mszy Św. na na-

wo krwawiły. Szczególnym momentem była także Komunia Św., która przyjmowana przez ludzi w wielkim skupieniu i zupełnej ciszy była dopełnieniem tego Przenajświętszego Misterium Ofiary Zbawiciela Chrystusa. Wielu obecnych na Mszy Św. przeżywało ten moment jako szczególne zjednoczenie Ukrzyżowanego Chrystusa z zakonnikiem. Ojciec Pio w milczeniu, nawet do pół godziny kontemlował Chrystusa po przyję-



ciu Go w Komunii Św.. Tłumy wiernych z niezmierną uwagą i szacunkiem obserwowali modlitwę Ojca Pio, który klęcząc sprawiał wrażenie człowieka „przybitego gwoździami”. Nikt z uczestniczących nie protestował przeciwko przedłużającej się Mszy Św.. Wręcz przeciwnie, po jej zakończeniu ludzie w wielkim skupieniu i z żalem opuszczali progi świątyni. Uczestnicy Eucharystii odprawianej z tak niezwykłą gorliwością i świętością przez Ojca Pio wychodzili głęboko poruszeni i wewnętrznie odmienieni. To powodowało u wielu wiernych autentyczną chęć oczyszczenia się z grzechów i stanięcia przed Panem Jezusem w czystości.

Stygmatyk z Pietrelciny podczas Eucharystii przeżywał na nowo wszystkie cierpienia, których doświadczył Jezus na Golgocie. Ojciec Pio nie kochał cierpienia i nie pragnął go dla niego samego, ale ze względu na owoce, które ono przynosi. Ociec Pio podczas odprawiania Najświętszej Ofiary doświadczał wszystkich najbardziej charakterystycznych elementów Męki Chrystusa. „Wraz z Panem konał w Getsemani, ponosił karę biczowania i koronowania cierniem. Cierpiał również to, co Jezus na drodze krzyżo-

wej, zaś stojąc przy ołtarzu był zawieszony na krzyżu, jak Jezus na Kalwarii. Wypowiadał także siedem słów Jezusa ukrzyżowanego oraz doświadczał pragnienia i opuszczenia. Na koniec, podczas Komunii mistycznie umierał jak Chrystus”.

Msza Św. była dla Ojca Pio najważniejszym wydarzeniem każdego dnia. Więc nic dziwnego, że rozpoczynała każdy dzień poprzedzona bardzo długim modlitewnym przygotowaniem. Była dla niego źródłem życia, które dawało mu moc pocieszenia w cierpieniach dnia codziennego; udzielania rady oraz umacniania tych, którzy do niego przychodzili ze swoimi troskami i problemami.

Pewnego dnia zapytany jak powinno się uczestniczyć we Mszy Św. odpowiedział: „Tak jak Maryja, święty Jan, pobożne niewiasty na Kalwarii, miłując i współczując”. Zatem przyglądając się osobie świętego zakonnika, a szczególnie odprawianej przez niego Mszy Św. popatrzmy na nasze uczestnictwo w Eucharystii. Niech przykład tego świętego otworzy głębiej oczy naszych serc na „Największy Cud”, jaki nam pozostawił Zmartwychwstały.



kl. Michał Kozak

W zaciszu domowego wieczernika

*Kołyś mnie,
Chodź i usiądź obok mnie,
zostań ze mną.
A gdy ciemność przyjdzie znów,
Już nie będzie taka zła...
Kołyś mnie, kołyś mnie...*

Naprawdę nie wiem, dlaczego słowa tej właśnie piosenki - kołysanki przywodzą mi przed oczy obraz moich Rodziców. Może dlatego, że zawsze są wtedy, gdy są mi potrzebni. Potrafią dodać tej potrzebnej "wiary w cud" i "pomóc przetrwać noc". A może dlatego, że kołysankę zawsze w moich myślach śpiewa matka małemu, zagubionemu dziecku?

Nazywani przez nas "starymi", "staruszkami", często przeszkadzają naszej samodzielności - mianowicie dają mnóstwo rad, udzielają męczących wskazówek, co jest, niestety, w pewnym momencie nie do zniesienia. Oczywi-

ście, jest to kwestia znana wśród młodych ludzi. Ja również mam im trochę za złe, że wciąż mnie "prowadzą za rączkę", selekcionują moje własne decyzje, a tę, która wyda im się odpowiednia, "dorosła", przyjmują i pozwalają mi wcielić w życie. Czy godzę się z tym? Chyba po części podświadomie tego potrzebuję. Ale muszę tę zależność powoli, zmniejszać.

Tylko jakoś wciąż nie wiemy, jak żyć. Tak więc sposób na życie - to właśnie ta lekcja, której nauczyć się, muszą pomóc nam rodzice. Chyba słusznie wymagamy, aby lekcja była jak najbardziej wartościowa i treściwa, co zależy już do samych nauczycieli. Może za wiele od nich oczekuję, ale myślę, że sama nigdy nie odnajdę tej prawdziwej części mojego życia.

Czy coś usprawiedliwia nas, pozwala zwalić wszystkie nasze niepowodzenia na barki najbliższych rodziców? Nie! Często dorośli obiecują nam jednak zbyt wiele, a nie uczą nas, jak żyć

w realiach tego twardego, zakłamanego świata. Sami, uciekając od szarości życia, proponują nam coś zgoła odmiennego, ale zarazem nierealnego.

Myślę, że wiele problemów, wręcz kłótni z rodzicami rodzi się na tym tle. Nie staram się nigdy podczas tego typu scysji z rodzicami ferować wyroków, wskazywać, kto jest winny, a kto nie. Nigdy tak naprawdę nie czuję, że mam w pełni rację, ale taka jest już natura młodego człowieka - buntownika. Chcemy ciągle udowodniać coś samym sobie i podobnie działają rodzice. Tylko, że oni udowadniają nam, że górują nad naszymi racjami.

Mimo wszystkich problemów, nieporozu-



mień Rodzice są dla mnie zawsze tymi, do których mogę się zwrócić w ciężkich chwilach. To oni godzą mnie z moimi braćmi, wspomagają duchowo w chwilach niepojętej chandry. Wypada tu powiedzieć, że:

Jesteśmy jednym, lecz nie tym samym.

Ranimy się nawzajem i znów jest tak samo.

To właśnie podziwiam w mojej Mamie, że potrafi zrozumieć, wybaczyć, doradzić. Moja Mama najpierw wpuszcza blade światło, które potem jasnością wypełnia mój pokój, o miłości do rodziców zazwyczaj się nie mówi. Opowiadamy o swoich miłościach szkolnych, lecz to innego rodzaju uczucie. *Bo przecież Miłość - to jak wpaść do głębokiej studni, to wszystkie tajemnice, których nie ma komu powierzyć.*

Dla mnie miłość Rodziców to ostoja, podstawowy element mojej egzystencji. Kochający rodzice - to symbol ludzi, którym mogę właśnie powierzyć me sekrety.

O swojej nierozzerwalnej więzi z Rodzicami przekonałam się już wiele razy. Długie pobyty poza domem czy nieobecność rodziców wyzwały wyraźne symptomy świadczące o tej więzi. Ale chyba najbardziej człowiek zdaje sobie z niej sprawę w chwili naprawdę poważnej. W moim przypadku choroba mojej Mammy zbliżyła nas w nieporównywalnym z niczym stopniu. Myśl, że Ona mogłaby kiedyś odejść, jest dla mnie nierealna, lecz to właśnie ta myśl pozwoliła mi na wyzbycie się znacznej części moich uprzedzeń. Postanowiłam trochę bardziej wniknąć w problemy Mammy i zrozumieć ją. Teraz wystarczy tylko powiedzieć: *Chodź i usiądź obok mnie, bo samotnym być - tak źle - i ona jest.* Jednocześnie dałam moim Rodzicom do zrozumienia, że gdy mój świat się wali, ich miłość jest jak światło lampy wiszącej nad moim łóżkiem. Są mi bardzo potrzebni!

Katarzyna, kl. IV

Jest to świadectwo młodej dziewczyny, która dzieli się swoimi przeżyciami względem swoich rodziców. Podejrzewam, że jest to także świadectwo wielu z nas, którzy wychowali się w różnych rodzinach, środowiskach. Każda rodzina jest jedyna i niepowtarzalna, każdy dom najczęściej jest ostoją, do której nawet po wielu latach wraca się z utęsknieniem. Tak wielu młodych ludzi, którzy wyjeżdżają za chlebem za granice naszej ojczyzny, wraca z radością (nie raz byłem świadkiem łez tych młodych, którzy witali się z rodzicami, domem, podwórkiem, bo to miejsce gdzie wzrastali wychowywali się, stawiali pierwsze kroki; to część ich samych) i z utęsknieniem. To jest ich ukochane miejsce (choć nie zawsze jest tak, jak śpiewają współcześnie „dom, który stał się azylem”).

Rodzina, dom, to także miejsce gdzie człowiek stawia pierwsze kroki, także kroki wiary, modlitwy, przyjaźni z Bogiem. Tak, wielu powie, że to ruch taki czy inny uczył ich wiary, nadziei, miłości. Uczył ich kochać świat, kochać drugiego i przede wszystkim kochać Boga, bo rodzice nie interesowali się mną, ważniejsza była praca, alkohol, spotkania towarzyskie. To jest prawda, ale mimo wszystko upieram się przy tym rodzinnym wieczniku, wieczniku modlitwy dziecięcej, radosnej, prostej i może często wesołej. Przytoczone świadectwo Kasi, pokazało że nawet gdy tak wiele mamy do zarzucenia swoim

rodzicom (bo chyba każdy z nas tak ma, nawet i oni) to mama zawsze jest osobą, która kocha i wysłucha mimo wszystko. I to jej najbardziej zależy na tym, aby, jak zawsze powtarzała moja mama, wyjść na ludzi. Pamiętam moje modlitwy rodzinne. Co dawały? Jedność i wiarę na lepsze jutro, tylko „rodzina Bogiem silna” ma szanse na prawdziwe szczęśliwe życie. Szczęśliwe to nie znaczy bez problemów, ale właśnie gdy są problemy wraca owoc rodzinnego, mojego dzieciennego wiecznika.

Myszę, że dla każdego z nas ważny był udział w niedzielnej Eucharystii. Każda niedziela była, jest swoistym świętem pełnym zamieszania, wyjątkowości, przygotowań i drogi, drogi wspólnej, przynajmniej raz w tygodniu rodzina jest razem. To dzień, który się pamięta do dziś i niekiedy brakuje tego późniejszego wstawanie, wspólnego śniadania, walki o łazienkę i ubierania się w jedyny, niedzielny strój, który mama w sobotni wieczór z dokładnością i troską o wygląd własnych dzieci przygotowywała. Takie chwile się pamięta i docenia kilka lat później, kiedy jest się w innym miejscu, może już z własnymi dziećmi, rodziną może wśród nowych, swoich parafian. Zawsze pozostaje ten obraz dzieciennego pielgrzymka z wiecznika rodziców do parafialnego wiecznika. Wielką radością są całe rodziny i dziś pielgrzymujące do kościoła w niedzielę. Jest to tak bardzo ważne dla jedności rodziny. Często jest to jedyna możliwość dla jej członków do wspólnego spotkania, rozmowy, bycia ze sobą. A dla dziecka świadomość tego, że mama i tato razem z nim się modlą, jest niezastąpiona, jest wzorem i fundamentem zaufania. Tak bardzo wyraźnie widać troskę rodziców o wychowanie dzieci, gdy

razem w komplecie stają w zimowy dzień przy szopce betlejemskiej i wyjaśniają dzieciom, co też tam się wydarzyło, kogo przedstawiają poszczególne postaci. Ile pada wtedy pytań, zdziwienia, zainteresowania, podziwu. Czy jest lepsza ewangelizacja, czy jest lepsze miejsce wzrostu wiary, nadziei i miłości? Czy ktokolwiek, cokolwiek innego przemówi do dziecka bardziej jak klęczący, modlący się i przyjmujący Komunię Świętą tato? Wspólna, rodzinna pielgrzymka wiary, wspólne modlitwy, Eucharystia są bogactwem rodziny i nic tego nie zastąpi. Cieszę się każdej niedzielą widząc pielgrzymujących do mojego rodzinnego, parafialnego kościoła rodziców z dziećmi. Nawet ministranci często po wypełnieniu swoich ministranckich obowiązków, szybkiej konkretnej modlitwie po Mszy świętej, szybkim krokiem przemierzają zakrystię, bo w samochodzie czekają rodzice z rodzeństwem i jadą na obiad do babci. Czy to nie świadectwo wspólnoty rodzinnej? Cała rodzina staje przed ołtarzem, by na początku nowego tygodnia pracy, nauki, miłości, trudów i radości zaczerpnąć ze Skarbca, niewyczerpanego Skarbca.

Każdy młody człowiek potrzebuje swoich rodziców, ich obecności, ich świadectwa, ich bezpieczeństwa. I chociaż jak pisze Kasia często nie zgadzamy się z nimi, to zawsze jest wobec nich ten dług wdzięczności. Tylko oby ich troska o wychowanie swoich pociech, zawsze była wielka. Tak wielkich możliwości jakie mają oni nie zastąpi szkoła, katecheta, najlepszy ruch katolicki. Jeżeli dziecko nie wydepcze drogi do parafialnego wiecznika stopami swoich rodziców, samo nie będzie się trudziło przemierzać tej trudnej drogi, ale jeżeli poczuje zapach świeżo wyprasowanej koszuli, wypastowanych butów i zapachu niedzielnego rosołu, poczuje klimat rodzinnego ciepła i nie zamieni go dla swoich dzieci na weekendowy wypoczynek w luksusowym domku wczasowym

*Nauczyli nas regulek i dat.
Nawbijali nam mądrości do łba.
Powtarzali, co nam wolno, co nie.
Przekonali, co jest dobre, co złe.
Odmierzili jedną miarą nasz dzień.
Wyznaczyli czas na pracę i sen.
Nie zostało pominięte już nic
Tylko jakoś wciąż nie wiemy, jak żyć.*



Sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości w Polańczyku



kl. Michał Boba

*Sanktuarium Matki Bożej
Pięknej Miłości
w Polańczyku
Ciebie zaprasza aby naj-
prościej uczuć się
Pięknej Miłości od
Pani...
aby się modlić i śpiewać
dla Niej*

Dzieje Parafii Rzym- skokatolickiej w Polańczyku

Miejscowość była zamieszkała już w okresie rzymskim, czyli na początku naszej ery. Z tego okresu znaleziono ceramikę. Polańczyk należał do małych wsi bieszczadzkich i niczym szczególnym się nie wyróżniał. Zgodnie z miejscową tradycją, parafię greckokatolicką oraz pierwszą cerkiew ufundowała cesarzowa austriacka Maria Teresa. Musiało to zatem nastąpić między rokiem 1772 a 1780. Cesarzowa ofiarowała 8 tys. zł reńskich. Paroch (proboszcz) polańczycki był obowiązany odprawić corocznie w jej intencji 26 mszy. W tamtym czasie wieś miała 154 mieszkańców, w tym 14 katolików i jedną rodzinę żydowską. W sto lat później do greckokatolickiej parafii w Polańczyku należała Solina, Myczków i Zabrodzie. We wsi było 38 domów i 289 mieszkańców oraz karczma i dwór z folwarkiem Jana Indry. Do roku 1921 przybyło 30 gospodarstw, a wieś miała 483 mieszkańców, w tym 169 rzymokatolików. Miejscowy podupadły folwark został przed drugą wojną światową rozparcelowany. Grunty nabyli miejscowi chłopci wzbogaceni na emigracji w Ameryce.

Obecną, murowaną cerkiew greckokatolicką pełniącą funkcje kościoła parafialnego, wzniesiono w 1907 r. Obok jest murowana dzwonnica parawanowa, trójdzielna. Jeżeli sądzić z daty na żelaznym krzyżu wieńczącym jej dach, pochodzi z 1863 r.



W czasie wojny Niemcy zezwolili na otwarcie we wsi szkoły ukraińskiej, do której uczęszczało 91 dzieci. Po wojnie wysiedlono stąd ponad 360 osób narodowości ruskiej. 25 lipca 1945 r. UPA (Ukraińska Powstańcza Armia) zamordowała we wsi 2 osoby. Obecna część Polańczyka leży na terenie dawnej Soliny. Tu m.in. pod wodą znajduje się dawny soliński cmentarz, który poddany został ekshumacji.

Obecnie parafia Polańczyk liczy ok. 650 mieszkańców, także na jej terenie znajduje się 8 ośrodków czasowo-sanatoryjnych z ponad 1,5 tys. miejscami. Niedaleko

od brzegu zalewu jest Wielka Wyspa Polańczyk, na którą można dostać się promem, a latem wyspa stanowi centrum wodniackie.

Wierni obrządku rzymskokatolickiego należeli początkowo do parafii Wołkowyja. W 1908 r. staraniem miejscowego dworu Ciesielskich wybudowano w Polańczyku małą kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski, w której księża z Wołkowyi odprawiali Msze Św. raz w miesiącu. Kaplica ta istnieje do dziś na terenie parafialnego cmentarza.

W 1948 r. Ks. Bp Ordynariusz Przemyski Franciszek Barda na prośbę miejscowej ludności utworzył w Polańczyku Parafię Rzymskokatolicką, a jej pierwszym proboszczem mianował ks. Franciszka Stopę.

Ponieważ istniejąca kaplica dworska okazała się za małą dla sprawowania kultu, ks. Biskup za zgodą władz państwowych wydał polecenie przyjęcia nieużywanej i opustoszałej cerkwi greckokatolickiej, zbudowanej w 1907 roku (na miejscu dawnej drewnianej), dostosowania jej do odprawiania nabożeństwa i używania jako ko-

ścioła parafialnego pod wezwaniem NMP Królowej Polski. Dzięki temu cerkiew uratowano przed zniszczeniem, a nawet grożącym wyburzeniem.

W 1970 roku prof. W. Kluz z Krakowa wykonał w Kościele polichromię i stacje Drogi Krzyżowej. Również w tym samym roku odnowiono barokowy ołtarz pochodzący z XVIII wieku.

Obecnie parafia gromadzi wspólnotę mieszkańców Polańczyka jak również rzesze wiernych spośród kuracjuszy ośrodków sanatoryjnych i czasowych wypoczywających na łonie pięknej bieszczadzkiej przyrody w owej miejscowości.

Ikona jest kopią ikony Matki Bożej Werchrackiej. Werchrata to wieś w dolinie Raty, w dawnym powiecie Rawa Ruska. Tam w 1678 r. Jow Jamiński, jeremach monasteru w Jamnie, założył monaster bazyliński, zostając jego pierwszym ihumenem (przełożonym). Po nim godność ihumena objął Izaak Sokalski (zm. w 1702 r.), zakonnik monasteru z Zamościa. Sokalski przywiózł ze sobą dwa obrazy: Chrystusa i Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Wkrótce ten drugi obraz zasłynął z cudów, a jego liczne kopie zaczęły pojawiać się w kościołach i cerkwiach. Z końca XVII w. pochodziły kopie ikony werchrackiej w cerkwiach w Nowosielscach Kozieckich i Roztokach Dolnych. Jedna z kopii trafiła do Łopienki. Owa Ikona wzmiankowana była po raz pierwszy w roku 1756, chociaż jej pochodzenie jest wcześniejsze. Jest w typie Eleusa - Maryi Czułości.

Cudowny obraz Matki Bożej Pięknego Miłości

W barokowym ołtarzu kościoła parafialnego przywiezionym z pobliskiej Łopienki widnieje łaskami słynący obraz Matki Bożej Pięknego Miłości. Parafię rzymskokatolicką w Polańczyku erygowano w 1948 r. Pierwszy proboszcz ks. Franciszek Stopa przybył tu 7 września tegoż samego roku. Cerkiew przetrwała wojnę w dobrym stanie, brak jednak było w niej wyposażenia. Oficer WP dał znać księdzu Stopie, że w cerkwi łopieńskiej jest dobrze zachowany ołtarz z bardzo zniszczonym wizerunkiem Matki Bożej. W marcu 1949 r., w Wielki Czwartek obraz i część ołtarza przywieziono na furmance do Polańczyka. I to dzięki temu cudowna ikona Matki Boskiej wisząca w zniszczonej świątyni, mogąca stać się łupem dla „profanów” została ocalona

przez ks. Stopę wraz z Parafianami przed całkowitym zniszczeniem i zapomnieniem.

Obecny koronowany obraz, to dawna ikona Matki Bożej Łopieńskiej, jest Ona malowana temperą na desce lipowej. Łopieńska Pani opuściła zniszczoną cerkiew i wyludnioną Łopienkę, by obrać sobie nowy Dom Boży i nowe miejsce kultu w kościele Parafialnym w Polańczyku.

11 września 1999 r. po licznych zabiegach i staraniach ówczesnego proboszcza ks. Wiktora Obrockiego, słynący łaskami obraz Matki Bożej Pięknego Miłości został ozdobiony koronami poświęconymi przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Zamościu, a uroczystej koronacji w Polańczyku dokonał Arcybiskup Metropolita Przemyski Józef Michalik.

W roku 2006 staraniem obecnego księdza proboszcza ikona Matki Bożej została poddana bardzo koniecznej i gruntownej konserwacji w pracowni Państwa Palusińskich w Krośnie.

Maryja w cudownym obrazie jest chlubą parafian i czułą matką, do której przychodzą straskani, utrudzeni życiem parafianie, liczni kuracjusze tutejszych sanatoriów oraz rzesze czasowiczów, by uwielbiać Boga przez Maryję Pośredniczkę Bożej Łaski i Matkę Pięknego Miłości. Coraz częstszymi stają się pielgrzymki różnych wspólnot z terenu archidiecezji, jak też różne grupy z całej Polski. Bo przecież owa Cudowna ikona jest Wielkim Skarbem całego Kościoła Świętego. Matka Pięknego Miłości zaprasza i Ciebie z twoimi radościami i smutkami codziennego życia.

Matka Cudu

Historia mówi o wydarzeniu z XVIII wieku. Samotnie wychowująca swe dziecko matka dźwigała na swych barkach cierpienie, jakim było kalectwo dziewczynki. Od urodzenia była dzieckiem niemym.

Wydarzenie miało miejsce wówczas, gdy dziecko miało 7 lat. W folwarku trwały prace przy sianokosach. Słonecznego poranka matka wraz z dziewczynką poszła na folwarczną łąkę do pracy. W czasie gdy kobieta pracowała, córka bawiła się w pobliżu. Było już upalne południe. Dziecko spragnione pochyliło się nad pobliskim strumykiem by napić się wody. Wtem spostrzegła nad strumykiem dziwną jasność i zobaczyła Matkę Bożą z Dzieciątkiem. Dziewczynka przeraziła się ogromnie i krzyknęła: „mamo!” Było to pierwsze słowo, które wypowiedziała po siedmiu

latach, a później niezgrabnymi ale zrozumiałymi słowami opowiedziała, co ją spotkało. Wieść o cudzie uzdrowienia rozeszła się bardzo szybko, przyciągając w to miejsce wielu ludzi. Umieszczony przy strumyku w Łopience obraz stał się celem pielgrzymek.

Sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości

W momencie koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Pięknej Miłości, kościół parafialny otrzymał tytuł Sanktuarium, a w roku Wielkiego Jubileuszu był jednym spośród kościołów naszej Archidiecezji, gdzie można było zyskiwać odpust jubileuszowy.

W każdą środę w Polańczyku odprawiana jest Msza Św. Nowennowa, polecamy również Matce Bożej wszystkie dziękczynienia i prośby zapisywane na karteczkach nowennowych. Na modlitewne spotkanie przed Chrystusem Panem

i Jego Matką, polecając w modlitwach, zaprasza proboszcz parafii i kustosz Sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości.

*Maryja, Maryja z Łopienki przybyła
Maryja, Maryja Jezusa tuliła
Dziś w Polańczyku jest razem z nami
Maryja Pięknej Miłości Pani
Cudowny Obraz koronowano
„Bieszczadzkie morze”
wielbiąc szumiało
Dziękując za to, że nam królujesz
I miłość w naszych sercach budujesz
Z pokorą wielką zginamy kolana
Tyś Przenajświętsza i Ukochana
Ty zgubnych drogi wygładzasz
I do stóp Syna Swego prowadzisz
Biednych, cierpiących jesteś balsamem
Dawno i dzisiaj na wieki amen*

*Maria Grzebyk
Polańczyk 1999 r.*



Obraz Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku

kl. Paweł Bugira

Nie trwóż się Michałku!

Najpierw pracownik browaru doznał cudownego objawienia, potem miejscowy proboszcz podpalił ustawiony w lesie krzyż, a w końcu marszałek Opaliński odniósł zwycięstwo nad „diabłem łańcuckim”...

Dzisiaj Bazylika Zwiastowania NMP należy do jednego z najbardziej znanych sanktuariów w Polsce; co roku kościół i Muzeum prowincji Ojców Bernardynów odwiedza przeszło 250 tys. pielgrzymów. Jednak jej powstanie w tym miejscu poprzedziły cudowne i dramatyczne zarazem wydarzenia.

W 1590 r. Tomasz Michałek z Giedlarowej, pracownik jednego z leżajskich browarów, oświadczył miejscowemu duchowieństwu i władzom miasta, że w miejscu dzisiejszej bazyliki, na pniu ściętego w leśnym gąszczu drzewa, objawiła mu się Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus, która rzekła: „Nie trwóż się Michałku, tu Boga swego, a Syna mego chwałę, i pomoc moją poznacie. Tom sobie miejsce obrała, abym na nim ludzi ratowała, i przed Synaczką zastępowałam. Idźże tedy do starszego, co jest dozorcą tego miasta, powiedz mu, iż

Syna mego jest to wola: aby imieniem moim kościół mi tu zbudowali, w którym by ludzie modląc się, mogli otrzymać przeze mnie to, czego by potrzebowali”.

Jednak jego historia spotkała się, delikatnie mówiąc, ze sceptycznym podejściem odbiorców i Michałek podejrzany o herezję został uwięziony i poddany torturom. Mimo to nie zmienił swoich zeznań i po wyjściu na wolność wybudował w miejscu objawienia krucyfiks, który szybko stał się miejscem kultu i pielgrzymek nie tylko miejscowej ludności, lecz także mieszkańców odległych, zakątków kraju i Rusi, doznając w borze leżajskim najrozmaitszych łask. W celu położenia kresu kultowi, opartemu na nie sprawdzonych jeszcze przesłankach, miejscowy proboszcz i przełożony klasztoru leżajskich Bożogrobców w jednej osobie, ks. Wojciech Wysograd zarządził podpalenie Bożej Męki. Rozpętany na oczach pielgrzymów ogień nie strawił jednak krucyfiksu. Odtąd, uznawany za cudowny, stał się przedmiotem jeszcze większej czci. Z czasem został on umieszczony w przeszklonej kapliczce za głównym ołtarzem Bazyliki, gdzie pozostaje do dziś.

W 1610 r. biskup przemyski Maciej Pstrokoński sprowadza z Przeworska do Leżajska bernardynów, których staraniem wybudowano w 1610 r. pierwszy murowany kościół. Trwającą 10 lat budowę obecnej świątyni zakończono w 1628 r. Przyczynił się do tego marszałek wielki koronny Łukasz z Bina Opaliński i jego żona Anna z Pileckich Opalińska. Motywem fundacji była wdzięczność za odniesione w 1610 r. zwycięstwo nad rezydującym w Łąncucie rotmistrzem królewskim i starostą żygwińskim Stanisławem Stadnickim, zwanym z powodu dokonywanych gwałtów i profanacji „diabłem łańcuckim”. Budowę kierował architekt włoskiego pochodzenia Antonio Pellaccini przy współpracy Szymona Sarockiego. Legenda głosi, że w znalezieniu odpowiedniej lokalizacji i planu świątyni pomogły kępki rumianku, które pewnego dnia o świcie zauważono w lesie. Zjawisko nieoczekiwanego pojawienia się kwiatów tego typu, w takim miejscu miano odczytać jako cud, a objęty harmonijnie prezentującymi się grządkami teren uznać za miejsce przyszedł kościoła.

W 1752 r., staraniem hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego i władz zakonnych, obraz został wyróżniony koronami papieża Benedykta XIV. W 1757 r. złote korony zostały skradzione. W październiku 1981 r. nieznani sprawcy dokonali włamania do świątyni oraz profanacji łaskami słynącego wizerunku. Skradli wówczas



koronę z głowy Dzieciątka Jezus. Obecne korony, poświęcone przez papieża Jana Pawła II, założone zostały w 1984 r. przez prymasa Polski kardynała Józefa Glempa. W uroczystościach rekonakcyjnych wzięli udział biskupi przemyscy, liczne duchowieństwo i wierni.

W 1928 r., w odpowiedzi na prośbę biskupów przemyskich, władz zakonnych i miejscowej ludności, papież Pius XI dekretem z dnia 10 lipca tego roku podniósł Kościół Ojców Bernardynów w Leżajsku do godności Bazyliki Mniejszej. Fakt ten miał duże znaczenie dla dalszego rozwoju ośrodka. Od początku swego istnienia do dziś, jest ważnym centrum życia religijnego Polski południowo-wschodniej, budzi zainteresowanie pielgrzymów z różnych dzielnic Polski

i różnych stron świata. Rokrocznie odbywają się tu tradycyjne odpusty, gromadzące ogromne rzesze wiernych.

We wnętrzu Bazyliki organizowane są co roku koncerty w ramach Festiwalu Muzyki w Łąncucie, od 1992 roku w sezonie letnim również w ramach Międzynarodowych Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej, przyczyniają się do tego znajdujące się w świątyni największe na świecie organy.



kl. Krzysztof Żyła

...sami nie wiecie co posiadacie

„Zostałem wybrany spośród więźniów w grupie około 200 osób. Samochody wciąż przywoziły nowych. Z nami jechał Johann Baker (gestapowski sadysta). Na miejscu zbrodni zobaczyłem mrowie ludzi, kobiety z dziećmi na rękach, starcy, mężczyźni otoczeni przez Niemców. Baker krzyknął: «Raus!» Padliśmy na głowę, spod plandeki. Student Stanisław Sowiński z Uherzec zaczął płakać. Zaczęliśmy się modlić.

Zwracam się do Matki Najświętszej z prośbą, by się opiekowała żoną i dzieckiem.

«Królowo Różańca świętego, tyle razy Cię pozdrawiałem - Zdrowaś Maryjo! Wysłuchałaś mej prośby. Przyszłaś od tej strony, gdzie Niemców nie było. Stałaś przed nami, odsłoniłaś czarne nakrycie, drugie było białe, podniosłaś rękę prawą do góry i uśmiechnęłaś się, kiwając palcem, abyśmy uciekali.» Myśmy wszyscy byli

skuci po dwóch, ręka do ręki, noga do nogi. Nie mogliśmy tak uciekać. Powiedziałem Sowińskiemu: «Nie płacz, Matka Boska Królowa Polski jest przed nami.» Popatrzył po niebie. «Patrz po ziemi, tam, gdzie ta kępka kwiatów, tam stoi!» Widzę jak w tym momencie gestapowiec wziął Sowińskiego za ramię i pcha nas na rozstrzelanie. Na naszych oczach ginęli młodzi i starsi. Jeden poprosił o papierosa, gestapowiec podał, (on) zapalił, potem go zastrzelił. Był to maszynista kolejowy z Zagórza. Potem kolej na mnie. Sowińskiemu przyłożył rewolwer w tył głowy, pociągnął – iglica trzasnęła, ale nie było naboju, poszedł naładować. W międzyczasie drugi gestapowiec nas rozkuł i w tym momencie skoczyłem w bok i zacząłem uciekać. Nie trafili¹, bo broniła (mnie) Matka Boska”.

Tak zrelacjonował swoje przeżycia Michał Pałasz z Olszanicy, ocalały z egzekucji 27 lipca 1944 roku, żołnierz AK. Swoje ocalenie zawdzięczał Matce Bożej. Wstrząsającą relację postanowił przekazać potomnym, by „w chwilach śmiertelnego zagrożenia nie tracili ufności w pomoc Najświętszej Pani”.²

I Pośrednictwo Maryi

Na kartach Nowego Testamentu można dostrzec wiele przykładów, w których Maryja pomaga ludziom, staje się pośredniczką. Najczęściej przytaczana jest perykopa o weselu w Kanie Galilejskiej (J 2,1-12). Słowami „nie mają już wina” Maryja wstawiła się za młodą parą u Swego Syna. Przez swoje orędownictwo przyczyniła się do pierwszego znaku Jezusa – cudu przemiany wody w wino, a także do tego, że „uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11).

Współcześnie pośrednictwo Maryi jest rozumiane jako pełnienie macierzyńskiej funkcji względem ludzi i nie stoi to w sprzeczności z jedynym pośrednictwem Chrystusa, ale jest całkowicie od Niego zależne oraz z niego czerpie całą swoją moc (Konstytucja Dogmatyczna o Kościele nr 60). Jan Paweł II na wstępie trzeciej części encykliki *Redemptoris Mater*, maryjne pośrednictwo nazywa pośrednictwem w Chrystusie. Pośrednictwo Maryi jest wyjątkowe i wyróżniające się wśród pośrednictw innych stworzeń z racji, że jest to pośrednictwo macierzyńskie (*Redemptoris Mater* nr 38).

Można się jeszcze zapytać, jakie są podstawy pośrednictwa Maryi w Kościele?

Pierwszą i podstawową jest ta, że w momencie przyjęcia przez Nią w Zwiastowaniu funkcji Matki Syna Bożego wzięła udział w fakcie zaistnienia Chrystusa Pośrednika. Drugą podstawą jest to, że Maryja brała udział w moralnym pośrednictwie Chrystusa. Znaczy to, że gdy Chrystus stał się Pośrednikiem nie tylko przez to, kim był, ale również przez swoje dzieło, przez to czego dokonał, to Maryja brała w tym udział.



Współcześnie w mariologii zasadniczo wyróżniamy dwie formy pośrednictwa Maryi:

- Pierwszą jest **wstawienictwo** (współcześnie bardzo akcentowane) – pośrednictwo wstępujące. Jest to Jej troska o ludzi, wychodzenie im naprzeciw w sytuacji potrzeb i niedostatków.
- Drugą jest **rozdawnictwo łask** (współcześnie mało akcentowane) – pośrednictwo zstępujące.
- Niektórzy współcześni mariolodzy (Napiórkowski, Kumala, Siwak) wyróżniają jeszcze dodatkową formę, jaką jest **pośrednictwo przykładu**. Podobnie jak doskonały pośrednik jedna dwie strony, zmieniając wewnętrzną wrogość na życzliwość i doprowadzając do bezpośredniego spotkania w miłości obu stron, jednocześnie nie wchodząc między nich, tak Maryja czyni to swoim przykładem.

II Z historii kultu Maryi w Zagórzu

Również na terenie Zagórza rozwinęło się przekonanie o szczególnym pośrednictwie Maryi, o Jej ważnej roli w życiu człowieka wierzącego.

Zanim powstała w Zagórzu wieś, nie mówiąc już o jakiejś organizacji miejskiej, wierni pielgrzymowali do kaplicy, w której otaczano czcią cudowny obraz Matki Bożej.

Obecność obrazu Zwiastowania legenda wiąże z osobą Kazimierza Wielkiego³, który w drodze na Ruś zatrzymał się w Zagórzcu i zlecił wystawienie kaplicy w miejscu wskazanym we śnie przez Maryję. Po powrocie z wyprawy, król oddał malowany na drewnie obraz Zwiastowania NMP. Dzisiaj wiemy, że obraz ten, to późnogoetyckie dzieło prawdopodobnie z początku drugiej ćwierci XVI wieku. Legenda spisana w XVII stuleciu, została oparta na prawdzie o fundacji kaplicy filialnej na miejscu dzisiejszego kościoła z około 1343 roku. Pomijając autentyczność opowieści, pozostaje ona świadectwem odległego w czasie kultu do Matki Bożej w Zagórzcu.

Kult Maryi w cudownym obrazie trwał przez wieki. Ludzie pielgrzymowali do Matki Boskiej Zagórskiej by dziękować i prosić o potrzebne łaski. Gdy się zwróci uwagę na najstarsze świadectwa kultu zagórskiego obrazu można przytoczyć jedno z 1699 roku: Jezuita o. Michał Krasuski dziękując za swoje ocalenie w wojnie siedmiogrodzkiej i prosząc o łaski dla ojczyzny nazywa Maryję: „Panią Bieszczadzką, nadzieją upadających na duchu i Przyjaciółką dla wszystkich”.

W dalszych dziejach, zanim ustanowiono samodzielną parafię w Zagórzcu (w 1750 r.), bp przemyski Wacław Sierakowski w piśmie z 25 lipca 1745 roku nadmienia, że obraz w Zagórzcu jest „łaskami słynący”. A przez kolejne wieki wizerunek ten stale uznawany był za cudowny, przez który wierni otrzymywali łaski.

Z pewnością do wzrostu kultu maryjnego przyczyniła się też duchowość karmelitańska, gdyż w Zagórzcu w XVII i XVIII wieku, na wzgórzcu zwanym Marymontem stał warowny klasztor Karmelitów Bosych.⁴

III Sanktuarium Matki Nowego Życia w Zagórzcu

Dnia 9 czerwca 2005 roku została przyjęta przez ks. abp. Józefa Michalika prośba o ustanowienie sanktuarium i koronację łaskami słynącego wizerunku.

Według chrześcijańskiego objawienia najwyższym i jedynym sanktuarium jest Chrystus Zmartwychwstały (por. Ap 21,22), wokół którego powinna się zbierać społeczność uczniów Pana. W przeciągu wieków powstawały dość często pod wpływem pobożności ludowej sanktuaria, które stawały się znakiem czynnej i zbawczej obecności Pana w historii, oraz miejscem odpo-

czynku pielgrzymujących po drogach świata ku niebieskiemu Jeruzalem.

Do przedłożenia prośby o kanoniczną aprobatę sanktuarium ośmielono się ze względu na wyżej już wspomniany kult otaczający zagórski wizerunek, pielgrzymki wiernych, liczne zapisy o wysłuchanych modlitwach, oraz dawne już uznanie obrazu za łaskami słynący.⁵

Jakie będą zadania sanktuarium w Zagórzcu?

Jego zadaniem będzie przede wszystkim pielęgnowanie autentycznej pobożności względem Matki Pana, przenikniętej prawdziwym duchem liturgii. Czynienie tego nie przez zwiększanie częstotliwości sprawowanych obrzędów, ale przez troskę o ich coraz głębszą jakość (Statuty sanktuarium, statut 9).

„W sanktuarium należy rozwijać i popierać kult NMP w formach szczególnie polecanych przez Sługę Bożego Ojca Świętego Jana Pawła II w swoim pasterskim nauczaniu. W celebrowanych nabożeństwach należy posługiwać się tekstami zaczerpniętymi z pism Sługi Bożego (Redemptoris Mater, Rosarium Virginis Mariae, Evangelium vitae i innych)” (Statuty sanktuarium, statut 16). W kolejnych punktach statutu wymienione są proponowane formy kultu Matki Bożej: część do wizerunku NMP, modlitewne słuchanie Słowa Bożego na wzór Maryi, czuwania i procesje maryjne w pierwsze soboty miesiąca, śpiewane Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, odmawianie modlitwy różańcowej wg wskazań Rosarium Virginis Mariae, a ze względu na bliskość klasztoru Karmelitów Bosych możliwość przyjmowania szkaplerza. Dodatkowo nabożeństwo do siedmiu radości i siedmiu boleści NMP, oraz podtrzymywanie tradycji uroczystej nowenny przed Niepokalanym Poczęciem NMP (por. Statuty sanktuarium, statut 18, 19). Sanktuarium posiada również szczególne prawo: „Wszyscy spowiednicy w sanktuarium są upoważnieni do zwolnienia z ekskomuniki latae sententiae zaciągniętej w wyniku dokonanego przerwania ciąży (KPK, kan. 1398)” (Statuty sanktuarium, statut 12).⁶

W zadaniach zagórskiego sanktuarium jest wiele odniesień do nauczania Jana Pawła II. Jest to wyraz poszanowania ogromnej spuścizny jaką pozostawił po sobie nasz rodak, ale nie tylko. Jeszcze zanim został papieżem odwiedzał tereny Zagórza, a jego zainteresowanie duchowością

karmelitańską pociągało go do obejrzenia klasztoru Karmelitów Bosych.

Wypada zwrócić uwagę jeszcze na sprawę tytułu sanktuarium, a nosić będzie imię Matki Nowego Życia. Tytuł ten posiada głęboką teologię. Warto krótko wymienić jej podstawowe elementy:

- Matka Nowego Życia, czyli **Matka Wcielonego Syna Bożego** (nowe życie rozumiane jako Wcielone Słowo Boże);
- Matka Nowego Życia, czyli **Duchowa Matka w porządku łaski** (nowe życie rozumiane jako życie łaski Bożej);
- Matka Nowego Życia, czyli **wzór życia ewangelicznego** (nowe życie rozumiane jako życie po chrześcijańsku wg ewangelii);
- Matka Nowego Życia, czyli **eschatologiczna ikona Kościoła** (nowe życie rozumiane jako życie wieczne w niebie).⁷

Ks. Arcybiskup Józef Michalik przyjął prośbę o ustanowienie sanktuarium i koronację łaskami słynącego wizerunku. Na dzień 1 lipca 2007 roku ustalił uroczyste ustanowienie sanktuarium i kanoniczną aprobatę cudowności obrazu przez koronację wizerunku Zwiastowania NMP.

Z pewnością każdy ma w swoim życiu doświadczenie szczególnej roli Matki Najświętszej. Moment taki jak 1 lipca w Zagórze jest oka-

zją do złożenia Matce Bożej wdzięczności, podobnie jak to, przez wiele stuleci, czynili wierni przed wizerunkiem Pani Zagórskiej. Z tej okazji wszystkich czcicieli Najświętszej Maryi Panny serdecznie zapraszam na uroczystości. Niech Matka Nowego Życia prowadzi nas do swojego Syna i wyprasza nam potrzebne łaski.

1. „Nie trafili” śmiertelnie, bo w czasie ucieczki został postrzelony z tyłu głowy, w okolicę ucha i pocisk przeszył lewą część twarzy, powodując jej deformację.
2. Kronika Parafii Zagórz cz. I, dodatek na s. 19.
3. Zob. Hazik H., W obronie zagórskiej legendy, w: Niedziela – Niedziela Przemyska, L(2007) nr 5(671), 4 lutego 2007, s. V.
4. Zob. Ks. A. Fridrich, Historie cudownych obrazów NMP w Polsce, Kraków 1904 r., t.II
5. Prośba do ks. abp. Metropolity Przemyskiego Józefa Michalika o ustanowienie sanktuarium i pozwolenie na koronację obrazu Zwiastowania NMP w Zagórze, Zagórz 7 VI 2005 r.
6. Prośba do ks. abp. Metropolity...
7. Statuty Sanktuarium Matki Nowego Życia w Zagórze.
8. Siwak W., Matka Nowego Życia. Wprowadzenie w teologię tytułu.



kl. Bartosz Gręda

Alojzy i Maria Beltrame Quattrocchi

Jest to pierwsze w dziejach Kościoła małżeństwo wyniesione do chwały ołtarzy z powodu heroicznej wierności Ewangelii w życiu małżeńskim i rodzinnym. Beatyfikacji dokonał Jan Paweł II na Placu św. Piotra w Rzymie 21 października 2001 roku. Alojzy i Maria związali się sakramentem małżeństwa w Rzymie w 1905 r. On był wtedy młodym adwokatem, miał 25 lat z ukończonym wydziałem prawa Uniwersytetu Rzymskiego. Ona, młodsza o 4 lata, była starannie wykształconą panienką z dobrego domu. Należała do jednego z najstarszych rodów florencyjskich Corsini i miała wśród przodków papieża Klemensa XII.

Beltrame Quattrocchi tworzyli tradycyjną, zamożną, mieszczańską rodzinę. Razem z dziadkami i rodzicami Marii zajmowali piękne mieszkanie w Rzymie. Wytworny dom nie zmienił swojego wyglądu od lat. Do dzisiaj

w wielkim salonie nad kominkiem wisi obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa, przed którym cała rodzina zasiadała przy stole, a wieczorem zbierała się na modlitwę.

Przyszło im żyć w czasach trudnych,znaczonych dwiema wojnami światowymi. Stawali przed dramatycznymi wyborami jako obywatele faszystowskiego państwa. Przez te ciężkie doświadczenia przeszli zwycięsko, ocalając swoją rodzinę, która była do głębi chrześcijańska. Życie pogodne, nigdy puste, interesujące, głębokie i spokojne, nigdy smutne ani pesymistyczne, życie w pełni przeżyte w duchu słowa. *Przeżyte nie pobieżnie, lecz w radości z tego, co przynosi z sobą każda chwila, w radości, wciąż nowej, płynącej z bycia razem* - napisała Maria.

Alojzy i Maria zostali obdarzeni czwórką potomstwa. Troje urodziło się w ciągu pierwszych czterech lat małżeństwa. Pierworodny syn

Filippo, córka Stefania, oraz drugi syn Cesar. W tym też czasie rodzina weszła na drogę ascezy duchowej, na której prowadził ich franciszkanin ojciec Pellegrino Paoli. Dlatego też mogli stawiać czoło dramatycznemu wyzwaniu, jakim okazała się czwarta ciąża Marii.

W styczniu 1914 roku, w czwartym miesiącu ciąży niespodziewanie stwierdzono u matki poważne komplikacje, co oznaczało śmierć matki i dziecka. Lekarz natychmiast nakazał przerwać ciążę, aby - jak sądził - uratować przynajmniej Marię. Po chwili namysłu małżonkowie jednoznacznie i stanowczo odmówili. Postanowili zaufać oraz poddać się woli Boga i zwrócili się z modlitwą do Matki Bożej. W kwietniu 1914 roku, w ósmym miesiącu ciąży, przyszyła na świat najmłodsza, druga córka Enrichetta.

Wychować dla Boga

Maria i Alojzy oddawali się w całości swoim dzieciom, nieraz nawet zapominając o sobie. Posyłali dzieci do szkoły oraz do harcerstwa, które przygotowało ich do życia. Jak napisała Maria: *Wychowywaliśmy je w wierze, aby poznały i pokochały Boga*. Dzieci Beltrame Quattrocchich miały zapewnione kierownictwo ojca duchownego, przyjmowały sakramenty święte, do Pierwszej Komunii Świętej przystępowały wcześniej, mając 5-6 lat. Codziennie razem z całą rodziną odmawiały różaniec. Zarówno Alojzy, jak i Maria zainteresowali się katolickim ruchem skautowym założonym w 1916 roku. Po upewnieniu się czy ruch nie pozostaje w sprzeczności z nauką Kościoła, zaczęli ściśle współpracować z założycielami włoskiego harcerstwa katolickiego.

Oddani Najświętszemu Sercu Jezusowemu

W 1920 roku w życiu rodziny miało miejsce bardzo ważne wydarzenie – dokonali intronizacji obrazu Najświętszego Serca Pana Jezusa w swoim domu. Już wkrótce miało się okazać, jak wielki wpływ i zmiany wywołało oddanie się Najświętszemu Sercu.

Za dwa lata obaj synowie, Filippo (ojciec Paolino) i Cesare (ksiądz Tarcisio) podjęli decy-

zję o wstąpieniu do seminarium duchownego, a pięć lat później próg klasztoru klauzurowego przestąpiła starsza córka Stefania, która przyjęła w zakonie imię Maria Cecylia. Te niespodziewane wybory były dla rodziców powodem zarówno do radości, jak i cierpienia. Woli Bożej poddali się jednak bez żadnych zastrzeżeń.

W dniu święceń kapłańskich syna Filipa, Maria powiedziała do niego: *Jesteś już kapłanem. Od tej chwili możesz mnie nie tylko błogosławić, ale i rozgrzeszać. Ale jestem i na zawsze pozosta-*

nę twoją matką. Zapamiętaj sobie dobrze, że jeśli pewnego dnia, nie daj Boże, miałbyś się okazać niewierny, zostaniesz spoliczkowany przez swą własną matkę i nic cię przed tym nie uchroni.

Cierpienie rodziców spowodowane odejściem z domu dzieci zaowocowało całkowitym zjednoczeniem duchowym małżonków. Siły czerpali z codziennej Eucharystii. Codziennie rano uczestniczyli we Mszy świętej. Już w 1926 roku, kiedy Alojzy miał 46 lat, a Maria 42, za radą ojca duchownego Pellegrino Paoli małżonkowie dokonali „zgodnie definitywnego rozdziału łoża”. Od tego momentu wspólne łoże małżeńskie zastąpili dwoma łózkami na wzór zakonnych.

Ciężkim doświadczeniem dla rodziny była druga wojna światowa. Minister sprawiedliwości Włoch zaproponował Alojzemu stanowisko adwokata generalnego państwa. Ten jednak odmówił, aby nie wspierać faszystowskiego reżimu. W 1940 roku Maria, przeczuwając, że jej synowie zostaną powołani do wojska, złożyła specjalne ślubowanie i zawierzyła rodzinę Sercu Maryi w Sanktuarium Pani Bożej Miłości. Rzeczywiście, ojciec Paolino i ksiądz Tarcisio (ich synowie) musieli odbyć służbę wojskową. Zapewne swoje ocalenie w wielu tragicznych okolicznościach zawdzięczali ufnej modlitwie matki i Opatrzności.

Małżonkowie natomiast w swoim rzymskim mieszkaniu mimo zagrożenia przyjmowali, przechowywali i ułatwiali ucieczkę żołnierzom uchodźcom. Także po wojnie od razu włączyli się do odbudowy kraju po zniszczeniach, działając w wielu ruchach katolickich.



W tym czasie Alojzy ponownie otrzymał propozycję objęcia urzędu adwokata generalnego państwa, do czego jednak nie doszło. Odmówił również kandydowania do senatu z list chrześcijańskiej demokracji, ponieważ niektóre punkty programu były sprzeczne z wyznawanymi przez niego poglądami.

Śmierć Alojzego

Dnia 9 listopada 1951 Alojzy zmarł na atak serca. Na jego ostatnie pożegnanie przybyły rzesze ludzi, w tym wiele wybitnych i znanych osobistości. Wszyscy ludzie przybyli na pogrzeb Alojzego wylewając szczere łzy, świadczyli o otrzymanym dobru znanym jedynie Bogu. Próbowali musnąć kwiatem, wieńcem czy chusteczką - niby relikwią świętego - tę martwą, woskową twarz. Każdy podchodził do Marii i składał jej nie konwencjonalne kondolencje, ale ewangeliczne pocieszenie: *to był święty człowiek*.

W rok po śmierci męża Maria wydała książkę „*Wątek i osnowa*”. Oto krótki fragment tej książki:

Muszę, całkowicie skupiona na darze z siebie samej upiększać solidny męski fundament osnowy własną nicią - wątkiem delikatności i miłości. I jak jedno bez drugiego nie zdoła ukończyć swej tkaniny, tak jedno zyskuje w drugim swą siłę i podporę. Bóg zechciał, by sakrament małżeństwa był ścisłym przymierzem: uporządkowanym, ukształtowanym, nabierającym stopniowo spistości i trwałości dzięki wzajemnemu zrozumieniu płynącemu z miłości; by był pełen światła i zapału w łasce i miłości, we wspólnym podnoszeniu rąk. (...) Takie jest właśnie małżeństwo: nitka po nitce, jedno z drugim splecione w Bogu, na zawsze, nieprzerwanie, aż do śmierci. Dopiero wtedy tkanina znajdująca się w rękach Boskiego

Tkacza, zostanie ukończona; będzie to ostatni, nieznający końca splót wątku z osnową.

Najmłodsza córka, Enrichetta, która towarzyszyła matce po śmierci ojca, zaświadcza, że wdowieństwo Marii było nieustanną ascezą. Przez długie samotne godziny modliła się i kontemplowała, ofiarując swe wyrzeczenia potrzebującym duszom. Stopniowo coraz bardziej oddalała się od codziennych trosk, skupiając się na życiu wewnętrznym i całkowitym zjednoczeniu się z Bogiem. Zmarła 25 sierpnia 1965 roku w Seravalle w Toskanii. Odeszła do Pana z wielkim spokojem po modlitwie Anioła Pańskiego.

Obaj małżonkowie Beltrame Quattrocchi spoczywają na rzymskim cmentarzu Vitorchiano.

Zjednoczeni w miłości

W lutym 1994 roku został otwarty proces beatyfikacyjny sług Bożych Alojzego i Marii. W dokumencie stwierdzono: *Tych dwoje uświęciło swą miłość małżeńską w odległym już 1905 roku i łaska sakramentu małżeństwa cudownie ich podtrzymywała w trudach kształtowania ich rodziny. Maria troszczyła się o dom, opiekując się w przytulnym świetle ogniska domowego swymi dziadkami, rodzicami oraz dziećmi (...) Luigi znany i ceniony jako adwokat państwowy osiągnął w tym czasie najwyższe szczyty kariery oraz wysokiej rangi godności. Oboje zobowiązali się wzrastać w miłości we wszystkich dziedzinach na wspólnej drodze życia wewnętrznego skierowanej ku wychowaniu i formacji duchowej dzieci.*

We Mszy świętej beatyfikacyjnej, której przewodniczył Papież Jan Paweł II dnia 21 października 2001 roku na Placu św. Piotra, uczestniczyły sędziwe już dzieci Beltrame Quattrocchich, z wyjątkiem jednej córki, siostry Marii Cecylii, która zmarła w 1993 roku. Odtąd Kościół wspomina Błogosławionych 25 listopada, w dzień zawarcia przez nich sakramentu małżeństwa.



kl. Grzegorz Rupar

„Miłość silniejsza jest niż śmierć” O Rodzinie Ulmów z Markowej

Dnia 21 października 2001 roku w Bazylice świętego Piotra Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił błogosławionymi małżeństwo Marię i Luigiego Beltrame Quattrocchich. W czasie homilii wygłoszonej podczas Mszy

beatyfikacyjnej papież powiedział: *„Nie mogło być okazji szczęśliwszej i bardziej wymownej, jak dzisiejsza beatyfikacja, by obchodzić dwadzieścia lat adhortacji apostolskiej Familiaris consortio. - Dokument ten, który nadal jest aktualny, prócz*

tęgo, że przedstawia znaczenie małżeństwa i zadania rodziny, wzywa do szczególnego zaangażowania na drodze świętości, do której małżonkowie powołani są na mocy łaski sakramentalnej. Piękno tej drogi jaśnieje w świadectwie błogosławionych Łuigiego i Marii, przykładnym wyrazem narodu włoskiego, który tyle zawdzięcza małżeństwu i opartej na nim rodzinie."

Do świętości powołani są wszyscy ludzie, ale dochodzą do niej różnymi drogami, realizując różne powołania. Błogosławiona pierwsza para małżeńska wskazuje nam, że świętość jest możliwa na drodze małżeńskiej. Dobrze zrealizowane powołanie małżeńskie jest drogą prowadzącą do nieba. W sierpniu 2003 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny innej rodziny, pochodzącej z terenu archidiecezji przemyskiej. Jest to już nie tylko proces małżonków, ale całej rodziny: Rodziców i Dzieci. Mam na myśli Rodzinę Ulmów z Markowej. Choć Kościół przyznał im już tytuł Sług Bożych, nie wolno im oddawać jeszcze kultu publicznego, można jednak przez ich pośrednictwo prosić Boga o potrzebne łaski, o zrealizowanie w swoim życiu świętości, o to, aby nasze polskie rodziny były silne Bogiem, były miejscem gdzie rodzą się nowi święci, o wyniesienie ich do chwały ołtarzy. Proces beatyfikacyjny trwa i nie wiemy jak się zakończy. Jednego jednak jesteśmy pewni. Rodzina Ulmów oddała życie ratując swoich starszych braci w wierze przed okupantem niemieckim. Popatrzmy zatem na tę rodzinę, ich codzienne życie, abyśmy mogli czerpać z nich wzór dla budowania naszego życia rodzinnego.

Józef Ulma urodził się w 1900 roku, znany był doskonale w całej wsi, powszechnie szanowany, wszechstronnie utalentowany. Jako młody człowiek angażował się w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, później działał w Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici". Wybranka jego serca Wiktoria urodziła się w 1912 roku. Była siódmym dzieckiem w rodzinie Jana i Franciszki Niemczaków. Jej matka zmarła, gdy miała zaledwie 6 lat, a ojciec rok przed małżeństwem Wikto-

rii z Józefem. W opinii mieszkańców Markowej pamiętających tamte czasy ich małżeństwo było wzorowe. Można ich było spotkać często razem, trzymających się za ręce, wspólnie wędrujących do parafialnej świątyni na niedzielną Eucharystię. Ślub wzięli w 1935 roku. Józef miał 35 lat, Wiktoria zaś 23. Wkrótce po ślubie doczekali się upragnionego potomstwa. W ciągu siedmiu lat małżeństwa urodziło się im sześćoro dzieci: Stasia, Basia, Władzio, Franuś, Antoś, Marysia. Gdyby nie tragedia, która się wydarzyła cieszyliby się siódmym małżeństwem. Wiktoria zajmowa-



ła się domem, z troską wychowywała swoje dzieci. I choć II wojna światowa spowodowała, że pozostali prawie bez środków do życia, byli szczęśliwą, kochającą się rodziną. Stracili bowiem pieniądze na zakup ziemi i nowego gospodarstwa w Wojsławicach koło Sokala, gdzie z powodu działań wojennych nie mogli się przeprowadzić, w Markowej pozostali na zawsze.

Okupant niemiecki stosował w czasie wojny taktykę, która miała na celu zagładę wszystkich Żydów. Żandarmeria niemiecka wyszukiwała Żydów i bez wyroku sądowego rozstrzeliwała. Na terenach koło Łańcuta mieszkało wiele rodzin żydowskich, stąd aby ocalić życie musieli uciekać lub ukrywać się. A któż mógł im dać schronienie? Było wiele rodzin w tym czasie, które chroniły u siebie swoich braci ryzykując utratę życia, bo tak Niemcy karali tych, u których gromadzili się Żydzi. Józef i Wiktoria wiedzieli o tym, co im grozi, jeśli ktoś doniesie, że pod ich dachem ukrywają tzw. wrogów okupanta niemieckiego. Mimo to, miłość do człowieka była u nich większa niż strach przed utratą życia. W swoim domu ukrywali osiem osób. Tragedia wydarzyła się o poranku 24 marca 1944 roku. Dom rodziny Ulmów otoczyli Niemcy. W kilka minut później rozległy się strzały – dokonano egzekucji na Żydach. Następnie wyprowadzono z domu gospodarzy Józefa i Wiktoria. Padły strzały. Zginęli trzymając się w objęciach, razem z Nienarodzonym dzieckiem. Po zastrzeleniu rodziców okupanci zastanawiali się, co zrobić z dziećmi. Po chwili namysłu oficer

kazał ich także rozstrzelać. Żołnierz, który dokonywał egzekucji krzychał: „Patrzenie, jak giną polskie świni, które przechowują Żydów”. W ciągu zaledwie kilku minut zginęło siedemnastu osób. Na tym się jednak nie skończyło. Niemcy przystąpili do rabunku. Przeszukiwali ciała zamordowanych Żydów szukając kosztowności. Gdy na szyi jednej z kobiet znaleźli pudełeczko z kosztownościami rzekli: „Tego nam było potrzeba”. Wykopali dół i wrzucili ciała pomordowanych zasypali. Wydalili przy tym nakaz wszystkim świadkom tego wydarzenia, rozkazując milczenie w tej sprawie. Mimo tego pod osłoną nocy pięciu mężczyzn odkopało miejsce gdzie znajdowały się ciała, przełożyli je do trumien i ponownie w tym samym miejscu pochowali.

Spółeczność Markowej uczciła ich pamięć 24 marca 2004 roku, kiedy po uroczystej Mszy świętej odsłonięto pomnik poświęcony Rodzinie Ulmów z napisem:

„Ratując życie innych, złożyli w ofierze własne. Józef Ulma, jego żona, Wiktoria oraz ich dzieci: Stasia, Basia, Władziu, Franuś, Antoś, Marysia, Nienarodzone. Ukrywając ośmiu starszych braci w wierze, Żydów z rodzin Szallów i Goldmanów, zginęli wraz z nimi w Markowej 24 III 1944 r. z rąk niemieckiej żandarmerii. Niech ich ofiara będzie wezwaniem do szacunku i oka-

zywania miłości każdemu człowiekowi! Byli synami i córkami tej ziemi, pozostają w naszym sercu.”

Śmierć Wiktorii i Józefa oraz ich dzieci, była wyrazem miłości do Człowieka. Miłość małżeńska okazywana przez danie życia siedmiu dzieciom nie ograniczała się tylko do tego, objęła sobą także innych narażając się na śmierć. Choć czasy II wojny światowej nie były łatwe, i rodzina Ulmów straciła dorobek życia, nie zamknęła się na nowe życie. Współczesne rodziny tłumaczą się trudną sytuacją materialną i dlatego ograniczają ilość posiadane go potomstwa. Rodzina Ulmów, rodzina wielodzietna jest wzorem zaufania Bogu i otwierania się na nowe życie, które staje się błogosławieństwem.

Modlitwa o beatyfikację Józefa i Wiktorii Ulmów z dziećmi

Ojcie Przedwieczny, który posłałeś na świat swojego Syna, aby z miłości oddał za nas życie, spraw, prosimy, niech świadectwo heroicznej miłości małżonków Józefa i Wiktorii wraz z Dziećmi, oddających swoje życie za ratowanie prześladowanych Żydów, przyniesie owoce zbawienia i napełnia świat Bożym pokojem. Męczenników obdarz chwałą ołtarzy, nam zaś udziel łaski..... o którą pokornie błagamy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Jezus i Jego uczniowie. Model chrześcijańskiej formacji w Ewangelii według św. Marka



ks. dr Tadeusz Śliwa

W Wydawnictwie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ukazała się w bieżącym roku rozprawa habilitacyjna pt. „Jezus i Jego uczniowie. Model chrześcijańskiej formacji w Ewangelii według św. Marka”, Lublin 2006 ss. 461. Praca jest poświęcona: „Biskupom moim: ks. arcybiskupowi Ignacemu Tokarczukowi i ks. arcybiskupowi Józefowi Michalikowi.”

Jej autorem jest pracownik naukowy KUL, a przemyski ksiądz Stanisław Haręzga, profesor Pisma Św. Nowego Testamentu w Instytucie Teologicznym w Przemyśle i ongiś rektor miejscowego Seminarium Duchownego. Z tego drugiego względu, a dla poinformowania PT. świeckich i duchownych czytelników, niżej

podpisany uznał za wskazane przekazać na łamy „Communitas” kilka podstawowych wiadomości na jej temat bez aspiracji do rzeczowego jej omówienia do czego nadają się tylko bibliści.

Praca została podzielona na 8 rozdziałów. Bibliografia zajęła 27 stron (431-458) i obejmuje oprócz publikacji polskich także prace w 4 innych językach, przy czym te pierwsze stanowią zdecydowaną mniejszość.

W pierwszym rozdziale, jakby w prologu ukazano główną postać Ewangelii – Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który ogłasza nadejście Królestwa Bożego, zachęca do starania się o nie wraz z zaproszeniem do naśladowania Go. Następnie scharakteryzowano 12 najbliższych uczniów

Chrystusa. Rdzeń pracy stanowi ukazanie wzajemnych kontaktów między Jezusem a Jego uczniami, przy czym podkreślono rolę ich samych w kształtowaniu relacji z Jezusem. Autor wybrał metodę opowiadania, co pozwoliło mu na zobrazowanie duchowego rozwoju uczniów nacechowanego z jednej strony pewnym radykalizmem, a z drugiej nie pozbawionego wahań, a nawet kryzysów.

W następnych sześciu rozdziałach malując obraz nauczania Chrystusa w chronologicznym ujęciu, przedstawia uczniom stopniowo objawianie istoty Swego mesjańskiego posłannictwa.

Na pierwszym etapie kształtowania uczniów Chrystusa, po apelu do naśladowania Go następuje pozytywna odpowiedź wezwanych urzeczonych mocą Jego „nowej” nauki. Jaskrawym przykładem postawy uczniów i w ogóle słuchaczy była gotowość uzdrowionego trędowatego do pójścia za Nim. Ci którzy to urzeczywistnili mieli świadomość, że są uczestnikami nowego życia. Ujawniło się to w sporach z uczonymi w Piśmie świętym i faryzeuszami, a także w odnoszeniu się do ludu, jako oczekującego na zbawienie. Wynikała z tego świadomość o konieczności pełnienia woli Bożej.

Drugim etapem na drodze kształtowania Dwunastu było ustanowienie ich, jako fundamentu budowy Ludu Bożego, czyli Kościoła. Ta działalność Pana Jezusa zrazu nie została zrozumiana, o czym świadczyła postawa wobec niej Jego krewnych i uczonych w Piśmie. Dlatego to o tajemnicach Królestwa Bożego i jego wymaganiach nauczał Pan Jezus w przypowieściach. Podkreślał przy tym konieczność posiadania głębokiej wiary do zrozumienia ich.

Charakterystyczną cechą kolejnego etapu formowania uczniów Chrystusa było Jego misjonarskie przepowiadanie związane z Jego własną misją. Po wysłaniu apostołów na niejako próbną działalność misyjną, oni powrócili do wspólnoty z Jezusem i kontynuowali zgłębianie się w tajemnicę Jego Osobowości i znaczenie Jego

posłannictwa nie tylko wobec Izraela, ale wobec całej ludzkości.

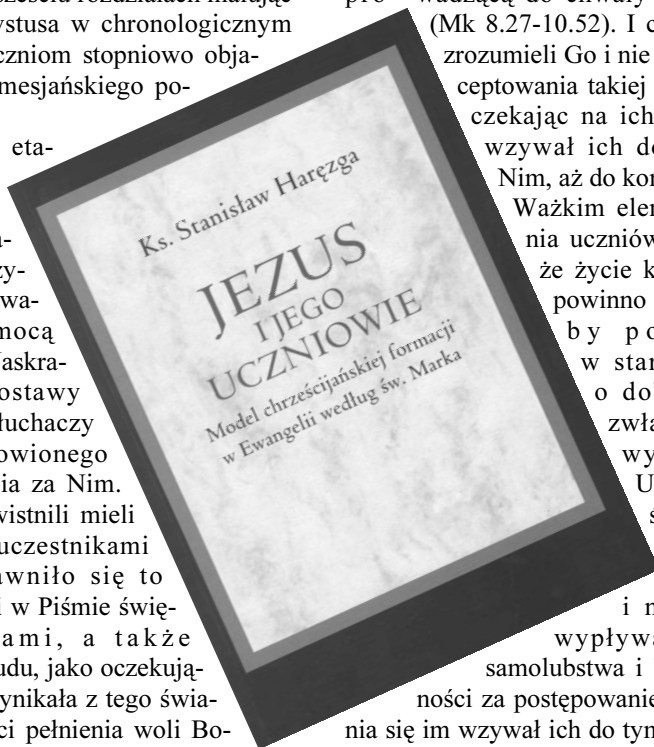
Po wyznaniu przez Piotra mesjańskiej godności Pana Jezusa (MK 8, 29) rozpoczął się kolejny etap kształtowania apostołów. Chodziło o to, żeby rozpoznali jakim, jakiego charakteru Mesjaszem jest Jezus. Mieli okazję spoznać Jezusa – Mesjasza, jako Syna Bożego, który z woli Bożej podejmuje drogę cierpienia i śmierci prowadzącą do chwały Zmartwychwstania (Mk 8.27-10.52). I choć apostołowie nie zrozumieli Go i nie byli gotowi do zaakceptowania takiej drogi, Pan Jezus nie czekając na ich zastanawianie się, wzywał ich do postępowania za Nim, aż do końca.

Ważkim elementem kształtowania uczniów było podkreślanie, że życie każdego Jego ucznia powinno mieć charakter służby poprzez udział w staraniach wspólnoty o dobro innych ludzi, zwłaszcza tych, którzy wymagają pomocy. Ukazując równocześnie nieuniknione w życiu kłopoty

i niebezpieczeństwa wypływające z ludzkiego samolubstwa i braku odpowiedzialności za postępowanie, dla przeciwstawienia się im wzywał ich do tym ściślejszych związków między nimi oraz do wiary i ufności w Boga.

Kolejny etap formacji apostołów rozpoczął się po uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy i był związany z Jego nauczaniem w świątyni (MK 11.1-13.37). Centrum tego nauczania było uzasadnianie prawdy, że Jezus Chrystus jest żywą świątynią, w której dokonuje się spotkanie Ludu z Bogiem. Zwieńczeniem kształtowania apostołów była Jego Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie (Mk 14.1-16.8)

Te przekazy Chrystusa nacechowane oddaniem i przyjaźnią zetknęły się ze strony apostołów z niezrozumieniem i ludzką słabością. To zaś spowodowało załamanie się wspólnoty między Mistrzem, a uczniami, ale po Wielkiej Nocy została ona przywrócona, nabrała przy tym nowego charakteru.



Sposób kształtowania uczniów Chrystusa ukazany w Ewangelii według św. Marka, stanowi tylko początek, albowiem każdy kto chce należeć do ich grona powinien go zastosować.

Ostatni rozdział, jak zwykle wieńczący wcześniejsze stwierdzenia, ukazuje Chrystusa raz jeszcze, jako jedynego nauczyciela i wychowawcę mogącego doprowadzić do pozytywnego skutku proces kształtowania uczniów. Osobowy związek ucznia z nauczycielem tak ważny na każdej płaszczyźnie wychowania, w odniesieniu do Chrystusa daje gwarancję utrzymania jedności z Bogiem.

Autor w zakończeniu wyraził nadzieję, że wyniki jego analizy markowej Ewangelii mogą

i współcześnie być przydatne w organizowaniu głębszego wprowadzenia w duchowość chrześcijańską na różnych poziomach.

Gdyby się chciało najkrócej sformułować treść omawianych naukowych rozważań, to można by powiedzieć w ogromnym uproszczeniu, że Ewangelia według św. Marka ukazuje historię zbawczego kształtowania pierwszych uczniów Chrystusa.

Jest miło wiedzieć, że jeden „z naszych” przeprowadził tak pogłębioną analizę Ewangelii według św. Marka, objętościowo przekraczającą wielokrotnie przedmiot badań.

Alessandro Pronzato „Powrót do Dekalogu”



kl. Grzegorz Rupar

Alessandro urodził się w Rivalba (Aleksandria) w 1932 roku. Skończył studia w seminarium w Casale Monferrato uzyskując dyplom magisterski. Został wyświęcony na kapłana w 1956 roku. Sam Paweł VI, przeczytawszy kilka jego książek zachęcił go do kontynuowania tego błyskotliwego i przenikliwego stylu, który krytykowali niektórzy konserwatyści, uważając za przesadnie bezceremonialny. Był zastępcą proboszcza, wykładał katechetykę w seminarium. Przez dziewięć lat był etatowym nauczycielem w publicznych szkołach podstawowych. Zdobył znaczącą praktykę jako dziennikarz. Przez jedenaście lat był dyrektorem Centrum Duchowości w Valtellina. Prezentowana książka jest setną pozycją tego autora. Jest to wydanie polskie, edycja włoska ukazała się w 2002 roku.

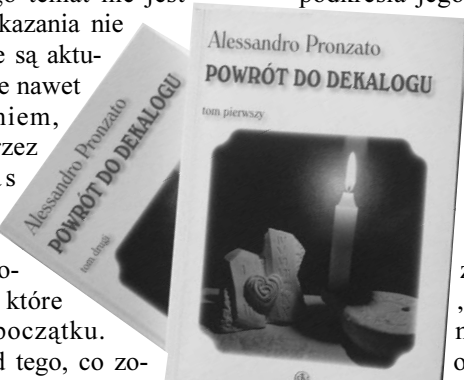
Podjęty przez niego temat nie jest reliktem przeszłości. Przykazania nie są przestarzałe, przeciwnie są aktualne. Powiedzieć można, że nawet „urośli” z doświadczeniem, które ludzkość zebrała przez wieki, a każdy z nas w ciągu swojego życia. Mamy do czynienia z większym i głębszym bogactwem znaczeń niż to, które zostało uchwycone na początku. Trzeba zacząć stamtąd, od tego, co zo-

stało przekazane, ale posunąć się dalej. Dlatego potrzebne jest podejście do Dekalogu z poczuciem zdziwienia i nowości, jak do niewyczerpanego źródła, wnosząc jednak własne doświadczenia, pytania, problemy. Wtedy odkrywamy, że te stare Przykazania zachowują niewyobrażalną aktualność. Wydaje się, że właśnie w taki sposób do tematu podchodzi autor. Czytając tę książkę można się zadziwić, odkryć swoje własne pytania, problemy i uzyskać na nie przez twórcze zaangażowanie odpowiedź.

„Powrót do Dekalogu” nie jest wycofaniem się na stanowiska konserwatywne czy moralistyczne, ale w wydaniu Alessandro Pronzato jest to fascynująca, a równocześnie zobowiązująca droga postępowania naprzód.

Autor podejmując kolejno każde Przykazanie wychodzi od jego żydowskich korzeni, podkreśla jego chrześcijańską interpretację, by dojść do pozytywnej wizji - również w związku z problemami i wymogami współczesnego świata - oraz by na koniec przedstawić kilka niezwykłych, wartościowych wskazówek.

W ujęciu Alessandro Pronzato Dekalog nie jest prawem, ale „kartą wolności”, nie jest arbitralnym nakazem, ale darem, nie jest ograniczeniem, ale możliwością.



Przykazania są dalekie od przestarzałości, wydają się niepokojąco aktualne, stanowią terytorium, które w całości można jeszcze odkryć, gdyż kryją wiele niespodzianek. Lektura dzieła tegoż autora pozwala na nowo podejść do Dekalogu w sposób owocny i aktualny, a przede wszystkim interesujący dla współczesnego człowieka. Autor nie podchodzi do tematu w sposób podręcznikowy, ściśle naukowy, ale ciekawie wprowadza czytelnika w świat Bożych przykazań, co wcale nie obniża wartości jego dzieła. W swoim opracowaniu korzysta z doświadczenia innych wybitnych specjalistów, przytaczając ich myśli, stanowiska w niektórych kwestiach, różne od proponowanych przez siebie, stąd temat omówiony jest wszechstronnie. Ważną pozytywną cechą jest to, że autor nie boi się podjąć polemiki ze współczesnym światem, czy inaczej podchodzącymi do tego tematu osobami.

Podjęcie lektury tegoż dzieła może wprowadzić współczesnego człowieka w piękną rzeczywistość Bożego prawa i zbliżyć go do Boga.

Do pełnej oceny tej pozycji, niech posłużą słowa kardynała Severino Poletto arcybiskupa Turynu zawarte we wstępie: „Przewiduję zatem, że dzieło to zyska dużą popularność nie tylko z powodu rozgłosu, który autor słusznie zyskał po opublikowaniu dziesiątek wcześniejszych książek, (...) ale też z powodu pomocy, którą otrzyma ten, kto zanurzy się w lekturze tego tekstu, zafascynowany nie tylko bogatą w duchową istotę treścią, ale i jedynym w swoim rodzaju, porywającym stylem (...). Moje przewidywanie wypływa z przekonania, że dzisiaj, jak nigdy przedtem, właściwe jest dla chrześcijan wezwanie, by „powrócić” do rozważań nad dziesięcioma Przykazaniami, by je przeżyć i poświadczyć ich niezmienną aktualność.”



kl. Łukasz Szydelko

Tajemnica gór

*W wysokich górach,
Jak w nie wielu innych częściach stworzenia,
Tak wspaniale objawia się
Potęga, majestat, piękno Boga
I Jego przewidująca mądrość.*

Pius XI

Kiedy zobowiązałem się do napisania kilku zdań na temat gór, myślałem sobie nic prostszego. Zadanie okazało się jednak nie takie proste. Góry to niezmiernie bogactwo rzeczywistości, dlatego ciężko się zdecydować, co i jak na ten temat napisać.

Moje pisanie artykułu zbiegło się z tragicznym wydarzeniem. Dziewiątego lutego 2007 roku do Polski dotarła wiadomość o śmierci trzech polskich alpinistów, którzy zginęli w czasie wspinaczki na Matterhorn w Alpach (4478 m). Dlaczego więc ludzie wspinają się na szczyty?

W czasie jednego z moich wyjazdów w Polskie Tatry byłem świadkiem dramatycznego wydarzenia. Wraz z moim przyjacielem wybraliśmy się, aby zdobyć Kościelec (2155 m). Wyruszamy z Zakopanego. Pogoda na dole nie jest najlepsza, dlatego część naszej grupy pozo-

staje w ośrodku noclegowym, aby trochę odpocząć. Wybieramy trasę wiodącą przez Dolinę Jaworzynki, która w całości zasnuta jest gęstymi mgłami. Po dotarciu do Hali Gąsienicowej okazuje się, że mgła zalega tylko w niższych partiach gór, a naszym oczom ukazuje się szczyt Kościelca. Z jeszcze większym zapałem ruszamy dalej. Przechodzimy obok pomnika Mieczysława Korniłowicza (taternik, który zginął w lawinie) i po chwili jesteśmy już nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, który ma urzekające położenie, zewsząd otoczony szczytami wysokich Tatr. Łagodna do tej pory trasa zaczyna być coraz bardziej stroma. Kilka razy zatrzymujemy się podziwiając z wysokości Czarny Staw. Wspinając się coraz wyżej mijamy Mały Kościelec, przed nami ostatni etap wędrówki. Zdobycie szczytu. Kiedy zbliżamy się już do celu jeden ze schodzących turystów nagle odpada od ściany i spada kilka metrów w dół. Na szczęście zatrzymuje się, jednak przy upadku mocno się poobijał. Ci, co są najbliżej szybko udzielają mu pomocy. Pozostali jakby na chwilę zamarli. Wszyscy poczuliliśmy się bardzo mali wobec potęgi gór, które w jednej chwili stały się groźne i przerażające. Zapał, jaki towarzyszył nam na dole w jednej chwili ostrył,

a pojawił się strach i poczucie bezradności. Nie rezygnujemy jednak z dalszej wspinaczki i już po chwili jesteśmy na szczycie. W naszych sercach znów pojawia się spokój, radość, poczucie szczęścia i zadowolenia.

Ten przykry wypadek nie zniechęcił nas do wędrowania po górach. Również śmierć alpinistów nie powstrzyma ludzi, którzy co roku ciągną w góry. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego góry mają tak wielką „siłę przyciągania” człowieka?

Motywów, jakie kierują ludźmi, aby wchodzić na górskie szlaki jest na pewno wiele. Jedni chcą zdobyć jak najwięcej szczytów i w jak najszybszym tempie, inni ćwiczą kondycję czy chcą wypróbować swoje możliwości, jeszcze inni chcą odpocząć od zgiełku miast, pooddychać świeżym powietrzem. Ale czy tylko tyle? Chyba nie! I tu przytoczę wydarzenie mało związane z górami. Dwa czy trzy lata temu na wakacjach spotkałem moją koleżankę z czasów licealnych. Poopowiadaliśmy, co u każdego z nas słychać a na koniec padło pytanie, co zamierzam porabiać na wakacjach. Wymieniłem kleryckie obowiązki i dorzuciłem, że planuję też na kilka dni wyjechać w Tatry, trochę odpocząć. Kolega po-



patrzył na mnie i stwierdził: „90 % księży czy kleryków, jakich znam jeździ tylko w góry, jakby się wody bali. Ale w końcu tam znacznie bliżej do Boga.” I coś w tym jest. Człowiek będąc w górach, stając na wyniosłych i niedostępnych szczytach, przemierzając rozległe i malownicze doliny czuje się jak w jakiejś pięknej świątyni zdobionej tysiącami motywów. Świątyni, w której czuć bliskość Boga, czuć jego obecność

w pięknie stworzonej przez niego przyrody. Czuć moc i wielkość Boga w potężnych, strzelających w górę szczytach, wobec których człowiek czuje się mały, w burzy przeżytej na jakimś górskim szczycie. Czuć miłość i delikatność Boga w lekkim powiewie wiatru, który kołysze kępy krokusów kwitnących w Dolinie Kondratowej, i w ciszy, jaka panuje w kaplicy Matki Bożej Jaworzyńskiej. Czuć obecność Boga w życzliwości drugiego człowieka spotkanego na szlaku, w górskim potoku z Doliny Rostoki, który z impetem spadając rozbija się o skały tworząc w powietrzu łagodną mgiełkę iskrzącą się kolorami tęczy.

To doświadczenie obecności Boga, doświadczenie Jego rozumnej miłości, która ukształtowała w taki a nie inny sposób świat sprawia, że góry przyciągają człowieka. To jedyne i niepowtarzalne „misterium”, jakie odnajdujemy w górach sprawia, że zakochujemy się w nich bez pamięci i często do nich wracamy, choćby tylko na chwilę, choćby tylko oczami wyobraźni, aby zakosztować „tajemnicy gór”.

O tym, że góry są tajemnicą, i że mają w sobie wiele z nieba niech poświadczą wydarzenia z innego wyjazdu. Wyruszamy z Zakopanego w kierunku Morskiego Oka. Pogoda jest typowo górską, świeci słońce a za kilka chwil pada rzęsy deszcz. W schronisku leżącym nad Morskim Okiem jemy śniadanie i obmyślamy dalszy plan wędrowki. Wybieramy szlak do Doliny Pięciu Stawów Polskich przez Szpiglasowy Wierch (2172 m). Ruszamy, pogoda znacznie się poprawia. Tempo mamy szybkie. Droga wznosi się lekko w górę odsłaniając coraz szersze i piękniejsze krajobrazy. Z lewej strony szlaku towarzyszy nam samotny i dostojny szczyt Mnicha (2070 m), który skapany w promieniach słońca wygląda jak oblana złotem góra. Zbliżamy się do szczytu, mamy pecha, pogoda załamuje się. Zaczyna padać zimny deszcz. Na szczycie wieje bardzo silny i porywisty wiatr. Widoczność jest prawie minimalna. Wracamy, po kilku minutach przestaje padać. Z za chmur wyłania się słońce. Naszym oczom ukazuje się przepiękny krajobraz Doliny Pięciu Stawów. Wtedy ktoś mówi: „Jak można nie wierzyć w Boga”. Nic dodać nic ująć.

Ps. Wszystkim miłośnikom gór życzę prawdziwego odkrywania tajemnicy, jaka się w nich kryje. Do zobaczenia na szlakach!



kl. Damian Toczec

Słuchasz – ale czy wiesz co?

W dzisiejszych czasach nie sposób sobie wyobrazić życia bez muzyki. W kościele, w pracy, w szkole, w aucie, na zakupach, wszędzie tam gdzie jest człowiek jest i ona. Słuchamy jej prawie wszędzie, a jej dźwięki przenikają nas całych, ze wszystkich stron. Prawdopodobnie niewielu z nas zastanawiało się nad tym, jak wielki wpływ ma na nasze życie, a jak się okazuje ma, i to ogromne. Warto poszerzyć swoje wiadomości na ten temat, tym bardziej, że jest on aktualny dla każdego z nas.

Muzyka jako bardzo szeroka dziedzina sztuki w dużym stopniu wpływa na życie człowieka. Poprzez docieranie z różnych stron może oddziaływać na nas zarówno pozytywnie jak i destrukcyjnie. Poprzez nią można przesyłać różne prawdy, a nawet całe ideologie związane z wieloma innymi dziedzinami życia ludzkiego. Oprócz korzyści, jakie może nieść z sobą, odpowiednio umotywowana może oddziaływać na nas negatywnie. Przykładem tego destruktywnego wpływu jest muzyka rockowa a szczególnie jej „cięższe” odmiany. Ona to poprzez dynamiczne dźwięki, specjalnie dobrany tekst czy wyszukane pozy liderów i twórców wpływa negatywnie na nasze zdrowie psychiczne i fizyczne, na kształtowanie naszej osobowości, a konkretna jej grupa na niszczenie naszej wiary gloryfikując szatana jako pana i księcia. Wszystko to potwierdzają badania psychologiczne prowadzone przez najlepszych specjalistów w tej dziedzinie na całym świecie.

Związki ze złem, chociażby domniemane, od zawsze spotykały się z ogólną dezaprobatą. Jednym z najstarszych utworów o tematyce demonicznej jest pieśń śpiewana przez klaryski gnieźnieńskie, zapisana w graduale z 1418 roku. Była ona skierowana do „cesarza aniołów” (angelorum imperator) z prośbą by nie pozwolił niepokoić klarysek („Ne perturbent nos demones”). Elementy demoniczne pojawiały się ponadto w kompozycjach wielu wybitnych muzyków tj.: J. S. Bacha, czy Mozarta. Według historii muzyki klasycznej element demoniczny był przedstawiany tylko za pomocą środków muzycznych. Było to jednak odniesienie do rzeczy-

wistości demonicznej bez żadnego związku z kultem Zła, który pojawił się w muzyce dopiero wraz z rock and rollem.

Pierwsze, nieśmiało jeszcze odniesienia do świata satanizmu odnaleźć można na okładce jednej z najsłynniejszych płyt w historii rocka: (1967) Beatlesów. Umieszczono na niej, wśród innych twarzy znanych postaci, także angielskiego okultystę, „ojca satanizmu XX wieku”, Aleistera Crowleya. Perkusista zespołu, Ringo Starr, deklarował wówczas: „Pomyśleliśmy, aby zebrać twarze osób, które kochamy i podziwiamy”.

Kult Szatana jest, psychologicznie, tragicznym sygnałem samotności i zagubienia człowieka. Nie prowadzi do jego wzrostu, ubogacenia w kontaktach z innymi, lecz do samodestrukcji, ucieczki od świata, rezygnacji z własnej woli na rzecz władzy, która w magicznych formułach i rytuałach żąda ślepego posłuszeństwa.

Sposobem na podsuniecie młodemu człowiekowi łatwych odpowiedzi na pytania dotyczące życia i jego sensu może być np. pośrednie oddziaływanie na niego - poprzez wykreowanych idoli, których bezkrytycznie posłucha. Potężnym narzędziem kierowania ludźmi i sterowania ich zachowaniami, a szczególnie sumieniem, stała się współcześnie kultura masowa. Tworzy ona kolejne „muzyczne autorytety”, które szybko stają się nauczycielami tłumów. Odbiorcy - klienci przemysłu rozrywkowego, stają się jednocześnie uczniami nowych idei, podsuwanych przez kreowanych idoli. Praktycznie każdego można wykreować na gwiazdora i uczynić idolem milionów ludzi. Przypadkowy chłopiec z gitarą, Elvis Presley, stał się bożyszczem milionów - w pierwszym roku po jego śmierci (zmarł po przedawkowaniu leków) jego grób odwiedziło 1,5 miliona „pielgrzymów”. Dzięki „sprawnej” reklamie do końca 1980 r. grupa chłopców z Liverpoolu - The Beatles - miała 100 mln singli i 100 mln albumów. Przemysł rozrywkowy dość szybko przejął „modę” na satanizm. Powstały „ciężkie” odmiany rocka: black i heavy metal, które przyniosły ze sobą teksty wychwalające „Pana Ciemności”. Już w 1981 r. 87% młodzieży w Stanach Zjednoczonych spędzało 3 - 5 godzin dziennie na słuchaniu

tylko muzyki rockowej. Od momentu wprowadzenia sprzętu typu „Walkman” czas ten wzrósł do 7 - 8 godzin dziennie.

Spośród słuchaczy i wielbicieli poszczególnych gwiazdorów niewielu uświadamia sobie, że niosą oni, obok niekiedy przyjemnej i miło brzmiącej muzyki, pewne wzorce zachowań, kreują świat marzeń i pragnień całych rzesz ludzi, często będąc ludźmi „straconego życia”. Wśród zjawisk, do których przyczyniły się teksty rockowe, badacze tej kultury wymieniają: nasilającą się wśród młodzieży brutalność, wzrastającą liczbę samobójstw ludzi młodych, samookaleczenia, stosowanie przemocy, morderstwa, gwałty, kaziroddstwo, prostytutkę nastolatków, znęcanie się nad dziećmi i partnerami, samobójstwa i przemoc wśród satanistów, wzrost narkomanii oraz towarzyszących jej czynów kryminalnych, zwiększającą się liczbę aborcji oraz rosnącą liczbę cięż wśród nieletnich dziewcząt, skłonność do anarchizmu, egzystencjalizmu, nihilizmu, ateizmu itp., nasilanie się skłonności wstępowania do sekt, szczególnie mających związek z okultyzmem, upadek tradycyjnego systemu wartości zamiast poszanowania rodziny, szkoły, religii i społeczeństwa propaguje się narkotyki, wolny seks, bezbożność, bluźnierstwo.

Anton La Vey (ur. 1930), który wprowadził w latach sześćdziesiątych kult Szatana w Stanach Zjednoczonych, w 1968 r. w Biblii Szatana zawarł wskazówki, jak mają się zachowywać sataniści. Obok podania przepisów, które można nazwać antydekalogiem, zwraca on uwagę na trzy zasadnicze metody propagowania satanizmu: słowo jako nośnik informacji; pobłażliwość, polegająca na świadomym niwelowaniu granicy pomiędzy dobrem a złem, prawdą i fałszem; muzyka - jako nośnik emocji, a nawet odurzenia.

Związki z satanizmem stały się dla wielu przedstawicieli środowiska rockowego powodem do dumy. Pojawiły się piosenki i całe płyty dedykowane Szatanowi, jak np. (Autostrada do piekła) grupy AC/DC; (Żądanie Jego Szatańskiej Mości) Rolling Stones'ów; (Ucieczka z diabłem) Davida Lee Rotha.

Członkowie zespołów wykonujących muzyką satanistyczną oddają się Szatanowi z własnej i nieprzymuszonej woli. Są świadomi wpływu swej muzyki na słuchaczy, o czym nawet mówią publicznie. Ich płyty niekiedy oddawane są demonowi w specjalnym rytuale, a informacje o tym można znaleźć na ich okładkach. Przykładem na to może być płyta pt. „Reflection” zespołu Black Sabbath, zawierająca następującą informację: „I ty biedny głupcze, który trzymasz tę płytę długogrającą w swoich rękach - wiedz, że wraz z nią sprzedałeś swoją duszę, dlatego, że ona szybko w tym piekielnym rytmie, w diabelskiej sile owdładnęła cię”.

Sposobem manipulacji tekstem jest zjawisko Backward – masking. Technika ta polega na tym, że pewne słowa słyszalne są tylko wtedy, gdy taśma czy płyta odtwarzana jest od tyłu. Słowa przy tym podczas normalnego odsłuchu nie są słyszalne, ale w dziwny sposób są przyjmowane przez podświadomość, która skrupulatnie je gromadzi. Prowadzone badania ujawniają podwójne działanie tej techniki. Najpierw podświadomość może uchwycić słowa ukryte i nagrane techniką Backward – masking, a później przyswoić sobie je nawet wtedy, gdy są wypowiedziane w języku nieznanym słuchaczowi.

Bardzo ważna jest strona rytmiczna muzyki rockowej i nowoczesnej (np. techno). Ten rodzaj muzyki bazuje na twardym uderzeniu tzw.



beacie, stąd też często nazywamy taką muzykę monotonna. Nie jest to rodzaj muzyki dobrze akceptowany przez człowieka, gdyż częste powtarzanie powoduje zamykanie się w sobie. Z biegiem czasu powoduje osiągnięcie strachu, bezwładu, pasywności. Powtarzający się beat potęguje działanie narkotyków, w przeciwieństwie do muzyki klasycznej, która to działanie tłumi. Jest to spowodowane strukturalną różnorodnością, która aktywizuje ducha. Ten sam element stylowy (beat) ma znaczny wpływ na kondycję człowieka. Niskie tony gitar basowych powodują szereg zmian w płynie rdzeniowo – kręgowym. Ten wpływa z kolei na gruczoł śluzowy, który kieruje wydzielaniem hormonów. Rezultatem końcowym jest rozregulowanie gospodarki hormonalnej, zmiany wskaźnika insuliny we krwi, także różnorakie funkcje nakazów moralnych spadają poniżej progu.

W raporcie sporządzonym przez muzykoterapeutę Khlesto, czytamy: „Rock i jego ciężkie odmiany nie jest nieszkodliwym spędzaniem czasu, to jest narkotyk bardziej śmiertelny niż heroina i zatruwa życie naszej młodzieży.” Ultradźwięki to kolejne zakamuflowane zagrożenie. Wraz z muzyką podawany jest sygnał ultradźwiękowy, który powoduje w organizmie reakcję chemiczną podobną do wstrzykiwania morfiny. Reakcja ta odczuwana jest w podwójny sposób: dziwne uczucie błogości i pobudzenie umysłu. To zwiększenie aktywności umysłu pozwala słuchaczowi lepiej zrozumieć przekaz oferowany w tekście piosenki.

Kolejnym sposobem manipulacji jest stroboskopia. Jest to technika polegająca na przyspieszaniu światła. Efekt ten osiągany jest dzięki lampie oscyloskopowej. Powoduje ona osłabienie poczucia orientacji. Efekt tej lampy może być kontrolowany, i tak 6-8 przerw na sekundę powoduje utratę widzenia głębi. Przy 25 przerwach błyski światła nakładają się na fale alfa w mózgu kontrolujące zdolność koncentracji. Dalsze przyspieszenie powoduje utratę jakichkolwiek zdolności i kontroli. Podczas tej gry światła i muzyki zaciemniają się wszystkie bariery osądu moralnego. Jak widzimy oświetlenie koncertów i dyskotek niesie ze sobą również wielkie zagrożenie dla życia.

Z pewnością samo słuchanie muzyki rockowej nigdy i nikogo nie zaprowadzi do piekła. Ale ona po prostu uczy ludzi, jak tam się dostać, niszczy zamierzenia Boga skierowane do każde-

go życia, tworzy kult idoli i warunki, które słuchających (a także oglądających nagrania na kasetach wideo) ukierunkowują na ideały satanistyczne. Nie każda też piosenka rockowa zawiera niebezpieczne teksty i propaguje satanistyczne idee. Jednakże dość powszechne i liczne przypadki takich utworów i treści, nakazują poważnie i z pełną odpowiedzialnością wybierać ten swobody „pokarm” dla swego duchowego życia.

Apostoł Paweł ostrzega: „Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła” (1Tes5, 22). W 1990 r. nowojorski kardynał John C. Connor, oświadczył w katedrze św. Patryka: „W muzyce rockowej jest diabeł. Te piosenki są pułapką na młodzież, dźwiękową pornografią, namową do samobójstwa”. Także kard. J. Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, stwierdził: „Ten rodzaj muzyki niszczy indywidualizm i osobowość - człowiek uwalnia się od swojego świadomego jestestwa. Muzyka staje się przeżyciem ekstatycznym, uwolnieniem od samego siebie. Takie uwolnienie nie różni się niczym od narkomanii i jest całkowicie sprzeczne z wiarą w zbawienie chrześcijańskie. Obecnie coraz liczniejsze są przejawy satanizmu w muzyce, a z jego niebezpiecznego wpływu jeszcze nie wszyscy zdają sobie sprawę.” Jan Paweł II w 1993 r., w swym orędziu do młodych, przestrzegał przed fałszywymi mistrzami życia, którzy „zachęcają do zaspokajania każdej instynktownej skłonności i żądzy, co pogrąża człowieka w głębokim smutku, budzi niepokój, a często każe mu szukać ucieczki w niebezpiecznych krainach sztucznych i złudnych „rajów”.

Pomimo pojawienia się stosownych ostrzeżeń i pouczeń, wybór muzyki i właściwych dla człowieka „dźwięków” będzie należał, jak dotąd, do niego samego. Argumenty podawane przez autorytety społeczne, rodziców, wychowawców i nauczycieli, mogą zaledwie wspomóc rozeznanie propozycji. Ostateczna decyzja należy - jak zawsze - do wolnej i rozumnej jednostki, której roztropność w tej dziedzinie może okazać się szczególnie istotne dla całego jej życia. Niech przestrożą będą dla nas słowa sławnego gitarzysty Jimiego Hendrixa:

„Muzyka jest duchowa. Można wprowadzić ludzi, którzy jej słuchają, w stan zaklęcia, a potem programować w ich umysły wszystko, w co się chce, aby uwierzyli”.

Taizé z innej strony!

Zagrzeb, 28 grudnia 2006 – 1 stycznia 2007



kl. Bartłomiej Zakrzewski

Gdy dojechaliśmy na miejsce wszystko zapowiadało się bardzo zwyczajnie. Zarejestrowanie się, odebranie adresów (miejsc zamieszkania), biletów wstępu, map i instrukcji. Dostaliśmy parafię, która była dość daleko od hal targowych, w których odbywały się najważniejsze punkty programu spotkania Taizé. Okazało się, że jedzie się tam ponad godzinę z dwoma przesiadkami. Była to parafia pod wezwaniem Dobrego Pasterza. Organizacja była wspaniała! Życzliwość zaś Chorwatów zaskakująca. Gościnność była tak wielka, że każdy z nas czuł się jak we własnym domu. Dzielili się tym, co mieli najlepsze...

Cel, metody, problemy poruszane oraz przesłanie jakie niesie ze sobą spotkanie Taizé, są znane nam wszystkim. Dużo się mówi o francuskiej miejscowości Taizé i wspólnocie braci, na czele której stał niegdyś brat Roger. Telewizja i prasa relacjonowały na bieżąco, co się dzieje i o czym się mówi na światowych spotkaniach w ubiegłych latach. Tak też było i w tym roku. Spróbujmy popatrzeć na spotkanie w Chorwacji z nieco innej strony, bardziej od „środka”.

Wielkim darem było spotkanie z drugim człowiekiem, często z innego kraju, wychowanym w nieco innej kulturze, w innym ustroju polityczno społecznym i bogactwie doświadczenia życiowego. Te różnice udzielały się wszystkim w przeróżnych sytuacjach. Np.: miejscem takiego dzielenia się „sobą” były spotkania w grupach. Na jednym z nich uczestniczyliśmy w ciekawym dialogu kilku narodowości z Ukrainy, Chorwacji, Słowenii, Włoch i Polski. W rozmowie na temat odpowiedzialności narodowej za dobro państwa, Włosi zarzucili Ukraińcom brak tejże świadomości wspólnoty jako narodu, i co za tym idzie konkretnych czynów ogólnonarodowych. Dyskusja była dość „żywa”. Dała szanse zrozumienia stanowiska Ukraińców w jakiej się znaleźli, oraz ich poglądy na sytuację polityczną w Ukrainie. Wiele można było zaczerpnąć z wypowiedzi, które w jakimś stopniu kreśliły mentalność naszych braci Słowian. Poglądy Włochów okazały się niemniej interesujące. Widoczna była zasadnicza różnica

w myśleniu w wielu sprawach. Innym miejscem „spotkań narodowych” była po prostu ulica. Droga do domu w naszym przypadku była dość długa. Stała się ona okazją do dawania świadectwa. Grupa nasza składała się z osób dość muzykalnych. Nie obeszło się bez gitar. Ludzie nas słuchający byli zachwyceni polskimi kolędami. W wielu przypadkach Polacy spotkani w drodze, dołączali się do wspólnego śpiewu. Wzbudzało to atmosferę bożonarodzeniowej radości, która udzielała się przypadkowym słuchaczom. Często w odpowiedzi pojawiały się głosy kolędników z innych krajów. Innym, okazało się, zaskakującym sposobem świadczenia o Chrystusie był strój duchowny. Ludzie wręcz oglądali się, gdy nasi księża i siostry felicyjanki wraz z zaprzyjaźnionymi braćmi kapucynami z Krakowa, wędrowali po ulicach stolicy Chorwacji w stroju duchownym. Byłem świadkiem jak ludzie wyciągali aparaty na ten widok. Jak się później okazało jedno z takich zdjęć znalazło się w Chorwackiej gazecie, zaraz na drugi dzień. Jednak spotkaliśmy takich księży i kleryków z innych polskich seminariów, którzy nawet koloratki pochowali do „kieszeni.” To zmuszało do refleksji dotyczącej problemu noszenia stroju duchownego. Jak się później okazało w rozmowie ze spotkanymi braćmi seminarzystami jest różnica zdań, gdzie wolno i gdzie wypada nosić strój duchowny. Nie było jednak mowy o potrzebie tego rodzaju świadectwa. Każdy dzień był nasycony podobnymi wydarzeniami. Jednak to na co warto zwrócić uwagę, niech odda ten krótki wywiad z jedną z uczestniczek tegorocznego spotkania Taizé w Zagrzebiu, Magdą.

Co według Ciebie jest fundamentem, który przyciąga tak wielu chrześcijan z całego świata na spotkanie Taizé? Czy możemy powiedzieć, że powodem jest tak naprawdę Chrystus – spotkanie z Nim w modlitwie i ciszy, która przecież tak niewiarygodnie towarzyszyła tysiącom ludzi?

Powodem przyciągającym tak wielu chrześcijan na spotkanie Taizé jest z całą pewnością Chrystus. Ale nie tylko. Chrystus jest prze-

cież wszędzie i nie trzeba wyjeżdżać do innego kraju, żeby się z Nim spotkać. Współczesny młody człowiek poszukujący swojego miejsca w świecie, starający się odkryć swoją tożsamość potrzebuje czegoś w rodzaju potwierdzenia swojego wyboru. W przypadku wierzącego człowieka, dla którego budowanie relacji z Bogiem stanowi podstawę codziennego życia, takim potwierdzeniem może być właśnie spotkanie Taizé, w którym udział biorą tłumy ludzi takich jak on. Ludzi szczęśliwych i radosnych, dzielących się miłością w bardzo prosty sposób – poprzez życzliwość, serdeczność, uprzejmość, miłe słowo, rozmowę itd. Spotkanie ich dodaje młodemu człowiekowi odwagi do tego, by "wypłynąć na głębie". Często słyszy się od młodych ludzi, że "nie pociąga ich chrześcijaństwo", ponieważ jest w nim dużo fałszu, zakłamania, naiwności i bylejakości, tymczasem na spotkaniu Taizé widać coś zupełnie innego. Ci ludzie nie odstrasza ich swoim wyborem, wręcz przeciwnie zachęcają. Myślę więc, że powodem, dla którego młodzi ludzie przybywają na Taizé, jest spotkanie z Chrystusem w modlitwie i ciszy, ale również spotkanie z człowiekiem na modlitwie, w rozmowie, a nawet w ciszy. Poznanie jego życia, kultury, doświadczeń i przekonań.

Modlitwa jaką wspólnie przeżywa się na tym spotkaniu ma swój wymiar głęboko wspólno-



towy i jednoczący, bowiem wiele narodowości i odłamów chrześcijaństwa gromadzi się i jednym głosem psalmów, pieśni i rozważania Słowa Bożego wsłuchuje się Nie, i próbuje na Jego wezwanie odpowiedzieć. Czy Ty będąc jednym z wielu uczestników tak to przeżywa-

łaś? Czy może jedność i wspólnota jest utopią, tylko pojęciem, przeżytkiem, który już dawno stracił na aktualności?

W związku z tym, co powiedziałam wcześniej nie muszę chyba tłumaczyć, dlaczego uważam, że jedność i wspólnota nie są utopią. Uważam, że dziś jest to pojęcie bardziej aktualne niż kiedykolwiek. Aczkolwiek to, jak przeżywa się takie spotkanie zależy indywidualnie od każdego uczestnika. Jeśli ktoś nie chce znaleźć się we wspólnocie i doświadczyć piękna wspólnej modlitwy, nigdy tego nie doświadczy. Na mnie zrobiła wrażenie wspólna modlitwa rożańcowa w Medjugorje, ponieważ z każdej strony kościoła słychać było słowa „Zdrowaś Maryjo” w innym języku (podobnie było z kanonami na Taizé). To daje świadomość, że w innych krajach, pomimo innej kultury, klimatu, zwyczajów itd., Pan Bóg jest ten sam. Że jest Jeden Bóg! Być może to infantylne spostrzeżenie, ale takie właśnie miałam.

Co tak naprawdę według Ciebie jest celem spotkań Taizé?

Spotkanie z Bogiem. Budowanie z ludźmi z różnych krajów wspólnoty. A także nowe przeżycie religijne, doświadczenie. Przecież można to uznać za pewną formę rekolekcji. Wierze, że dla niektórych jest to forma „odświeżenia” swojego życia duchowego, czy religijnego, a dla innych forma poszukiwania swojej drogi życiowej (i niekoniecznie mam tu na myśli tylko odkrywanie swojego powołania). Poza tym nie ukrywajmy, że można tam miło spędzić chwile, w radości, przyjaźni i miłości. Czas z Bogiem. Dla mnie czas się tam zatrzymał. Wszystkie problemy i troski dnia codziennego okazały się takie małe i nieważne. Atmosfera sprzyja podejmowaniu ważnych decyzji. I wcale nie chodzi o to, że tam wszystko wydaje się prostsze, bo jest się daleko od domu. Chodzi o to, że doświadcza się tam głębszego wymiaru swojego zwykłego życia.

Przyjęcie tak wielkiej rzeszy ludzi w stolicy Chorwacji tego roku, było zapewne niemało kłopotliwe dla gospodarzy. Warto nadmienić, że liczba Polaków była największa. Jak oceniasz działania Chorwatów w dziedzinie organizacji takiego spotkania?

Trudno mi się wypowiedzieć, ponieważ byłam pierwszy raz. Dla mnie w organizacji wszystko grało. A jeśli chodzi o moje mieszkanie, to Chorwaci dali się poznać jako ludzie bardzo gościnni i bardzo prości. Mieli otwarte serca i domy (zostałyśmy przyjęte w trójkę, choć gospodarze chcieli przyjąć tylko 2 osoby). W przeciwieństwie do Polaków są bardzo pokorni.

Ludzie wracający z takich spotkań często dzielą się niezwykleymi przeżyciami. Czy i Ciebie coś niezwykłego spotkało?

Ja przeżyłam to spotkanie bardzo spokojnie. Bez "gromów z jasnego nieba". Wiem jednak od mojej przyjaciółki, że ją spotkało coś niezwykłego. Kiedy spacerowała ulicami Zagrzebia zgubiła się i zapytała o drogę pewną młodą kobietę. Ona wskazała jej drogę, ale oprócz tego z jakiegoś niewyjaśnionego powodu zaprosiła ją tak po prostu na kawę. Była Chorwatką. Podczas rozmowy (bardzo długiej) wyznała, że pierwszy raz od wielu lat rozmawia o Bogu. Powiedziała również, że jest to dla niej bardzo ważne, zarówno rozmowa jak i spotkanie z osobą będącą blisko Boga. Dodam, że moja przyjaciółka ma po dziś dzień kontakt mailowy z tą kobietą.

Za niezwykłą rzecz uważam również fakt, że grupa obcych sobie osób staje się sobie bardzo bliska w ciągu kilku dni. Powodem tego jest wspólne działanie, modlitwa, śpiew i ten sam, wspólny cel. A w grupie tej znalazły się osoby różnych stanów i różnego wieku.

W wielu przypadkach podczas takich spotkań okazuje się, że ujmując to żartobliwie „opatrność Boża istnieje”. No bo przecież zagubienie dokumentów lub drogi do domu naszych gospodarzy to „chleb powszedni” podczas takich spotkań. Jak takie sytuacje były rozwiązywane przez organizatorów. I czy faktycznie miały one miejsce?

Sytuacje takie w przypadku mojej grupy przyjęte zostały ze spokojem i ufnością. Zamiast panikować pomodliliśmy się <oczywiście motywowani przez naszego przewodnika duchowego>.

Wiem również że nasi klerycy mieli mały problem z powrotem do domu ale jak opowiadali obca zupełnie osoba podwiozła ich na miejsce autem widząc jak się wcześniej błakają. I wszystko skończyło się dobrze.

Nasz autokar po drodze „zaczeplił” o Medjugorie. Kościół jeszcze oficjalnie się nie

wypowiedział się na temat autentyczności objawień maryjnych w miejscowości między górami. Lecz atmosfera modlitwy i pokój jaki jej towarzyszy mogą świadczyć o niezwykłości tego miejsca. Czy podzielasz tę opinię i co według Ciebie jest tam takie niezwykle?

Dla mnie w Medjugorie namacalnym dowodem na niezwykle, Boże działanie, jest metamorfoza mojego myślenia. Rankiem, po nieprzespanej nocy w autokarze byłam zła na cały świat. Myślałam tylko o tym żeby napić się kawy. Niewyspanie i zmęczenie dawało się nie tylko mnie we znaki, ale również wszystkim tym, którzy znajdowali się w pobliżu mojej osoby. Z czasem coś zaczęło się zmieniać. Być może to spokój tego miejsca tak na mnie wpłynął, a może uśmiech na twarzach otaczających mnie ludzi? Może kojące działanie modlitwy, której tego dnia nie brakowało? Być może cisza, która sprawiała wrażenie ogarniającej wszystko i wszystkich? Tak naprawdę to sprawę z tego, że coś się ze mną dzieje, zdałam sobie dopiero w kościele na modlitwie. Wieczorem spacerując uliczkami Medjugorie rozmawialiśmy z grupą znajomych o aniołach... wtedy zdałam sobie sprawę, że już dawno zapomniałam o porannej, niezbędnej (jak mi się wtedy wydawało) kawie...

Czy możesz opisać noc sylwestrową spędzoną w Zagrzebiu?

W noc sylwestrową oprócz fantastycznej zabawy podobało mi się tzw. święto narodów. To że dzieliliśmy się swoimi tradycjami i kulturą z innymi uczestnikami z zagranicy, którzy byli przydzieleni do tej samej parafii. I że nie było w tym wszystkim konkurencji, czy rywalizacji. Ten z pozoru nieważny punkt programu również budował poczucie jedności i równości <nie kojarzyć z komunizmem>.

Czy ludzie z innych krajów podobnie odbierali to spotkanie jak Ty?

Nie mam pojęcia jaki był odbiór ludzi z innych krajów, ale chyba taki sam, bo moja przyjaciółka Aśka ma kontakt z Antonim z Hiszpanii i mówi, że on też wspomina to tak jak my i za tym tęskni.

I jeszcze jedno pytanie. Czy faktycznie spotkałaś tam Chrystusa? Jeśli tak to czy zechciałaś się tym doświadczeniem podzielić?

W każdym dniu spotykało się Chrystusa i w każdej osobie. Trudno powiedzieć mi tu coś więcej...

Dziękuję za rozmowę.

Co słysząc na Zamkowej 5?

7 styczeń 2007 – Na zakończenie świątecznego wypoczynku udaliśmy się do parafii naszej Diecezji, aby przez naszą obecność i odczytany list księdza Rektora podziękować naszym Dobroczyńcom, za wszystkie ofiary składane przez Nich na rzecz Seminarium. Wieczorem powróciliśmy do Przemyśla, aby z lekko powiększonymi brzuchami zabrać się do dalszej pracy duchowej i naukowej – sesja tuż, tuż.

14 styczeń 2007 – Kolęda, kolęda, hej kolędy to czas... Po mieszkaniach Seminaryjnej Wspólnoty wędrowali Księża Przełożeni, obdarzając „nasze chaty” Bożym błogosławieństwem.

21 styczeń 2007 – W program formacyjny w Seminarium wpisane są dni skupienia. Ta niedziela była dla nas czasem refleksji nad tym, jak winniśmy opierać się grzechowi.

28 styczeń 2007 – W Seminarium gościliśmy naszych Rodziców, a dokładnie Rodziców kleryków z drugiego, czwartego i piątego roku, na spotkaniu oplatkowym, w czasie którego Diakoni wystawili Jasełka Bożonarodzeniowe.

29 styczeń – 10 luty 2007 – Uff... Gorący czas, choć zima... Sesja egzaminacyjna rozpałała umysły kleryckie i postawiła cierpliwość Księży Profesorów pod wielkim znakiem zapytania.

2 luty 2007 – Dzień Życia Konsekrowanego, który jest także dniem szczególnym dla księdza biskupa Mariana Rojka (2 lutego 2006 roku otrzymał święcenia biskupie), był okazją do wyrażenia wdzięczności naszemu księdzu biskupowi i Siostram pracującym w naszym Domu, na Eucharystii w Katedrze.

10 – 15 luty 2007 – Wyczerpani po podjętej „walce” na polu naukowym regenerowaliśmy nasze osłabłe ciała w rodzinnych domach.

15 luty 2007 – Po powrocie do Seminarium nastąpiła tradycyjna zmiana mieszkań. Tylko nieliczni pozostali w tych samych mieszkaniach. Nie wiemy czy w nagrodę, czy za karę?

18 luty 2007 – W trakcie kolejnego dnia skupienia przyglądaliśmy się naszym uczuciom pod wodzą największego z „Zuchów”, ojca Stanisława Jamrozka.

21 luty 2007 – O chlebie i wodzie, posypani popiołem rozpoczęliśmy czas Wielkiego Postu, czas nawracania się i pokuty za własne grzechy.

22 luty 2007 – Diakoni przed Komisją Księży Profesorów obronili swoje z trudem pisane prace magisterskie uzyskując tytuł magistra teologii. Szczęśliwi udali się na placówki parafialne aby odbyć praktykę diakonańską.

1 marzec 2007 – W czasie uroczystej Eucharystii dziękowaliśmy za posługę Księży Profesorów Romana Wawro i Kazimierza Bełcha z okazji przypadających imienin. Pamiętaliśmy także o księdzu Kazimierzu Gadziale, który pracował w Seminarium jako ojciec duchowny.

4 marzec 2007 – Po raz kolejny odwiedziliśmy parafie naszej Diecezji, aby podziękować za ofiary składane na potrzeby Seminarium. Był to czas wspólnej modlitwy i wzajemnego ubogacenia.

18 – 22 marzec 2007 – Rekolekcje wielkopostne przygotowywały nas do dobrego przeżycia świąt Paschalnych stanowiących centrum Roku Liturgicznego. W trakcie rekolekcji alumni roku trzeciego przyjęli posługę lektora, a bracia z kursu czwartego posługę akolity. Naszym zmaganiom przewodził ksiądz prałat Marian Bocho.

19 marzec 2007 – Uroczystość Świętego Józefa to dzień imienin księdza Arcybiskupa Józefa Michalika i księdza Oficjała Józefa Bara.

30 marzec – 1 kwiecień 2007 – Uczestniczyliśmy w Spotkaniu Młodych Archidiecezji Przemyskiej w Brzozowie. Podejmowaliśmy różnego rodzaju posługi, starając się dawać świadectwo naszej wiary w Jezusa i Jezusowi.

5 – 8 kwiecień 2007 – Uczestniczyliśmy w Triduum Paschalnym w Katedrze Przemyskiej. W dniu 7 kwietnia udaliśmy się do swoich rodzinnych parafii, aby w swoich rodzinach cieszyć się zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa.

Oczekujemy na dwa ważne wydarzenia dla kleryckiej wspólnoty. Dzień 26 maja 2007 roku, kiedy to ksiądz Arcybiskup udzielił święceń prezbiteratu diakonom naszego Seminarium, oraz dzień 20 maja 2007 roku, czyli święcenia diakonatu kleryków z kursu piątego w Dubiecku i Sanoku.

Kolokwium habilitacyjne Księdza Rektora Dariusza Dziadosza



ks. dr Norbert Podhorecki

Dnia 13 marca 2007 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II miało miejsce kolokwium habilitacyjne Rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu i zarazem pracownika naukowego KUL, biblisty, księdza doktora Dariusza Dziadosza. Wydarzeniu temu przewodniczył Dziekan Wydziału Teologii KUL, profesor Instytutu Historii Kościoła, ks. dr hab. Jerzy Pałucki.

W czasie tego egzaminu Rada Wydziału Teologii KUL dyskutowała nad dotychczasowym dorobkiem naukowym księdza Rektora i tematyką jego rozprawy habilitacyjnej zatytułowanej: **„Monarcha odrzucony przez Boga i lud. Proces redakcji biblijnych tradycji o Saulu”**, wydanej w Przemyślu w 2006 roku. Jak zaznacza we wstępie do swojej pracy książek Rektor, literatura tematu nie dysponowała dotąd monografią, która przedmiotem swych badań uczyniłaby wszystkie biblijne tradycje o pierwszym władcy Izraela (Saulu) i próbowała ukazać literacką i teologiczną specyfikę ich procesu redakcji. Praca zatem stawiała sobie za zadanie wypełnić lukę, jaka wciąż istnieje na tym obszarze egzegezy biblijnej oraz dostarczyć materiału, który posłużyłby dalszym pogłębionym badaniom dotyczącym tej niezwykle ciekawej epoki w dziejach Narodu Wybranego, a zarazem jej literackiej, ideologicznej i teologicznej percepcji, która dokonywała się w późniejszych wiekach i znalazła bogate odbicie w biblijnych przekazach o królu Saulu.

Ks. dr hab.
Dariusz Dziadosz

Recenzentami w przewodzie habilitacyjnym byli: ks. prof. dr hab. Antoni Tronina (Lublin), ks. prof. dr hab. Walde-
mar Chrostowski (Warszawa), ks. prof. dr hab. Bogdan Ponizy (Poznań), ks. prof. dr hab. Stanisław Włodarczyk (Kraków) oraz ks. prof. dr hab. Ryszard Rubiniewicz (Lublin). Wszystkie recenzje były bardzo przychylne, podkreślając ogromną kompetencję Autora, zebrany przez niego kompletny materiał źródłowy i sposób jego analizy.

Samo kolokwium habilitacyjne przebiegało według następującego schematu: Po modlitwie Rada Wydziału Teologii KUL przystąpiła do zapoznania się z treścią recenzji pracy habilitacyjnej i dyskusji na temat dorobku naukowego Habilitanta. Część te zwieńczyło głosowanie, a następnie odbył się egzamin, jako główna część kolokwium. Książek Rektor odpowiadał na pytania specjalistów różnych dziedzin teologii. Po przeprowadzeniu kolejnego głosowania, zatwierdzającego wyniki egzaminu, miał miejsce wykład Habilitanta. Po kolejnym (trzecim już), tajnym głosowaniu, Rada Wydziału ustami swego przewodniczącego jednogłośnie orzekła o nadaniu księdzu Rektorowi Dariuszowi Dziadoszowi tytułu doktora habilitowanego. Zwieńczeniem całego kolokwium było właśnie owo oficjalne i uroczyste ogłoszenie tytułu naukowego. Taki stan rzeczy sprawia, że ks. dr hab. Dariusz Dziadosz staje się samodzielnym pracownikiem naukowym.

Przełożeni Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, zaproszeni na to wyjątkowe wydarzenie przez księdza Rektora, mieli okazję w czasie składania gratulacji usłyszeć wiele miłych słów na temat jego naukowych kompetencji i pracowitości, wypowiedzianych przez przedstawicieli Rady Wydziału i pracowników naukowych KUL Jana Pawła II. Także wspólnota klerycka w Przemyślu, żywo zaintere-

sowana przebiegiem kolokwium, polecając w modlitwach swojego Rektora, po powrocie powitała go długą i radosną owacją. Wdzięczny za modlitwę i wsparcie ksiądz Rektor, odtąd już

doktor habilitowany, podziękował za życzliwość, skromnie zaznaczając, że swój sukces zawdzięcza wielu osobom, tak mu przychylnym i życzliwym, swoim przełożonym, oraz środowisku przemyskiemu i seminaryjnemu.



kl. Łukasz Nycz

Sesja egzaminacyjna

Długo zastanawiałem się jak opisać sesję egzaminacyjną, zwłaszcza, że była to pierwsza sesja w moim życiu. Aby zatem podkreślić jej wyjątkowy charakter przyszło mi na myśl, aby porównać ją do średniowiecznego turnieju rycerskiego. Pytanie: dlaczego? A odpowiedź jest bardzo prosta. Czyż klerycy zdobywający wiedzę nie są podobni do rycerzy w czasie pokoju, szkolą się, ale nie mogą zweryfikować zdobytych umiejętności. Aby więc co jakiś czas sprawdzić kondycję swoich rycerzy król urządzał turniej. Sam główny turniej nazwany nie wiadomo czemu „sesją”, rozpoczynały lekkie potyczki zwane zaliczeniami. Miały one zaprawić rycerzy do boju, a także zapoznać nowicjuszy z zasadami obowiązującymi w rozgrywkach. Ale był to przedsmak prawdziwego boju. Jak wielkie pragnienie woli było w sercach rycerzy potwierdza fakt, że rycerze z kursu trzeciego i czwartego już w sobotę, w ostatni dzień zaliczeń, postanowili rozpocząć turniej. Pozostali nie mniej mężni czekali cierpliwie na właściwy początek. Było w zwyczaju, że turniej rozpoczynała królowa rzucając białą chusteczkę. W Seminarium rola ogłoszenia turnieju przypadła prefektowi studiów. Nie można pominąć faktu, że na czas sesji zmienił się rytm dnia w naszym królestwie. Wszyscy byli wyspani, w końcu pół godziny dłużej snu, a także można było świecić światło, po

22, ale już tylko w miejscach specjalnie do tego wyznaczonych (coż nie można mieć wszystkiego). Gdy jedni kruszyli kopie w salach egzaminacyjnych, inni w swych komnatach przypominali ostatnie manewry i ruchy. Szczególnie ważne było przygotowanie zielonych tarcz zwanych indeksami, aby wytrzymały uderzenia piór profesorów. A co się działo, gdy pękały? Turniej dodatkowo zaczynał się tuż po feriach. Ale wróćmy do rzeczy przyjemnych. Po każdym boju, czekała na strudzonych rycerzy zasłużona nagroda. Każdy mógł wsiąść na swego rumaka (trochę ponosi mnie wyobraźnia) i ruszyć, i poznawać wspaniałą Przemyśl (na prawdę ponosi mnie fantazja). I tak żyli sobie rycerze od jednego turnieju do drugiego, aż wreszcie nadszedł upragniony sobotni dzień, gdy po ostatnim boju, każdy wrócił do swego domu. Była to największa nagroda turnieju. Wszyscy mogli spokojnie zapomnieć o dawnych bojach i odpocząć w zaciszu domu, gdzie czekały troskliwe damy (to znaczy mamy), pełne podziwu dla swych dzielnych rycerzy. Jednak ta arkadia nie mogła trwać wiecznie. Znowu trzeba wrócić do codziennych obowiązków ćwiczeń i wykładów, mając jednak w świadomości, że w czerwcu czeka nas kolejny turniej.



kl. Łukasz Sowa

Mały Książę

28 stycznia obchodziliśmy Święto wielkiego filozofa i myśliciela chrześcijańskiego, św. Tomasza z Akwinu. Tradycją seminaryjną jest, że z tej okazji kurs II przygotowuje inscenizację o tematyce filozoficznej. Podobnie było i w tym roku. Dużym problemem jest zawsze wybór odpowiedniego spektaklu. Każdy rocznik próbuje

przynajmniej dorównać poprzednikom. Tym razem wybór padł na powieść Antoina de Saint-Exuperego „Mały Książę”. Wielu być może sądzi, że „Mały Książę” to czytadło dla dzieci. Tym bardziej zdawaliśmy sobie sprawę z trudności, jakie niesie jego inscenizacja. Po krótkich naradach rozpoczęły się przygotowania.

Razem z Bartkiem Zakrzewskim zajęliśmy się napisaniem scenariusza oraz obsadzaniem ról. W czasie, gdy aktorzy uczyli się tekstów, pozostali bracia z Marcinem Wilkiem na czele, przygotowywali scenografię. Nieoceniona stała się tutaj pomoc naszych drogiej siostr Joanny i Justyny, oraz pań pracujących w pralni, które zajęły się zaprojektowaniem strojów i ich uszyciem. Wiemy ile trudu to kosztowało, dlatego chcemy z tego miejsca jeszcze raz podziękować.



Pisząc scenariusz staraliśmy się trzymać oryginału powieści, nie zmieniając znaczenia ani faktów. Aczkolwiek ze względu na okres sesji, mając na uwadze higienę intelektu nie omieszkaliśmy ubarwić inscenizacji krótkimi, humorystycznymi dodatkami. Chcieliśmy także zwrócić uwagę na głębię przekazu. Katastrofą bowiem dzisiejszego świata jest zatrzymanie się tylko na zewnętrznej oprawie faktów, tylko bierne przyjmowanie obrazu.

W wieczór premiery na auli instytutu zgromadziła się cała wspólnota seminaryjna, profesorowie, przełożeni, siostry, pracownicy świec-

cy i bracia klerycy, którzy nagrodzili aktorów owacjami po końcowym komentarzu jak i po poszczególnych aktach. Mały Książę jest utworem bogatym, dopuszczającym wielość interpretacji. My staraliśmy się pobudzić do refleksji dotyczącej człowieczeństwa. Przedstawione kolejno postacie charakteryzowały specyficzne cechy, od zapatrzonych w siebie, niepożytecznych egoistów, do ludzi,

którzy chcą coś zmienić, zrealizować swe powołanie. Postacią przewodnią był oczywiście Mały Książę, w którego rolę wcielił się Paweł Konieczny. Wędrując z planety na planetę uczył się co to odpowiedzialność, szacunek, pracowitość. Ciągłe szukał odpowiedzi na pytanie dotyczące sensu życia, działania. Nie zadawała się byle odpowiedzią.

Powinniśmy sobie uświadomić, że także i my na co dzień spotykamy wielu Małych Książąt, którzy proszą nas o pomoc, radę. Często ich nie dostrzegamy, bo czekamy na możliwość uczynienia spektakularnego dobra, podczas gdy wystarczą może akty uprzejmości, aby zmienić codzienność. Dobrze widzi się tylko sercem.



kl. Łukasz Babiarczyk

Spotkanie opłatkowe

Od dłuższego czasu w naszym Seminarium istnieje tradycja spotykania się alumnów roku II, IV oraz V ze swoimi rodzicami w ramach dzielenia się opłatkiem. Także i w tym roku miało miejsce takie spotkanie. Rozpoczęło się ono wystawieniem jasełek, które przygotowali księża diakoni. Po spektaklu Ksiądz Rektor złożył wszystkim obecnym życzenia noworoczne, po których wszyscy udali się na uroczystą Mszę św. do kaplicy górnej w budynku Seminarium. Podczas Mszy św. homilię wygłosił ojciec duchowny, ks. Wacław Siwak. Po skończonej Eucharystii alumni zabrali swoich rodziców na wspólny obiad do refektarza seminaryjnego. Tam też Ksiądz Rektor podziękował rodzicom za przybycie oraz przedstawił Księży Przełożonych Seminarium. Po posiłku rodzice zostali zaprosze-

ni do kaplicy, w której nasz o. duchowny, ks. Krzysztof Chudzio wygłosił konferencję ascetyczną. Następnie klerycy zaprosili swoich rodziców na przygotowany przez nich wcześniej poczęstunek do rozmównic, sali misyjnej oraz sal wykładowych. W ramach tej gościnności alumni roku II, IV i V mieli okazję porozmawiania z rodzicami oraz wyjścia z nimi poza budynek seminaryjny do godz. 17.00.

Tegoż samego dnia alumni o godz. 20 w auli Instytutu uczestniczyli w spotkaniu z Księdzem arcybiskupem Tomaszem Petą z Kazachstanu oraz ks. Piotrem Pytlowanym, proboszczem w Astanie, stolicy Kazachstanu.



ks. Łukasz Szydelko

Rocznica Świec Biskupa Mariana Rojka



Adwent dla każdego chrześcijanina jest czasem oczekiwania na przyjście Pana. W czasie mojego dotychczasowego pobytu we wspólnocie seminaryjnej, w pamięci zapadły mi szczególnie adwent przeżywany w 2003 i 2005 roku. Pierwszy, kiedy przygotowując się na święta Narodzenia Pana jednocześnie oczekiwaliśmy na przyjście Jego Matki w kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Drugi, szczególny adwent roku 2005, kiedy cała diecezja oczekiwała na nowego biskupa pomocniczego. W tym czasie, również w Seminarium, zaczęły pojawiać się coraz częstsze głosy, że ogłoszenie nowego biskupa jest już bliskie. Wszyscy klerycy bardzo uważnie śledzili wszelkie informacje na ten temat. W końcu, na kilka dni przed Bożym Narodzeniem, 21 grudnia 2005 roku Stolica Apostolska ogłosiła, że nowym biskupem pomocniczym archidiecezji przemyskiej został ks. dr Marian Rojek, rektor Seminarium. Trzeba wtedy było być w Seminarium, żeby odczuć radość całej wspólnoty z tego, że nasz Rektor zostanie biskupem.

Nowo mianowany biskup urodził się w Rzeszowie 9 kwietnia 1955 roku. Jego dzieciństwo i młodość były związane z tym właśnie miastem. W Rzeszowie ukończył szkołę podstawową i liceum

ogólnokształcące. Po maturze, w 1974 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Jeszcze w tym samym roku, jako alumn został powołany do służby wojskowej, którą pełnił w jednostce wojskowej w Bartoszycach. Po dwuletniej służbie powrócił do Seminarium, jak sam określił, „ze zweryfikowanym powołaniem”. Kleryk Marian był bardzo solidnym i pilnym alumnem, dlatego bez większych przeszkód zdawał egzaminy, a swój seminaryjny wysiłek naukowy ukończył pracą magisterską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Świecenia kapłańskie wraz z 27 kolegami przyjął w Katedrze przemyskiej z rąk ks. bpa Ignacego Tokarczuka,

7 czerwca 1981 roku, po czym dostał skierowanie do pracy jako wikariusz w parafii Brzozów. Po rocznym pobycie w tym mieście, został wysłany na studia do Rzymu. Ukończył je w 1987 roku obroną pracy doktorskiej. Po powrocie do diecezji, został profesorem teologii dogmatycznej, którą wykłada w naszym Seminarium do dnia dzisiejszego. W latach 2001-2006 pełnił funkcję rektora Seminarium.

Świecenia biskupie naszego Rektora odbyły się 2 lutego 2006 roku w Archikatedrze przemyskiej. Głównym konsekratorem był



ks. abp Józef Michalik, współkonsekratorami: ks. bp Kazimierz Górny i ks. bp Jan Ozga, kolega kursowy. W uroczystości uczestniczyli też inni księża biskupi, kapłani i świeccy zaproszeni przez ks. bpa Rojka.

2 lutego 2007, w święto Ofiarowania Pańskiego, wspominaliśmy rocznicę tego tak radosnego wydarzenia. W ten dzień ks. bp Marian odprawił uroczystą Mszę świętą w Archikatedrze, w której uczestniczyła cała wspólnota seminaryjna. Dziękowaliśmy Bogu za nowego biskupa i polecaliśmy jego posługę Matce Najświętszej. W homilii ks. bp Marian kilka-

krotnie zwracał uwagę na poświęcenie się Maryi dla spraw Bożych: „Uczmy się, byśmy jak Maryja wypełniali to, co Bóg kieruje do nas w Swoim Słowie, pytajmy Maryję, jak Ona rozumiała te słowa, jak nimi żyła, jak wypełniała. Maryjo, weź za rękę i prowadź, jak czyni to matka ze swoim dzieckiem”. Takiego właśnie prowadzenia życzymy w posłudze biskupiej Księdzu Biskupowi Marianowi.

Wspólnota Seminaryjna



kl. Paweł Bugira

Potrzeba świętych księży

– W Wielki Czwartek, w Polsce są pełne kościoły, a tam ludzi na palcach policzyć, większość to staruszki, ktoś inny przyszedł tylko o coś zapytać...

Spośród blisko 15 mln mieszkańców Ka-

fii w archidiecezji przemyskiej. Jednak ks. Piotr „zarażony” duchem misyjnym znów znalazł się w Kazachstanie.

– Pierwszym szokiem była frekwencja na Mszy św. w Wielki Czwartek, w Polsce są wtedy pełne kościoły, a tam ludzi na palcach policzyć, większość to staruszki, ktoś inny tylko przyszedł o coś zapytać... – wspomina.



zachstanu ok. 100 tys. to katolicy, z czego większość stanowią Polacy (ok. 50 %) oraz Ukraińcy i Rosjanie – potomkowie ludzi deportowanych za czasów Związku Radzieckiego. Główną religię stanowi islam sunnicki. Roczne amplitudy temperatur są bardzo duże – w zimie spadają nawet do minus 50°C, w lecie dochodzą do plus 40°C, przy czym suma opadów jest bardzo niska – tylko 150 mm (w Polsce – ok. 600 mm). Choć istnieje język kazachski, to wielu Kazachów nie zna go i dlatego wszechobecny jest j. rosyjski.

O wysłanie w to właśnie miejsce na swoją wielkopostną praktykę poprosili w 1994 r. diakoni przemyskiego seminarium: dk. Piotr Pytlówny i dk. Bartosz Rajnowski. Szczęśliwie powróceni, zostali wyświęceni i skierowani do para-

Pracuje na terenie diecezji, którą kieruje arcybiskup Tomasz Peta. Choć Kazachstan jest dziewięć razy większy od Polski, to kraj jest podzielony tylko na cztery diecezje z metropolią w stolicy – Astanie. Pracuje w nich 80 kapłanów – 90 % to Polacy (6 z diecezji przemyskiej), ponad 100 sióstr, w jedynym seminarium kształci się 17 kleryków. 15 lat temu był tylko jeden biskup, mając do pomocy 15 kapłanów i nie więcej sióstr zakonnych posługujących w diecezji obejmującej 5 krajów.

Kazachowie to ludzie bardzo życzliwi wobec religii, są bardzo uprzejmi wobec księży, czy zakonnic, jednak świątynie świecą pustkami. Wiele zmieniło się wraz z wizytą papieża Jana Pawła II we wrześniu 2001 r. Mimo, że prezydentem jest były sekretarz PZPR, obecnie mułmanin, to Ojciec Święty był zachwycony przyjęciem. Owocem pielgrzymki są coroczne zjazdy wszystkich religii świata, organizowane przez prezydenta w Astanie.

Jak wielkim autorytetem cieszył się tam Jan Paweł II może świadczyć pewne zdarzenie z życia ks. Piotra:

– Kiedyś wiozłem z Polski wyposażenie do kościoła i miałem trochę przeładowany samochód. Celnik spostrzegł, że to coś związanego z Panem Bogiem i pyta kolegi: „Z jakiego oni są Kościoła?” – „Od Jana Pawła II”. To wystarczyło, żebym dalej mógł jechać już bez przeszkód – opowiada.

Ks. abp Tomasz Peta i ks. Piotr Pytlowany, pomni na słowa Chrystusa: „Proście Pana

żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje”, obecnie odwiedzają seminaria duchowne i domy zakonne w Polsce, szukając chętnych do pracy w Kazachstanie.

– Wszędzie, gdzie żyjemy z Chrystusem, jest pięknie, ale nie robimy jakiejś sztucznej propagandy. Dzisiaj wszędzie, a zwłaszcza na misjach, nie potrzeba dużo księży, ale potrzeba księży świętych – powiedział ks. abp Tomasz.



dk. Andrzej Socha

Wygните sumienie

*Ślizgamy się po rzeczywistości z tematu na temat
bez wgrzania się do środka (bo środka nie ma!)
z kalkulatorem w ręku nastawieni na patrzenie
Wygniło miejsce gdzie powinno być sumienie
niczym jesienne jabłka na wiosennym stole
- dla oka chętne lecz w smaku wstrętne!
... resztę dorabiamy sobie konfabulą w procentach
albo pielgrzymką od święta i zataczamy się coraz niżej
i niżej próbując wypełnić ten środek czymś pięknym -
niestety, do tej dziury
trafiają odpadki taniej kultury.*

Anna Wojdecka

W okresie Wielkiego Postu ludzie głębiej zastanawiają się nad tajemnicą własnego życia. W sposób niezwykle ludzki, a zarazem chrześcijański podejmują trud przemiany własnych, często nieuczesanych myśli, ukrytych pragnień, niespokojnych słów, dwuznacznych czynów. Dokonując refleksji nad własną uczciwością, ofiarnością czy hojnością serca dochodzimy do przekonania, że nie wszystko jest w nas poukładane, gdyż nie wszystko jest w porządku. Nagromadził się w nas delikatny kurz codziennych spraw, zmartwień i różnorodnych słabości, z których święty Franciszek Salezy sam się oczyszczał i innych do tego zachęcał, pomimo pozorów uporządkowanego wnętrza. Często powtarzał, że nawet pięknie posprzątane mieszkanie wymaga nieustannej troski o czystość. Potrzeba zatem, aby każdy chrześcijanin w tym szczególnym czasie zatroszczył się o ład i porządek własnego wnętrza. Aby dostrzegł w sobie świadomość grzechu, z którego warto się wyzwolić. To dobry czas, aby dać świadectwo: jakim jestem

człowiekiem, jakim chrześcijaninem, a jakim klerykiem czy diakonem.

Każdy chrześcijanin, szczególnie zaś kleryk, diakon, kapłan czy biskup ma wiele okazji, aby zdobyć się na świadectwo o Chrystusie Ukrzyżowanym, Którego wygląd tak niehumanie został oszpecony i Którego postać była niepodobna do ludzi (Iz 52,14). Wpatrzeni w Odkupiciela, wzgardzonego i odepchniętego przez nas, zawstydzeni i porażeni własną ułomnością pytamy: „Dlaczego Jezus Chrystus poszedł na krzyż?” Bez codziennej, odświeżonej modlitwy, bez wsłuchiwania się w Jego wieczne Słowo, bez wnikliwej obserwacji znaków czasu, bez odkrycia na nowo Orędzia Miłości, nie znajdziemy odpowiedzi na miarę naszych czasów. Bez wgrzania się do środka, o którym pisze poetka Anna Wojdecka nie jesteśmy w stanie przeżyć autentycznie danego nam czasu Wielkiego Postu jako osobistego powrotu w ramiona miłosiernego Ojca. Aby jednak nie wygniło miejsce, w którym znajduje się nasze sumienie, aby nie zbeczczeć do końca tej najświętszej przestrzeni, nie wystarczy tylko przekroczyć próg świątyni, trzeba wejść w głąb. Trzeba wytworzyć w sobie wrażliwość, aby w pełni przeżywać Tajemnice życia Jezusa.

Wejście kleryka w intensywną zażyłość z Bogiem w czasie Wielkiego Postu, dokonuje się przez dary duchowe jakie składa przed Oblicze Pana. W każdy piątek klerycy pochylają się nad stacjami Drogi Krzyżowej Jezusa, aby w nich dostrzec sens chrześcijańskiego życia.

Ucałowanie z wiarą relikwii Krzyża Świętego przypomina za każdym razem powołanym, o potrzebie zaczynania niekiedy wszystkiego od początku, z dziecięcą ufnością powstawać z codziennych upadków. Szukając każdego dnia twarzy Jezusa, alumni odnajdują Ją uczestnicząc w nabożeństwie Gorzkich Żali w Archikatedrze Przemyskiej. To nabożeństwo tak bliskie nam Polakom jest dla nas konkretną nauką, sprawdzianem naszej relacji wobec Miśtra.



Najważniejsze jednak dla alumnów są rekolekcje wielkopostne, których zawsze oczekują z utęsknieniem, chcąc naprawić swoje dotychczasowe postępowanie, pozbierać w całość to co się wcześniej rozsypało w „drobny mak”. To czas szczególnej zażyłości z Bogiem, kiedy przygotowujący się do kapłaństwa uczą się wypełniać swoje ludzkie, człowiecze powołanie.

W okresie Wielkiego Postu klerycy w sposób szczególny angażują się w różne agendy charytatywne odwiedzając na przykład: szpital, więzienie, dom dziecka, czy domy opieki społecznej. Modląc się z mieszkańcami, rozmawiając, służąc najprostszą pomocą, realizują oni swoje powołanie, którym zostali obdarzeni przez Boga. Dobrze jest kiedy kleryk rozumie potrzebę pomocy innym, również materialnie. Puszka Caritas znajdująca się w kaplicy, post i umartwienie podejmowane dobrowolnie, ludzie pukający do drzwi Seminarium to znaki, obok których nie wolno przechodzić obojętnie.

Dla diakonów czas Wielkiego Postu jest niezwykle ważny. Wtedy bowiem udają się z posługą do kilku parafii w naszej Archidiecezji, by pod czułym okiem Księdza Proboszcza uczyć

się życia duszpasterskiego, zdobywając jednocześnie cenne rady i wskazówki na przyszłość.

Podczas Diecezjalnego Spotkania Młodych, które każdego roku odbywa się w innym mieście naszej Archidiecezji nie może zabraknąć braci kleryckiej, która bardzo chętnie angażuje się w przygotowanie i realizację tego spotkania. Program tych młodzieżowych dni, niezwykle bogaty, przyczynia się niewątpliwie do pogłębienia formacji duchowej każdego kleryka otwartego przecież na sprawy Boże.

W czasie Triduum Paschalnego cała wspólnota seminaryjna uczestniczy w modlitwie brewiarzowej

w Katedrze pod przewodnictwem Księża Biskupów oraz Przemyskiej Kapituły. Stało się już tradycją, że klerycy w Wielki Czwartek w godzinach wieczornych nawiedzają kościoły, aby adorować Jezusa ukrytego na ten czas w „Ciemnicy”. Trzeba przyznać, że klimat modlitwy jaki panuje w czasie tych często młodzieżowych czuwań jest niezwykle podniosły. Podobnie rzecz ma się w Wielki Piątek, kiedy klerycy przychodzą do Grobu Pańskiego, aby w Najświętszym Sakramencie utkwic swój wzrok, rozpalając w sobie żar Bożej Miłości.

Wielki Post winien stać się dla nas pustynią, po której będziemy kroczyć szukając źródła. Obyśmy odnaleźli Jezusa, który potrafi posklejać człowieka na nowo. Uklęknie, pozbiera rozbite kawałki i miłością scali, przywracając piękno naszej osobowości. Przypatrzmy się zatem bracia w tym czasie nawrócenia i pokuty, powołaniu naszemu.





kl. Marcin Klin

„My chcemy życia bez palenia i bez picia”

Ostatni tydzień karnawału jest dla większości ludzi okresem zabaw, rozrywek, które często połączone są ze spożywaniem alkoholu, bez którego większość ludzi, szczególnie młodych, nie wyobraża sobie udanej zabawy. Kościół postanowił wyjść temu zwyczajowi naprzeciw i w tym okresie ustanowił Tydzień Modlitw o Trzeźwość Narodu. W tym roku już po raz czterdziesty pod hasłem „Maryjo pomóż nam żyć w trzeźwości”. Jest to okres, w którym w sposób szczególnie poruszana jest tematyka trzeźwości, jak również problem, jakim jest alkohol i jak mu przeciwdziałać.

Także we wspólnocie seminaryjnej tydzień ten nie obszedł się bez echa, gdyż alumni powinni zapoznać się z problemem jakim jest alkoholizm.

Już na początku tygodnia modlitw o trzeźwość narodu, w seminaryjnej kaplicy odbyło się nabożeństwo prowadzone przez ks. prałata Stanisława Zarycha, który jest diecezjalnym duszpasterzem trzeźwości. Wraz z ks. Prałatem przybyli zaproszeni przez niego małżonkowie Teresa i Zygmunt. Ks. Stanisław w swojej homilii przybliżył prace na polu trzeźwościowym, gdyż jako duszpasterz trzeźwości posiada wielkie doświadczenie. Mówił m. in. o potrzebie trzeźwości, a także o potrzebie abstynencji, która jest przeciwwagą wobec ludzi nadużywających alkoholu. W swoim świadectwie ksiądz prałat powrócił do źródeł do początków krucjaty, a mianowicie do postaci Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, który początkowo założył „Krucjatę Trzeźwości”, ale po pewnym czasie zmienił nazwę na „Krucjatę Wstrzemięźliwości”, aby w ten sposób podkreślić, iż potrzebna jest całkowita abstynencja. Zachęcił także nas alumnów do włączenia się w dzieło „Krucjaty Wyzwolenia Człowieka” przytaczając wypowiedź osoby świeckiej: „księża powinni być pierwszymi, którzy podejmują działą krucjaty”.

Po słowach księdza Stanisława swoim świadectwem podzielili się nasi goście Teresa i Zygmunt. Na początku zabrała głos pani Teresa, która jako żona alkoholika mówiła o problemach, jakie miały miejsce w jej rodzinie z powodu uza-

leżnienia męża. Walkę z chorobą męża (choć wtedy jeszcze nie wiedziała, że jest to choroba) rozpoczęła od modlitwy, a konkretnie od Pieszej Pielgrzymki Przemyskiej na Jasną Górę, ofiarując ten trud w intencji męża. W czasie tej pielgrzymki usłyszała świadectwa osób uzależnionych, które nie piją i tu jak podkreśliła zrozumiała, że alkoholizm jest chorobą i musi pomóc mężowi. W czasie tej pielgrzymki postanowiła podpisać KWC w intencji jego trzeźwości. Początkowo obawiała się czy wytrzyma w tym postanowieniu, gdyż środowisko w którym pracowała nie stroniło od częstego używania alkoholu. Po powrocie z pielgrzymki zaczęło się wszystko zmieniać w jej rodzinie. Po trzech miesiącach mąż poprosił ją o pomoc. I tą pomocą okazała się grupa AA działająca przy parafii Świętej Trójcy w Przemyśle.

Następnie mówił pan Zygmunt, który jest niepijącym alkoholikiem. Mówił o tym, co w jego życiu uczynił alkohol, jak go zniewolił. Mówił także o początku swego uzależnienia, który sięgał jeszcze czasów szkolnych. W życiu dorosłym problemy z alkoholem narastały, a dni bez alkoholu, jak podkreślał, było coraz mniej i gdy zauważył, że alkohol zaczął rządzić jego życiem i nie może sobie z tym poradzić, zwrócił się o pomoc do żony, która pomogła mu odnaleźć drogę wyjścia z nałogu.

Alkoholizm jest bardzo poważną chorobą. Problem polega na tym, że ludzie młodzi za mało o niej wiedzą, natomiast dorośli wiedzą wystarczająco, lecz niestety za późno. Wielkim darem jest Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Czy aż tak bardzo alkohol jest potrzebny na różnych rodzinnych uroczystościach, przyjęciach? Szkoda, że tak bardzo dużo się o tym mówi, tak bardzo dużo widzi się problemów, tragedii rodzinnych, dziecięcych, smutku z powodu alkoholu, a tak mało w tym kierunku, zdawać by się mogło, robi współczesny człowiek. Mamy nadzieję, że i pośród kleryków wszyscy staną na wysokości zadania i odpowiedzą darem Krucjaty dla tych, którzy sami już nie potrafią sobie pomóc.

Uroczystość świętego Józefa – imieniny Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika



Kł. Grzegorz Runar

*Bóg oddał swego Syna w opiekę
nie Wielkiego Aleksandra,
nie mędrca Platona w Atenach
I nie płomiennego proroka Eliasza.
On oddał Go Tobie.
Rzemieśnikowi i cieśli,
Józefie z Nazaretu.*

*Nie budowałeś sławnych gmachów
ale chaty z gliny,
latałeś plugi i koła wozów.
Nie znalazłeś nawet z imienia
Archimedesza i Herodota,
ale serce Twoje
Bóg znalazł sprawiedliwym –
Tobie oddano,
Czego nie powierzono
Salomonowi i Dawidowi.
Tyś był sławny w ciszy
i wielki w prostocie.*

Ludwik Lanzen

Święty Józef był człowiekiem prostym, nieuczonym, ale jednocześnie bardzo wartościowym, posiadającym wielką mądrość, dobroć i miłość. Wiedział, że nie jest w stanie pojąć planów Bożej Mądrości. Nawet wtedy, gdy różne niespodzianki krzyżowały jego własne zamiary, umiał milczeć i podporządkować się woli Boga. A to wielka cnota, umieć nie „pouczać” Boga o tym, co jest dla nas korzystniejsze.

Takiemu „wielkiemu w prostocie” Mężowi, powierzył Bóg skarb najcenniejszy – Swego Syna i Maryję Jego Matkę. Józef jako opiekun umiał zdobyć się na śmiałe decyzje, na odwagę zwłaszcza w trudnych chwilach życia Jezusa i Maryi. Nie był trzęsącym się staruszkiem. Był dzielnym, prostym mężczyzną w sile wieku.

Dzień 19 marca to liturgiczna uroczystość świętego Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, człowieka, który w Ewangelii uczy nas, milczenia wobec Boga i Bożych planów oraz przyjmowania woli Boga w posłuszeństwie. Ten dzień to także dzień imienin Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika pasterza naszej diecezji. Jest to dzień radości wszystkich wiernych,



a szczególnie braci kleryckiej, albowiem dzień imienin Ojca, to dzień radości dla jego synów. W tym roku dzień ten zbiegł się w naszej wspólnocie seminaryjnej z rekolekcjami wielkopostnymi. Zawsze jest to miła okazja do wyrażenia wdzięczności za posługę na rzecz naszego Seminarium.

Wspólnota Seminaryjna życzy Solenizantom, aby święty Patron był dla nich wzorem posłuszeństwa wobec odkrywanej woli Bożej i umiejętności milczenia wobec Tajemnicy, jaką jest Bóg. Życzymy wszystkim, którym patronuje święty Józef, aby stawali się sławni w ciszy i wielcy w prostocie, aby umieli słuchać i być posłusznym głosowi Boga. Najlepszą formą życzeń jest modlitwa, dlatego wszystkich Solenizantów otaczamy naszą modlitwą, czyniąc to słowami pieśni patronalnej Sióstr Józefitek.

*Józefie, Święty Patronie,
Bądź wodzem naszych dróg*

*Gdy pracą zajęte dłonie
Niech w sercach żyje Bóg!*

*Ucz kochać Jezusa, Maryję,
Jak Ich kochałeś Ty.*

*Niech miłość wśród nich żyje
Po wszystkie nasze dni!*

*Spraw, aby miłość bliźniego
Rządziła wciąż osadą tą.
Ty Ojcze, chroń nas od złego
Do cnoty dodawaj sił!*

Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej - Brzozów 2007



kl. Marek Kapłon

Tegoroczne Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej odbyło się w Brzozowie, w miasteczku, które po raz pierwszy gościło młodzież naszej archidiecezji. Spotkanie miało miejsce w dniach od 30 marca do 1 kwietnia. Jak co roku w Niedzielę Palmową jednoczyliśmy się z Rzymem, gdzie miał miejsce kolejny Światowy Dzień Młodzieży, zainicjowany przez Sługę Bożego Jana Pawła II, który na pierwsze takie spotkanie wezwał młodzież właśnie na Niedzielę Palmową podczas Roku Młodzieży ustanowionego przez ONZ. Również młodzież naszej archidiecezji odpowiedziała ochoczo na wezwanie naszego Arcypasterza, aby spotkać się w Brzozowie i zastanowić się nad swoją wiarą, nad własnym powołaniem w duchu hasła roku

liturgicznego: „Przypatrzcie się powołaniu waszemu”.

Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej jak co roku obfitowało we wspólne Eucharystie sprawowane w kościołach stacyjnych, spotkania w grupach dzielenia, koncerty i akcje towarzyszące. Tradycyjnie już, wspólnota seminaryjna „Wieczernik” oraz Zespół Seminaryjny włączyły się w akcję powołaniową. Jako młodzi ludzie przygotowujący się do kapłaństwa mieliśmy okazję dawania świadectwa swojej wiary, swego powołania.

Władze miasta oraz mieszkańcy Brzozowa i okolic okazali się bardzo życzliwi i gościnni gdyż otworzyli dla nas nie tylko serca, ale i domy....



Trzy cnoty

Wiara

Wiara jest cnotą jedną z trzech największych
 Na wierze twoje życie się opiera
 Czy kiedyś szczerze pomyślałeś o tym
 Czy poświęciłeś temu chodź minutę?
 Denne jest życie człowieka bez wiary
 Nikłe i marne jak materia świata
 Człowiek ten nigdy nie zazna spokoju
 Jak być szczęśliwym nie wiedząc w co wierzyć?
 Dlatego nigdy nie daj złamać w sobie
 Tej iskry wiary która drzemie w tobie
 Jeśli się poddasz przegrasz życie swoje
 A jeśli przetrwasz staniesz się zwycięzcą.



Nadzieja

Czasem gdy bezsens ogarnia twoje życie
 I sam już nie wiesz co jest złem co dobrem
 Zostaje tylko mieć nadzieję mocną
 Nadzieję która oświeca twoje życie.
 I chociaż czasem płyną łzy obficie
 A serce w głębi miażdży żal niezmierny
 Tracąc nadzieję przeklinasz świat cały
 Widząc jak wszystko obraca się w nicość.
 Nigdy człowieku nie trać tej nadziei
 Która jest życia ostatnim ratunkiem
 Która potrafi wyrwać cię z nieładu
 I opromienić twoje oblicze blaskiem.

Miłość

Co to jest miłość pytasz innych często
 I pewnie nigdy odpowiedzi nie masz
 Może człowieku powinienesz szukać
 W głębi swej duszy w głębi serca swego.
 A ty gdzieś szukasz na paryskim bruku
 Tej odpowiedzi nurtującej serce
 W szumie ulicy i przy dźwięku miasta
 Nigdy nie pojmiesz znaczenia miłości.
 I tak nie znając odpowiedzi ciągle
 Tracisz już głowę w tym zamięcie pytań
 Spróbuj przez chwilę oddać się marzeniom
 Wtedy zrozumiesz sens pojęcia miłość.

kl. Grzegorz Chynal



jak płatek śniegu
 na wietrze miotany
 tak moja dusza
 w świecie się gubi

tak wiele pytań
 o sens mego życia
 szukanie drogi
 tej jednej, właściwej

a przecież niewiele
 tak bardzo mało
 potrzeba by życie
 sensu nabrało

wystarczy spojrzeć
 na Krzyż Twój, Panie
 i wtedy wszystko
 tak jasne się stanie

Trudno wytłumaczyć stan serca mego
 Gdy Ciebie spotykam po długim rozstaniu.
 Jest on jak deszcz rzęsisty, ciepły, wiosenny
 Co zeszlą ziemię obficie nawadnia.

Gdy ramionami swymi Ciebie obejmuję
 I do piersi przytulam z synowską miłością.
 Słów nam nie potrzeba, bo serce cicho szepcze
 A łza w Twoim oku jest bardzo wymowna.

Ta krótka chwila naszego spotkania
 Wlewa w me serce tyle radości,
 Że nawet szarość życia codziennego
 W raj się przemienia udzielając się wszystkim.

kl. Marcin Padowski

Sto uśmiechów na godzinę

Czasem Cię ogarnia smutek
Czasem ludzi cienie szare kroczą obojętnie
I tak uciec chcesz na krańce ziemi
Ty przedarty na dwie części nie wiesz...

Uśmiechnij się, mimo że dusza płacze
Radość podda Ci melodię najpiękniejszą duszy
Uśmiechnij się do drugiego
Choćby i nieznajomego
Radość sprawi że obaczysz twarz
Znikną cienie

Uśmiechnij się - nie bój się radości!
Uśmiechnij się, chociażby Cię nie chcieli
Ujrzysz, że jesteś Im jednak potrzebny
Nawet bardzo i bardziej wciąż im radośniej będziesz się weselił
Nie masz sensu - masz ten jeden
Dawać uśmiech

Dziesięć uśmiechów na godzinę
To tak mało się wydaje
Dużo jednak znaczy
Dziesięć na godzinę
Co godzinę świat weselszy tysiąc razy
Spróbuj brata rozradować
On obdarzy Cię radością jeszcze większą

Złoty środek!

DZIESIĘĆ UŚMIECHÓW NA GODZINĘ
LUB JEDEN NA ŻYCIE CAŁE :)

kl. Łukasz Piróg



Człowiek jak drzewo

Człowiek jest jak drzewo
 Sam lasu nie stworzy
 I nie nasyci sam ziemi
 Pracą swych płuc zielonych
 Sam jeden nie
 Choćby był i dębem szalonym
 Niech więc w pychę nie wchodzi
 Jedno jest takie – z którego my jesteśmy

Człowiek jest jak nasienie
 Które samo nie wszędzie
 Bo potrzebuje spaść z Drzewa
 Które go zrodziło
 I które stoi stabilnie
 Między przepaścią Nieba i ziemi
 I musi umrzeć pod owym Drzewem
 Przeżyć samotność być podeptanym
 Pokonać ziemię i zapragnąć Nieba
 Wtedy już droga jest najwspanialsza
 Pod krzyża brata ramiona

Człowiek jak drzewo
 Sam lasu nie tworzy
 Lecz choćby był i sam jeden
 A owoc ma dobry
 Dzieci przyjdą do niego
 Zbiorą owoc na kompot
 A bądź pewien że obok
 Za górką za miedzą
 Jest kolejny szalony
 Z owocami na placek

kl. Łukasz Piróg



communitas

Communitas 2007 - Rok XIX

Pismo Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu
ul. Zamkowa 5, 37-700 Przemyśl, tel. (016) 678 80 26

e-mail: communitasprzemysl@interia.pl

***Redakcja składa szczególne podziękowania Wydawnictwu Archidiecezji Przemyskiej
za pomoc finansową oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się
do powstania niniejszego numeru.***

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów
i redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku.
Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.

Redaktor naczelny:

kl. Michał Kozak

Redagują:

ks. dr Tadeusz Śliwa
ks. dr Norbert Podhorecki
p. Teresa Skrętkowska
dk. Andrzej Socha
kl. Łukasz Babiarczyk
kl. Wojciech Bacior
kl. Michał Boba
kl. Paweł Bugira
kl. Grzegorz Chynał
kl. Andrzej Dec
kl. Bartłomiej Dudek
kl. Kamil Gniwek

kl. Kamil Gniwek
kl. Bartosz Gręda
kl. Waldemar Haręza
kl. Łukasz Jastrzębski
kl. Marek Kapłon
kl. Marcin Klin
kl. Roman Kocaj
kl. Michał Kozak
kl. Mariusz Majewski
kl. Krzysztof Mendzios
kl. Mariusz Michalski
kl. Krzysztof Mierzejewski

kl. Łukasz Nycz
kl. Wojciech Orzechowski
kl. Marcin Padowski
kl. Marcin Piliszko
kl. Grzegorz Rupa
kl. Łukasz Sowa
kl. Łukasz Szydełko
kl. Damian Toczec
kl. Marcin Wilk
kl. Bartłomiej Zakrzewski
kl. Rafał Ziajka
kl. Krzysztof Żyła

Opiekuje się i całości dogłada:

ks. mgr lic. Marek Wilk

Zdjęcia:

kl. Witold Capłap, kl. Mariusz Niemiec,
archiwum WSD w Przemyślu, zasoby internetowe

Druk i oprawa: Techgraf - Łańcut

Projekt okładki:

kl. Piotr Czarniecki



Skład i łamanie:

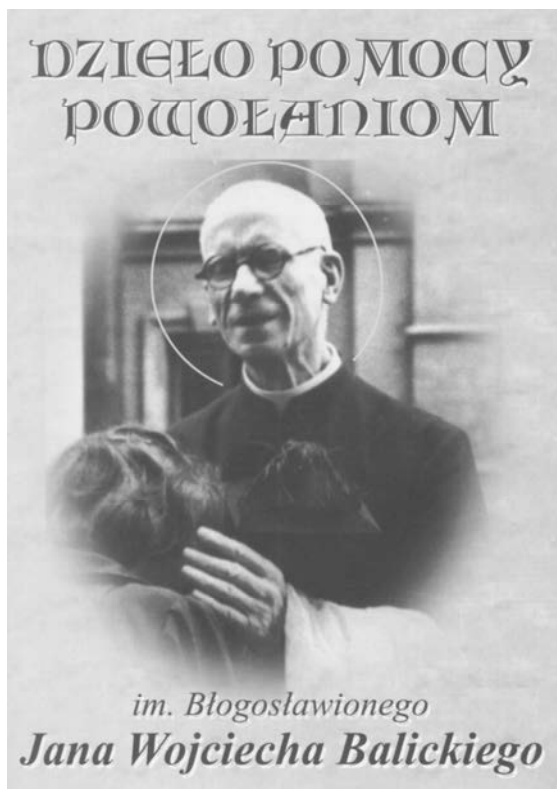
kl. Mateusz Tabaka

(mateusz.tabaka@gazeta.pl)

W celu włączenia się do wspólnoty Dzieła Pomocy Powołaniom należy podjąć lub kontynuować w jego ramach modlitwę w intencjach powołaniowych.

- ❖ Każdy wnosi do Dzieła intencje szczególnie sobie bliską (np. *za kogoś powołanego z rodziny, za miejscowego duszpasterza, o powołania misyjne*, itp.), a nadto stara się polecać Bogu intencję wspólną dla całego Dzieła oraz intencje, w jakich modlą się inni jego członkowie.
- ❖ Rodzaj oraz częstotliwość tej modlitwy określa każdy sam i spełnia według aktualnych możliwości. Może to być nawet jedno *«Zdrowaś Maryjo»* raz na jakiś czas. Może być coś więcej.
- ❖ Zobowiązanie to nie pociąga za sobą odpowiedzialności w sumieniu, tzn. nie trzeba się spowiadać z ewentualnych zaniedbań. Przy propagowaniu Dzieła nie chodzi bowiem o pomnożenie grzechów, ale o pomnożenie dóbr duchowych.
- ❖ Dopóki świadomie nie wyłączysz się z Dzieła, będziemy Cię uważać za jego członka i również w Twoich intencjach będzie sprawowana Msza Święta w każdy czwartek w przemyskiej wspólnotie seminaryjnej.
- ❖ Raz w roku Twoją Parafię nawiedzi kleryk z naszego Seminarium. Staraj się z nim spotkać. Być może będzie miał coś dla Ciebie...

odciąć i zachować



DEKLARACJA DPP

Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dzieła Pomocy Powołaniom

.....
(imię i nazwisko)

.....
(rok ur.)

.....
(parafia)

.....
(adres)

.....
(kod i poczta)

Do SKARBCA prośb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dzieła Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:

.....
.....
Dzisiejsza data:

odciąć i odesłać

DEKLARACJA DPP

Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dziela Pomocy Powołaniom

.....
(imię i nazwisko)

.....
(rok ur.)

.....
(parafia)

.....
(adres)

.....
(kod i poczta)

Do SKARBCA prośb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dziela Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:

.....
.....
Dzisiejsza data:

Przykładowy sposób wypełnienia deklaracji:

JAN KOWALSKI

(imię i nazwisko)

1947

(rok ur.)

ORŁY - ZADĄBROWIE

(parafia)

ZADĄBROWIE 183

(adres)

37-716 ORŁY

(kod i poczta)

Przykładowa intencja:

**O POWOŁANIA Z MOJEJ RODZINY
I PARAFII ORAZ ZA NASZYCH KSIĘŻY.**

.....
Tę kartkę należy przesłać pocztą
lub przez Księdza Proboszcza na adres:

Moderator Dziela Pomocy Powołaniom
ul. Zamkowa 5
37-700 PRZEMYŚL

*Dobry Boże, za wstawiennictwem
Najświętszej Maryi Panny i za przyczy-
ną Błogosławionego Jana Wojciecha
Balickiego, kapłana, proszę Cię o roze-
znanie powołania życiowego dla
wszystkich, którzy do tej pory jeszcze
go nie rozeznali; o jego rozwój i pogłę-
bianie dla tych, którzy już je realizują
oraz o otwarcie się i nawrócenie dla
zagubionych.*

Szczególnie proszę:

.....
.....
.....
.....
(intencja własna)

Boże, Ty sprzeciwiasz się pysznym, a
dajesz łaskę pokornym,*
przez wstawiennictwo błogosławione-
go Jana, prezbitera, udziel nam cnoty
prawdziwej pokory, jakiej przykład dał
nam Twój Syn Jednorodzony, *
abyśmy nie obrażali Ciebie pychą,
lecz poddani Tobie otrzymywali Twoje
łaski.

Przez Chrystusa Pana naszego. *Amen.*

*Błogosławiony Janie,
módl się za nami.*